

SYBIRAK

KWARTALNIK

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

NR. 4 (12)

WARSZAWA-GRUDZIEŃ 1936

ROK III

***Wszystkim swym Czytelnikom
i Przyjaciółom oraz całej Rodzinie
Sybirackiej składamy najlepsze
i najserdeczniejsze życzenia świą-
teczne i noworoczne***

Redakcja „Sybiraka”

„....Aby móc oddawać się nauce i sztuce, aby móc pielęgnować cnoty społeczne i obywatelskie, aby móc w wigilijny wieczór w zbożnym nastroju, w rodzinnym gronie wyglądać pierwszej gwiazdy na niebie, aby móc rozmyślać nad tym, jak najmądrzej rozbudować swe państwo i najlepszych, najmądrzejszych dobierać do tego środków - na to wszystko potrzebna jest silna, twarda, przepojona miłością ojczyzny, gotowa do wypełnienia obowiązków armia”.

Z przemówienia Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, wygłoszonego w Poznaniu w rocznicę powstania wielkopolskiego.

M. POZ.

W noc Bożego Narodzenia

Nadchodzi noc Bożego Narodzenia i oto wzruszenie ogarnia wszystkich. Różnice między nami okazują się nieistotne, naprawdę stajemy się równi wobec tajemnicy bytu i wieczystego symbolu niezniszczalnych prawd duchowych. Jak co roku, skupiamy się sercem i myślą wokół Betlejem... W skupieniu i pokorze stajemy przed ubogą stajenką betlejemską, w której, zdala od zgiełku świata, surowe życie rozpoczął Syn Boży. Wznosimy się ponad małością dnia codziennego, odczuwamy promieniowanie ideału, rozpalamy się i oczyszczamy ogniem wewnętrznym.

Polskie Boże Narodzenie jest skarbnicą jedynych i bezcennych wartości: tradycji narodowej, spokoju i radości rodziny, zgodnie zebranej przy stole wigilijnym i łamiącej się opłatkiem, uczuć tkliwych i harmonijnych, radości rzeźwnej, uroku i poezji, wesela dzieci, których św. Mikołaj prezenty pod przystrojonym i błyszczącym drzewkiem przygotował.

A ileż szczególnego uroku zawierały, jak nas wzruszały i jak krzepiły nasze wygnańcze, nostalgia przepojone wigilie na dalekim Sybirze w warunkach, które się już nigdy nie powtórzą!

Wśród nocnej ciszy głos się rozlega... Czyj głos? Głos sumienia zagłuszonego w jarmarku dnia codziennego.

Dookoła bialo... Ziemia śpi, utulona puchową koldrą ze śniegu. A gdy wieczór pozapala złote świeczki na niebie, fioletowe cienie nałoży na srebro śniegów i na szybach myrzeźbi kryształowe arabeski, rozpoczyna się misterium. Nieporównany, zniwalaający czar Bożego Narodzenia rozsnuwa się na tle srebrnej, fantastycznej magii i bajki zimowego pejzażu. Jaśniej wszystko... Czy jaśniej też nasze dusze?

W noc Bożego Narodzenia największą uwagę zwróćmy na rzecz najważniejszą: na wartości moralne. Wniknijmy w głąb siebie. Otrząsnijmy dusze nasze z nalotów pychy. Stańmy się prości i skromni. Minioną swą martyrologią sami nie wzruszajmy się. Smutki, cierpienia, an-

hellizmy — daleko za nami. Za nasze zwykłe, uczuwe spełnienie obowiązku wobec Ojczyzny los odplacił się nam nad wszelki wyraz hojnie: dał nam wolną Polskę. A w Polsce tej nieskończoność pól czeka na nasze dłonie do roboty, czeka na naszą uprawę. Dłużnikami jesteśmy wobec Polski. My, ostatni w Polsce Sybiracy, miejmy ambicję być zaw-
sze w awangardzie służby i tylko służby dla dobra narodu i Państwa.

W noc Bożego Narodzenia zrzucimy grube pokłady nieczulości z serca i wzbudźmy w sobie czynną, samorzućną, gorącą miłość bliźniego. Wszyscy powołani jesteśmy do zwiększenia solidarnego koła pomocy zimowej dla bezrobotnych. Nie ma wśród nas tak ubożego i nieszczęśliwego, by nie mógł służyć z pomocą jeszcze uboższemu i bardziej nieszczęśliwemu. A pierwsze czeka na naszą pomoc — dziecko polskie. Za każde smutne spojrzenie dziecka w Polsce każdy z nas jest odpowiedzialny. Światło radości, jakie zapalimy w oczach dziecka — to jakby symboliczna świeczka na wiecznie zielonym drzewie miłości bliźniego. Musimy rozgrzać atmosferę akcji pomocy zimowej. Wiemy, Sybiracy, że i wśród śniegów i lodów mogą płonąć ogniem idei serca gorące.

ARTUR OPPMAN (OR-OT)

List z Sybiru

Mamo! Piszę do ciebie ten list. Czy go czytać
Będiesz? Nie wiem! Czy dojdzie? Nie wiem! Chciałbym spytać
Kwiatka, jak to się u nas wróży listków rwaniem,
Ale kwiaty umarły pod śniegu postaniem
I o losie tej kartki żaden mi nie powie!
Mamo! Jak to okropnie, gdy w słowo po słowie
Kładę serce swe, duszę, ach, całego siebie,
A nie wiem czy tak chociaż powrócę do ciebie!

Mamo! Jak to już daro, jak daro się zdaje,
Gdym się żegnał! Ta chwila jak we mgle mi staje
Przed okiem, zapatrzonym tam, ku naszej stronie!
Widzę twoje rozpacznie wyciągnięte dłonie,
Widzę ruch ten, gdy chciałaś, z bólu obłąkana,
Przed potworem dymiącym runąć na kolana,
I ten wieczór — i słońce gasnące szkarlatnie,
I jękiem rwie mi serce „Pamiętaj!” ostatnie!

„Pamiętaj!” Mamo! Ile w tym jednym wyrazie
Jest męki! Gdyby wyrzyc słowo to na glazie

I kazać mu pamiętać: z żalu głazby spękał!
Nie ma dnia, nie ma nocy, bym we łzach nie klękał,
Powtarzając „Pamiętaj!” straszne jak przekleństwo!
O, matko! jeśliś chciała dać błogosławieństwo,
Bym żyjąc i konając, nie cierpiał ogromniej,
To było mnie pożegnać, wołając: „Zapomnij!”

Piszę rankiem. Śnieg zarwał okienka mej chaty.
W izbie mroźno i szaro... Jakiś gość skrzydlaty
Przed zimnem do lepianki schronił się — i ćwierka.
Ja piszę, a ptaszyna z pod pułapu zerka
I widzi, jak na papier ciężka łza mi kapie...
Sople wiszą lodowe u ścian, na okapie
I stary mój kozuszek srebrzy się od szronu...
Jak głucho! Bicie serca słyhać jak głos dzwonu...

Co tu robię? Jak żyję? Nie wiem, jak nakreślić,
Że patrząc — nie chcę widzieć, myśląc — nie chcę myśleć,
Że pomiędzy tym wszystkim, co mnie tu otacza,
A mną — jest dusza moja, która przeinacza
Rzeczywistość — i sprawia, że złudzony snami
Chodzę z nierwidomymi, jak ślepiec, oczami
I dzień po dniu przeżywam, i chwilkę za chwilką
Tym, co mam wewnątrz siebie... I tak trwam: tym tyłko!...

Ludzie nie są źli tutaj. Jest w nich jakaś szczerza
Litość. Nieraz chłop prosty tak na mnie spoziera,
Jak ja patrzyłem niegdyś na pisklę bezdomne.
Nieraz, gdy wyjdę z chaty na śniegi ogromne,
Zakrwawione od zorzy polarnego nieba,
Na progu pieniądz srebrny, albo krążek chleba
Położy jakaś dobra, niewiadoma ręka.
Jem chleb ten, gdy to piszę — i serce mi pęka!

Znalazłem na dnie kufra twój „Złoty Ołtarzyk”.
Tyś go włożyła, mamo! To mój relikwiarzyk!
Schowałem go na sercu i chodzę z nim wszędzie.
Jak ty przeczułaś, mamo, czym mi tutaj będzie
Ta książka: jakby żywą i drogą osobą...
Po polsku z nią jedynie rozmawiam — i z sobą.
I codzień na te pustki drętwe, nieskończone,
Idzie moja modlitwa: „Pod Trosją obronę!”

Mamo! Napisz mi wszystko! Czy tak samo z rana
Gra srebrna sygnaturka u świętego Jana?
Czy jednak po zamkiem pluska Wisły fala?
Czy słońce zarwsze najpierw płomienie zapala
Na kolumnie Zygmunta, wprost naszego domu?
Czy pieśń u Fary, jak echo dalekiego gromu,
Bijąc w niebo milczące, brzmi po staroświecku?
Pytam, jak dziecko małe... Odpowiedz, jak dziecku!

Ach, mamo, jak mi tęskno! A śnie, co noc prawie,
Żem w kraju; nasz pokój widzę jak na jawie,
Staś klusuje na krzesła z pałasikiem w rękę,
Ty, mamo, jak to zwykle, szyjesz przy okienku,
A w kącie ja i Zosia gwarzymy oboje.
Budzę się, ale oczy otworzyć się boję
I chciałbym usnąć jeszcze, by ujrzeć to samo...
Jaki to żal okropny! Jaki to żal, mamo!

Zosia!... Nie mogę o tym.. Mamo! Powiedz Zosi:
Niechaj zapomni! Powiedz, że ją o to prosi
Umarły! Niech zapomni i niech mi przebaczy,
Żem, prócz niej, kochał kogoś bardziej — choć inaczej!
Stasia ucałuj, mamo! Mów z nim często o mnie,
Mów, jak jest, choćbyś miała zasmucić ogromnie
Tę duszyczkę tak jasną jak jego oczęta!...
Zosia... niechaj zapomni! Lecz on: niech pamięta!

Mamo! Bądź zdrowa! Niech Boża opieka
Będzie nad wami! Pozdrów każdego człowieka,
Mur każdy, wszystkich, wszystko! Pozdrów jak od brata!
Mamo! ja piszę do was jak z tamtego świata,
Bo, jak stamtąd — nie wrócę! Ach, jakie rora wojny
W mym sercu! Chciałbym zwalczyć! Chciałbym być spokojny!
Ale kiedy pomyślę: Nigdy! nigdy! nigdy!
O, mamo!...

Z WYPRAWY NA SYBIR PO ZIEMIĘ NA KOPIEC MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO NA SOWIŃCU

MJR. MIECZYSLAW LEPECKI

Podróż na Powołże i Sybir

(Sprawozdanie z wyprawy).

W dn. 3 lipca r. 1936 wyruszyłem z Warszawy do Moskwy, gdzie zatrzymałem się pięć dni w celu ustalenia z władzami sowieckimi dokładnej marszruty. Po złożeniu wizyty w Narkomindiele *) przedstawiłem listę miejscowości do odwiedzenia, ułożoną przedtem przez Zarząd Główny Związku Sybiraków. Były to następujące miasta i wsie: Kujbyszew (Samara), Bugurusłan, Nowosybirsk (Nowonikołajewsk), Tajga, Irkuck, Aleksandrowsk, Tunka, Mysowaja, Nerczyńsk i Akatuj. Narkomindiel nie zgłosił żadnych zastrzeżeń i przyobiecwał, że wyśle niezwłocznie depeşe do Krajkomów (Krajewoj komitet) w Kujbyszewie, Nowosybirsku, Irkucku i Chabarowsku, powiadamiające o moim przybyciu i polecające udzielenie wszelkiej pomocy w zakresie mego zadania.

Narkomindiel nie zgłosił również sprzeciwu, aby w podróży towarzyszył mi p. Jan Łagoda, urzędnik ambasady polskiej z Moskwy.

Dnia 8 lipca wyjechałem samolotem pasażerskim typu „Stal 3“ z Moskwy do Kujbyszewa, dokąd przybyłem po siedmiogodzinnej podróży tegoż samego dnia.

Wskutek trudności w nabyciu biletu kolejowego (przepełnione pociągi) mogłem wyruszyć do Bugurusłanu dopiero w trzy dni później, a i to przy udziale NKWD **) (dawniej GPU), do którego o pomoc zmuszony byłem zwrócić się.

Dnia 11 lipca opuściłem Kujbyszew z przydzielonym za moją zgodą oficerem NKWD, który miał ułatwić nam dalsze poruszanie się. Do Bugurusłana, miejscowości, gdzie organizowała się polska dywizja sy-

*) Narkomindiel — znaczy po rosyjsku: Ludowy Komisariat do Spraw Zagranicznych i Wewnętrznych.

**) NKWD — Ludowy Komisariat do Spraw Wewnętrznych.

beryjska, przybyłem wieczorem tego samego dnia i ulokowałem się *w domu krestianina*.*)

Następnego dnia rano udaliśmy się z p. Łagodą na cmentarz, położony przy cerkwi prawosławnej, czynnej dotychczas. W cerkwi odprawiano właśnie nabożeństwo, gdyż była to niedziela. Na cmentarzu znaleźliśmy kilka nagrobków z polskimi napisami. Dozorca wskazał nam miejsce, gdzie miano chować Polaków. Miejsce to znajdowało się na krańcu cmentarza, w jego lewym rogu, licząc kierunek od głównej alejki i cerkwi. Stamtąd pobraliśmy ziemię.

Na trzeci dzień po opuszczeniu Bugurusłanu przybyliśmy do Nowosybirska, gdzie zamieszkaliśmy w hotelu. Oficer, towarzyszący nam z Kujbyszewa, odjechał, a na jego miejsce NKWD przydzieliło oficera z garnizonu miejscowego, który towarzyszył nam aż do Irkucka.

W Nowosybirsku, podobnie jak w Bugurusłanie, udałem się na cmentarz, gdzie znalazłem bardzo wiele nagrobków z napisami polskimi. Cały cmentarz jest zrujnowany, poniszczony. Wiele grobów jest rozkopanych i prawdopodobnie obrabowanych. Dozór cmentarny wskazał miejsce, gdzie chowano żołnierzy polskich. Znajduje się to miejsce w pobliżu dużego, murowanego pomnika poległych żołnierzy czechosłowackich. Pomnik ten jest częściowo zniszczony, napisy pracowicie młotami ponadwerżane i prawie nieczytelne. Nagrobków z napisami polskimi, świadczącymi, że pod nimi spoczywają polegli żołnierze V-ej dywizji syberyjskiej — nie znaleźliśmy. W tej kwaterze cmentarza pobraliśmy ziemię.

Do miejscowości Tajga, stacji kolejowej węzłowej, położonej przy wielkiej kolei syberyjskiej, w punkcie, skąd wychodzi jej odgałęzienie do miasta Tomska, przybyłem dnia 16 lipca. Ulokowany zostałem w „*Domu krestianina*“.

Tajga jest dzisiaj małym miasteczkiem, o domach drewnianych, o ulicach porośłych trawą, zaniedbanym i martwym wyglądem.

Ziemię z tej miejscowości, jako terenu krwawej bitwy, stoczonej przez oddziały polskiej dywizji syberyjskiej z bolszewikami w okresie świąt Bożego Narodzenia w roku 1919, pobrałem z miejsca, gdzie prawdopodobnie byli pochowani żołnierze polscy. Miejsce to znajduje się przy cmentarzu prawosławnym, leżącym poza miasteczkiem.

Następnym etapem był Irkuck, stolica kraju Wschodniosybirskiego. Przybyłem tam dnia 20 lipca. Ziemię pobrałem z części katolickiej cmentarza prawosławnego, z grobu powstańca z roku 1863. Na nagrobku był zachowany napis „b. powstaniec“, nazwisko zaś jego było za-

*) Dom „*krestianina*“ — po rosyjsku znaczy: dom włościański.

tarte. Umyslnie wybraliśmy mogiłę bezimienną. Cmentarz leży przy ulicy Pierwszej Sowieckiej, nazywającej się dawniej Pierwszą Jerolimską. Został on przeznaczony na zagładę. Na jego miejscu ma powstać park miejski. Specjalna komisja wycechowała ładniejsze i okazalsze nagrobki, zamierzając je dokądś wywieźć, inne nagrobki mają ulec zniszczeniu, groby zaś mają być zrównane z ziemią. Roboty nad tym rozpoczną się prawdopodobnie na wiosnę lub w lecie 1937 roku.

W czasie mego pobytu w Irkucku padały deszcze, które uniemożliwiły szybkie udanie się do Aleksandrowska, oddalonego o 80 km. Droga do tej miejscowości jest dla samochodów do przebycia tylko podczas dobrej pogody i dlatego musiałem spędzić w Irkucku tydzień czasu w oczekiwaniu słońca, któreby osuszyło drogę.

W Aleksandrowsku znajduje się dawne więzienie, zwane Aleksandrowskim Centralem. Obecnie mieści się tam dom poprawczy dla małoletnich, karanych sędownie i dla „bezprizornych“¹⁾. Przebywa w nim 540 chłopców w wieku od lat 14 do 18. Z dawnych zesłańców politycznych mieszka jeden, niejaki Gierasimczuk z Kijowa. Z Polaków mieszka kilku b. więźniów kryminalnych oraz kilku zesłańców współczesnych, wysłanych tam za „kułaczestwo“²⁾. Sam budynek Aleksandrowskiego Centralu znajduje się w dobrym stanie. Korytarz z celami: „odinoczkami“³⁾ i „mieszkami“⁴⁾, czyli ciemnicami, został zachowany w takim stanie, w jakim znajdował się za czasów carskich. Cerkiew więzienną przerobiono na elektrownię.

Ziemie na kopiec pobraliśmy z podwórza więziennego, które ongiś było miejscem straceń i miejscem kaźni.

Do Tunki, gdzie przebywał na zesłaniu Józef Piłsudski, pojechałem najpierw koleją do Kułtuka, miasteczka nad jeziorem Bajkał, a następnie dalej samochodem. Tunka leży w granicach sowieckiej Buriato-Mongolskiej Republiki Autonomicznej, w pobliżu traktu, wiodącego do ludowej republiki Tannu Tuwa (dawniej Urianchaj). Od granicy Mongolii zewnętrznej dzieli ją przestrzeń około 200 km.

Przybyłem tam samochodem w towarzystwie lejtnanta Popowa i p.Łagody. Tunka współczesna mało różni się od tej, którą znał Józef Piłsudski. Składa się ona z chat drewnianych, budowanych przeważnie z okrągłaków. Leży w odległości 110 km. od Kułtuka i 27 km. od leśnionych gór Tunkiskie Bielki. Otacza ją step, pokrywający całą dolinę

¹⁾ „Bezprizornyj“ — znaczy po rosyjsku: bezdomny

²⁾ „Kułaczestwo“: w przybliżeniu oznacza — nieuczciwe wzbogacanie się włościan.

³⁾ „Odinoczki“: cele pojedyncze.

⁴⁾ „Mieszki“: cele - „worki“

rzeki Irkutu, szeroką w tym miejscu na około 40 km. Step ten obecnie jest w pewnej części przemieniony na pola uprawne.

Ziemię na kopiec wzięliśmy z niedużego placu, leżącego przy wjeździe do wsi. Na placu tym stał ongiś areszt gminny; przy nim znajdował się nieistniejący obecnie dom, w którym mieszkał Józef Piłsudski.

Następnym etapem była miejscowość Mysowaja, w pobliżu której leży mała wioska Miszycha. W tych okolicach zginęły resztki powstańców, którzy w roku 1866 urządzili nad jeziorem Bajkalskim prawdziwe powstanie i przez dłuższy czas prowadzili z wojskami moskiewskimi rodzaj partyzantki. Otóż stąd, z pod cmentarnego płotu, gdzie mogli być pochowani tacy buntownicy, wzięliśmy ziemię.

W Nerczyńsku więzienie carskie trwa dalej, jako więzienie sowieckie. Nic się tam nie zmieniło. Nawet wysoki, sławny płot-ostrokół drewniany pozostał ten sam. Ziemię pobraliśmy z podwórca, o którym dyrektor więzienia powiedział, że służyło za miejsce kaźni. Na nim bito skazańców knutem.

Dawna turma katorżna w Akatuju została spalona w roku 1917. Pozostał z niej tylko otaczający ją niegdyś wysoki i gruby mur. Miejscowość jest dzisiaj bezludna, zarosła krzakami i młodym lasem. Wieś Akatuj, dawny „posielok“*) katorżnicy, istnieje nadal. Ziemię pobraliśmy z pod przyźby spalonego budynku więziennego.

Powróciłem do kraju dnia 22 sierpnia 1936 r.

*) „Posielok“ — po rosyjsku znaczy: osada. — *Przyd. red.*

POWSTANIE STYCZNIOWE (W 74-tą ROCZNICĘ)

Z głosów Marszałka Piłsudskiego i Marszałka Śmigłego-Rydza o powstaniu 1863 r.

Marszałek Józef Piłsudski w odczycie o r. 1863, wygłoszonym w Warszawie w dn. 20. I. 1924 r., powiedział m. inn.:

„Rok 63-ci stoi na przelomie naszych dziejów, stara Polska umiera — nowa się rodzi. Na przelomie dziejów staje epokowe zdarzenie — powstanie naszego narodu, walka orężna, długo trwająca, długo zalewająca krwią i pozogą ziemię naszą. Na progu nowoczesnego życia społecznego stoją wydarzenia 63-go roku. Wyrasta mur olbrzymi, dzieląc pokolenia od pokoleń, czyniąc nowe życie, zamykając stare — mur, na którym tryskają ogniem pisane cyfry 1, 8, 6, 3. Płonęły te cyfry świadomie dla myślących, bezwiednie dla wszystkich, tworząc i kształtując duszę nowego, popowstaniowego Polaka: nowe zjawiają się założony duszy, inne nerwy, całkiem odmienny sposób odczuwania i reagowania. Pod wpływem wypadków roku 1863-go rodzi się inna Polska, z innym ujęciem życia i jego zadań. Skutki sięgają tak daleko, że śmiało rzecz można, że dziś jeszcze, gdy dziecko na świat przychodzi, jest obciążone rokiem 1863-im“.

„...Wielkość naszego narodu w wielkiej epoce 63-go roku istniała, a polegała ona na jedynym moście w dziejach naszych Rządzie, który, nieznanym z imienia, był tak szanowany i tak słuchany, że zazdrość wzbudzać może we wszystkich krajach i u wszystkich narodów“.

„...Z mogił, z grobów 63-go roku żywy cień powstaje, cień wielkości epoki, cień Rządu Narodowego i wtedy mogiły zawołają głosem straszliwym: — „Idź i czyń“.

* * *

Marszałek Edward Śmigły-Rydz powiedział do weteranów w zakończeniu mowy na święto 70-lecia czynu styczniowego:

„...Poprzez dzieje naszego narodu dąży nieustrudzona, nieśmiertelna sztafeta pokoleń, niosąc honor i wielkość narodu. Dąży ona od początku

istnienia Polski. Wy bez tchu w piersiach dobiegliście do nas, by naszym dłoniom powierzyć wielkość i honor. Poszliśmy i nie ustajemy w biegu, patrząc w dalekie horyzonty. Wy zazdrościcie nam może naszego zwycięstwa wojennego, które jest przecież triumfem waszej idei, ale my zazdrościmy wam hymnu „Boże coś Polskę“, śpiewanego po litewsku przez litewskich chłopów. Ale my zazdrościmy wam żmudzkiego powstańca, co nie znając mowy polskiej z własnej woli poszedł bić się za Polskę pod dowództwem swego duszpasterza.

Gdy dzisiaj składamy hołd i oddajemy żołnierskie pozdrowienie wam, żyjącym, gdy czcimy cienie tych, co odeszli, to równocześnie czcimy pierwiastek wielkości w dziejach Polski i stwierdzamy konieczność ciągłości i wysiłku dla zdobycia tej wielkości.

Niechaj sztafeta pokoleń dąży nieprzerwanie naprzód“.

TOMASZ KĘDZIERSKI.

Powstańcy — Sybiracy

„Wielkości, gdzie twoje imię?“
Marszałek Piłsudski o r. 1865.

„Etapem na Sybir!... Do niedawna jeszcze nie znaleźlibyśmy chyba w Polsce domu, dla którego treść trzech tych wyrazów nie byłaby źródłem palącej rozpacz, głębokiej tęsknoty, żalu, smutku czy ponurych wreszcie wspomnień. Każdy z nas przecież miał tam — na tych kresach świata — dziada czy ojca, męża, brata czy syna. A jeśli i zdarzył się gdzieś w Polsce dom, któremu nie wydarto gwałtem nikogo z najbliższego otoczenia — to zawsze wegetowało i umierało na Sybirze wielu z tych, którzy pracą swoją, walką czy ofiarą wiązali się jak najmocniej z naszymi uczuciami narodowymi. Sybir — to wielkie cmentarzysko polskie, to synonim naszego narodowego męczeństwa i pokuty“... *)

Trudno doprawdy o lepszą charakterystykę złowrogiej roli Sybiru w życiu Polski porozbiorowej. Nieprzerwanym korowodem całych pokoleń sunął ku najdalszym krańcom wschodu i północy Rosji zastęp najlepszych, najofiarniejszych synów Ojczyzny na powolną śmierć.

*) Wł. Pobóg Malinowski; Józef Piłsudski 1867 — 1901.

Każdy zbrojny poryw narodu ku wolności, to nowy rozdział w księdze pielgrzymstwa polskiego. Jednym z najpóźniejszych rozdziałów tej krwi i łzami pisanej księgi — było powstanie styczniowe 1863 roku. Zdławione olbrzymią przewagą i bezprzykładnymi represjami najeźdźcy, powstanie wydało cały kraj na łup najdzikszego, najbezmyślniejszego ucisku. Ogrom poniesionej klęski zasiał w duszach rozpacz i zwątpienie. Apatia i rezygnacja opanowała najdzielniejszych. Czarna noc niewoli spowiła Polskę kirem żałobnym — wyrzeczono się wszelkiej nadziei, wyklęto samą myśl nawet o jakimkolwiek proteście przeciw szalejącemu despotyzmowi. Znicz narodowy tlił się niewidoczny pod grubą warstwą popiołów, by dopiero kilkadziesiąt lat później buchnąć płomieniem Czynu.

Jeżeli takie uczucia, takie nastroje owładnęły tymi, którym udało się cało ująć z pogromu, cóż dopiero dziać się mogło w duszach i sercach tych bezpośrednich ofiar triumfującej Moskwy, „pijanej zemstą za nieprzerwany stuletni bunt“, które latami męki i poniżenia zapłaciły za swe najszlachetniejsze uniesienia. Wszystko zda się sprzyściło na zagładę pokonanych w nierównej walce bojowników Niepodległości — długa i ciężka droga na miejsce powolnego konania, straszne warunki moralne i zdrowotne tych, którzy za życia przechodzili piekło katorgi, a nędza, vegetacja i przymusowa bezczynność innych zesłańców, samowola rozbestwionego żołdactwa, rozłąka z rodziną, tęsknota za Ojczyzną, nawet śniegi i mrozy syberyjskie zdolne wystudzić wszelkie gorętsze uczucia — potęgowały barbarzyństwo despotyzmu moskiewskiego. Jeżeli pomimo tych okropnych warunków ogół Sybiraków pozostał wierny świętej Idei, jeżeli naszych zesłańców miejscowa ludność otaczała szacunkiem jako pionierów kultury i postępu, a w Ojczyźnie słowo „Sybirak“ stało się synonimem najofiarniejszego patriotyzmu — zasługą to jest tych cichych, skromnych powstańców-Sybiraków, którzy — wzniosłszy się ponad swe osobiste cierpienia — krzepili ducha, oświecali, budzili wiarę w triumf dobrej Sprawy, wspierali materialnie i moralnie swych towarzyszy niedoli. Dziś, gdy w wolnej już Polsce święcić wkrótce będziemy 74-ą rocznicę powstania styczniowego, złożymy wiązanek wspomnień na mogiłach najszlachetniejszych Sybiraków — zarówno tych, których zasługi zdołali przekazać pamięci potomnych kronikarze, jak i tych nieznanych, których już pokrył pył zapomnienia...

Jednym z tych dobrych duchów wygnańczej rzeszy był „Ojciec Szelest“, osądzony łącznie z 19 innymi powstańcami przez rosyjski Audytoriat Polowy w dniu 2 listopada 1863 r. i zesłany pod przybranym nazwiskiem na Sybir. Wzruszające szczegóły z jego ofiarnego życia przytacza w swych „Wspomnieniach z Syberii“ Ludwik Jastrzębiec

Zielonka *): „Najwydatniejszym był wśród nich Roman Szelest, który w rzeczywistości nazywał się Białkowski. Rodem z Wołynia, brał udział w rewolucji 1830—31 roku. W lasach pod Łęczycą schwymano go z bronią w ręku i skazano na tysiąc pałek i oddanie do wojska na Kaukaz. Mikołaj I na wyroku tym dopisał własnoręcznie: „do śmierci szeregowcem“. Po egzekucji Białkowski przeleżał pół roku w szpitalu lubelskim, a znaki od katowania zachował przez całe życie. Na Kaukazie jako prosty żołnierz pozostawał przez lat dwadzieścia pięć i zwolniony został dopiero w r. 1858. Podróż powrotną na Wołyń odbył pieszo. W r. 1863 zaangażował się Białkowski do wojsk powstańczych i jako porucznik dostał się do niewoli w nieszczęsnej bitwie pod Fajslawicami. Na Syberii znano go powszechnie jako „Ojca Szelesta“. Był on dobroczyńcą i opiekunem nieszczęśliwych, pocieszał podupadłych na duchu, słabych na ciele wzmacniał, głodnych karmił, nagich odziewał. Zmarł Białkowski w Krakowie w 1883 r.“

Inny znowu z tych ofiarnych męczenników, który kształcił i oświecał swych towarzyszy wygnania, dopóki śmierć z wyczerpania nie przecięła jego młodego życia to—*Serweryn Wołoszyński*. Ukończywszy chlubnie gimnazjum w Warszawie, a następnie ze złotym medalem — wydział prawny uniwersytetu petersburskiego, Wołoszyński powrócił do rodzinnego miasta, gdzie jego olbrzymie zdolności i niezmiernie pracowitość rokowały mu najświetniejsze nadzieje. Wszystko jednak poświęcił bez wahania Ojczyźnie, gdy nadeszła godzina Czynu. Rząd Narodowy powierzył mu nader ważne i trudne stanowisko inspektora powstańczej policji warszawskiej, która była tak dobrze zorganizowana i tak sprawna, że miała zawsze dokładne wiadomości o wszystkich, nawet tajnych, zarządzeniach rosyjskich. Aresztowany w dniu 23 stycznia 1864 r., Wołoszyński, cudem uniknąwszy szubienicy, skazany został na 15 lat ciężkich robót w kopalniach syberyjskich. W strasznych warunkach pobytu w katordze, kształcąc się sam, poświęcał jeszcze Wołoszyński dla kolegów 6 godzin dziennie. „...Wielu z naszych — pisze cytowany Jastrzębiec Zielonka — zawdzięcza mu naukę języka francuskiego i niemieckiego. Nie mając żadnych podręczników, napisał z pamięci „Historię Polską“, nie pomijając najdrobniejszego zdarzenia i żadnej daty, historię tę wykladał codziennie zbierającym się kolegom. Praca nieustanna zabijała go powoli. Doktorzy zalecali mu odpoczynek, nie słuchał ich... wkrótce dostał wycieńczenia sił. Jak życie całe, tak i zgon był cichy“...

A oto jakie świadectwo wystawia Wł. Pobóg Malinowski innemu

*) Cytowany u H. Cederbauma w jego „Powstaniu styczniowym“.

jeszcze powstańcowi-Sybirakowi, inż. Bronisławowi Szwarcemu *) przyjacielowi Marszałka Piłsudskiego z okresu Jego pobytu na zesłaniu w Tunce (1889 — 1892 r.): „Szwarce, mający za sobą już 28 lat kari — twierdzy szliselburskiej i turkiestańskiej, wygnania w Tomsku i Tunce — mimo tych strasznych przeżyć i podeszłego wieku był, jak za najmłodszych lat, pełen zapału i temperamentu; w oczach jego niepodległość była jedynym godnym Polaka celem, powstanie zbrojne zaś — jedynym środkiem do tego celu“. W jego towarzystwie najchętniej przebywał Marszałek, z nim dzielił się swymi myślami. Szwarce wprowadzał Marszałka „w świat przygotowań do walki powstańczej, odsłaniał przed nim tajemnice ruchu...; na Piłsudskiego, wychowanego w atmosferze miłości i przywiązania do tradycji powstańczej, rozmowy te wywierały decydujący wpływ, nadając zasadniczy charakter jego myśli polityczno-społecznej; tą drogą stawał się Piłsudski jakby łącznikiem między dwoma pokoleniami i — jak słusznie przypuszczał Grabiec — wiele cech najistotniejszych haseł powstania styczniowego przeniósł do programu późniejszej Polskiej Partii Socjalistycznej“.

Bojownicy tego pokroju co Szwarce, Szelest, Wołoszyński i inni im podobni stanowili kościół ideowy powstańczej polonii syberyjskiej. Ich życie będzie dla potomnych szczytnym wzorem ofiarnej służby dla Ojczyzny.

Dziś, gdy w wolnej i niepodległej Polsce martyrologia syberyjska staje się dla nas, a zwłaszcza dla młodzieży, coraz dalsza, coraz mniej rozumiała, dobrze jest sięgnąć pamięcią wstecz do tej tragicznej epoki naszych dziejów, bo z jej krwawego posiewu następne pokolenia zebrały żniwo wolności.

Być może przyjdzie czas, gdy stolica Rzeczypospolitej uczci godnym jej pomnikiem ofiarne męczeństwo Nieznanego Sybiraka. A na razie niech chociaż te przygodne kartki okolicznościowego wspomnienia będą skromnym aktem hołdu dla Powstańców-Sybiraków, wiernych Ojczyźnie do ostatniego tchnienia!

*) Wybitny i b. czynny członek Centralnego Komitetu Narodowego (późniejszego Rządu Narodowego), aresztowany w Warszawie 23 grudnia 1862 r.

PIOTR PAWEŁ TYSZKA

Z tragicznych przeżyć w V-ej Syberyjskiej Dywizji i w niewoli (1918—1921)

I.

Powszechnie była i jest znana tragiczna dola Sybiraków. Znany jest również zarys działalności poszczególnych formacji i osób. Wyjątkowe są ich przeżycia. Skutki i ślady Syberii odczuwać będziemy do śmierci. Wywarła ona na nas ujemny jak również i dodatni wpływ oraz nieprzemijające wrażenie. Wyrobiła w nas hart ducha, sprawiła, iż staliśmy się bardziej odporni i nieugięci w walce o lepsze jutro, przyzwyczała nas do przymusowego nieraz milczenia, wzmocniła nas ideowo, lecz, niestety, zrujnowała nas fizycznie. Obawa ciągłego i stale wiszącego nad nami niebezpieczeństwa uzdolniła nas do lżejszego znoszenia cierpień osobistych i pewnego ich lekceważenia. Pozostawiła jednak po sobie wspomnienia, które nieraz odbierają nam sen i jak koszmar stają przed oczyma jak żywe. Na samą myśl przeżytych chwil, zimny pot zrasza nasze czoła. Czas stara się je osłabić, zlekka zacierają się kontury, lecz nie jest w stanie zupełnie ich anulować i wyrwać z pamięci.

Chociaż nie wspominamy już Syberii z przekleństwem, to jednak nie zapominamy nigdy, cośmy tam przeżyli. Chęć utrwalenia nie tylko dla ogółu, dla swych dzieci, lecz nawet dla siebie, póki pamięć nie zawodzi, swych wspomnień osobistych, aby w przyszłości podziwiać, być może to, co się przeżyło, a co się już nie powtórzy, skłoniła mnie do realnego ich zobrazowania. Znajdują one bowiem niekiedy należyty posłuch i zrozumienie. Spotkać się jednak można z krytycznym spojrzeniem i ironicznym uśmiechem, jaskrawo ilustrującym niewiarę w to, co się mówi. To mnie moralnie upoważniło i dało odpowiednią podstawę do należytego oświetlenia własnych, a także całej naszej nielicznej grupki kolegów, przeżyć i dorzucenia garści szczegółów do znanej, a nie wszystkim wiadomej tragedii b. V-ej Syberyjskiej Dywizji. Kolejne

bowiem mej służby wojskowej, a także pobytu w niewoli bolszewickiej. dość znacznie różnią się od reszty sybiraków i stanowią jakby odrębną całość.

Los mię rzucał zazwyczaj tam, gdzie się tego najmniej spodziewałem. Nie myślałem nigdy, że kiedyś będę musiał opuścić ziemię ojczyzną i będę miał zaszczyt mierzenia sybirskich szlaków. Stale miałem zamiar przebywać w rodzinnym mieście Kaliszu, a przynajmniej w ogóle w Polsce. Aresztowanie przez Niemców całej naszej rodziny i groźba ponownego aresztowania, a być może i rozstrzelania ojca mego w 1914 r., ponadto ewakuacja urzędników państwowych zmusiły nas do opuszczenia Kalisza i do wyjazdu do Mochylewa nad Dnieprem. Otrzymałem posadę w Orenburgu, w Azowbanku. Zetknąłem się z liczną kolonią polską. Żywszym tętnem zabiły serca polskie. Nie było widać zaborów. Czuło się w tej konsolidacji umysłów, że Polska się zbliża. Współżycie rodaków na obczyźnie było wprost rozczulające. Rosły nastroje. Bieg wypadków dziejowych, choć zasłonięty wielką tajemnicą, utwierdzał wszystkich w przekonaniu, że godzina wolności niedługo nam wybije. Zapał i poczucie konieczności czynu zbrojnego pobudzał do energicznego działania, a gdy zjawili się na Syberii wysłannicy gen. J. Hallera i P. O. W., niesłychany entuzjazm ogarnął wszystkich. Przyszły mi na myśl słowa, wypowiedziane wówczas w Kaliszu, gdy zobaczyłem wkraczające do miasta wojska niemieckie: teraz jestem pewien, że Polska powstanie. Stał mi w oczach cały Kalisz ze swą grozą zniszczenia i bezsilnej złości, wywieranej na bezbronnym mieście. Nemezis dziejowa mściła się na barbarzyńcach. Stało się jasnym, że sprawiedliwości stać się musi zadość. Zdawano sobie powszechnie sprawę z tego, że Polska musi być wskrzeszona. Musi powstać Ta, co nie zginęła... (kiszły stęsknione nerwy. Cała Polonia zdawała się być jedną rodziną. Stworzono komitet agitacyjno - propagandowy. Wybitny i bardzo czynny udział w akcji tej wzięli pp.: dyr. M. Kaczyński z dziećmi z Warszawy, Z. Kaczyński z dziećmi z Kalisza, mec. E. Tyszko, kaliszanie, Irene i Mieczysław Nowak, K. Drymmer z dziećmi z Warszawy, mgr. farmjr. Dudziński z żoną (obecnie w Paryżu), Umiński Wacław, Czerniakowa Józefa, Pepiński Stanisław, Bronikowski Stefan, Żelechowski W. z żoną, ja i wielu innych.

Nie można było pozostawać w tyle. Odczuwano, pomimo nikłych wiadomości z kraju, że tam zachodzą wielkie zmiany, że o dziesiątki setek kilometrów od nas, z oparów krwi i pożogi wylania się wolność, że żołnierze polski broczy krwią i wydziera piędź za piędzią spuściznę ojczyzną z rąk najeźdźców. Garnęli się, z małymi wyjątkami, prawie wszyscy. Około tysiąca zdrowo i szlachetnie myślących osób powięk-

szyło kadry 5-ej Dywizji. 10 sierpnia 1918 r. i ja, pomimo oficjalnej niezdolności do służby wojskowej, nosiłem zaszczytny tytuł ochotnika W. P. Bracia moi, kpt. w st. sp. Kazimierz i por. rez. Konstanty, i ś. p. Józef służyli już jako ochotnicy w korpusie gen. J. Dowbór-Muśnickiego. Wyjechałem z Orenburga w dn. 18 sierpnia 1918 r. i zostałem skierowany do rozporządzenia kmdta punktu zbornego w Samarze, dr. S. Strzemeskiego. Tegoż dnia odkomenderowano mię do 5-ej kompanii I-go Pułku Strzelców Polskich im. T. Kościuszki w Buguruslanie. Szko- lił nas Poznaniak, stary pruski żołnierz. Gdy nabrałem trochę rutyny, przydzielono mię do magazynu prowiantowego. Byłem tam niedługo, gdyż korzystaliśmy wówczas jeszcze z czeskiej kuchni, znanej ze słyn- nych knedli, których nie można było przełknąć. Przydzielony najprzód rozkazem dziennym do pułku jako buchalter, zostałem następnie prze- niesiony do Sztabu W. P. we Wschodniej Rosji i Syberii do wydziału inspekcyjnego, a wreszcie do Zarządu Intendentury W. P.

Dumnie powiewały szandary polskie na gmachu Dowództwa. Licz- ba ochotników wzrastała z dniem każdym. Nie angażowano się jednak zbyt do polityki. Zbierano siły na przebiecie się na zachód i połącze- nie się z innymi dywizjami polskimi lub zabezpieczenie sobie jakiego- kolwiek wyjazdu przez Daleki Wschód. Oddziały polskie miały za za- danie obronę linii kolejowych i punktów zbornych, niektóre jednak, pomimo braku ekwipunku, musiały wziąć czynny udział w walkach. Sytuacja na froncie stawała się coraz poważniejsza. Nieskoordynowane wysiłki gen. Judenicza, Wrangla, Denikina i Kornilowa, nie znalazłszy poparcia w masach, zakończyły się fiaskiem. Bolszewicy, uporawszy się z nimi, całą siłą ruszyli na wschód do walki z wojskami adm. Koł- czaka. W celu więc spokojniejszego i swobodniejszego formowania Dy- wizji Dowództwo zarządziło ewakuację Bugurusłanu i przeniesienie się do Nowo-Mikołajewska. Do czasu ulokowania się w koszarach cały nasz majątek był pilnie strzeżony. Pełniłem wartę przy składach i ma- gazynach Intendentury. Z ważnych przyczyn zapomniano pozmieniać warty i zamiast trzech godzin, stałem o wiele dłużej. Mróz był silny, nie odczuwałem na razie żadnego bólu. Po rozpruciu butów okazało się dopiero, że mam do kolan nogi strasznie odmrożone, tak że groziła mi amputacja. Skończyło się jednak wszystko pomyślnie, chociaż nie bez następstw.

Szły miesiące. Otrzymałem pierwszy pasek czerwony, potem drugi i następnie nominację na p. o. urzędnika wojskowego. Zarząd Inten- dentury mieścił się dość daleko za miastem, na t. zw. Sucharnom Zawo- die. Życie płynęło spokojnie, choć nie bez niebezpieczeństw. Wybiera- no się do miasta paczkami z bronią w ręku. Założono teatr amatorski

w celach kulturalno - oświatowych i rozrywkowych. Był on wyrazicielem naszych uczuć i odzwierciedlał nasze nastroje. Szczególnym powodzeniem cieszył się tak zwany „dziadek“, który w żartobliwy sposób zaczął domagać się przedszego powrotu do kraju, co niezawsze uchodziło mu bezkarnie. Produkcje jego wywoływały burzę oklasków i salwy śmiechu. Teatr odegrał poważną rolę w życiu Dywizji, rozweselał nas, rozpraszał panujące wokół nas ciemności, pogrzeszał na duchu, przyczyniał się do pogłębienia uczuć i przygotowywał do mających nastąpić wydarzeń. Zbliżały się one milowymi krokami. Nikt nie wyjawiał swej liczebności. Trzymano wszystko w tajemnicy. Jedynie pierwszy przegląd naszych sił zbrojnych i godne wzmianki wspomnienia wspamiętanej rewii wojskowej, po raz ostatni wraz z aliancami odbytej na obcej ziemi w dniu 19 marca 1919 roku ku uczczeniu Imienia Naczelnika Państwa i Pierwszego Marszałka Polski, J. Piłsudskiego, pozostaną na zawsze w pamięci. Imponująca postawa naszych wojsk, uznanych ogólnie za najlepsze, a szczególnie baonu szturmowego, wzbudzała u obcych niekłamaną zachwyty i szczere uznanie. Rosjanie byli zdumieni i często można było słyszeć zdanie: „eto nastojaszczje wojsko, nie to czto nasza swołocz“. Napawało to wszystkich Polaków dumą i radością. Przyszłość nasza była wciąż jeszcze pod znakiem zapytania.

Życie moje kilka razy było narażone na związane ze służbą wojskową oraz przypadkowe niebezpieczeństwa. Nie mogę przeto pominąć milczeniem zdarzenia, które wywarło na mnie kolosalne wrażenie i było mym pierwszym przypadkowym ocaleniem. Rozmawiając pewnego dnia ze skarbnikiem Intendentury, kol. Kozłowski, oparłem się o stół. Zniemacka, bez żadnej przyczyny, podszedł do mnie kol. Borkowski Wincenty, obecny Kierownik Dostawców prądu Elektrowni Miejskiej w Kaliszu i prawie siłą oderwał mnie od niego. W tej samej chwili kula karabinu Berdana przebiła stół. Gdybym był pozostał w tej samej pozycji, kula bezwzględnie by mnie przeszła. Skończyło się tylko na lekkim skaleczeniu oka kawałkiem wyrwanego drzewa. Miało tu miejsce sporo innych jeszcze epizodów, może godnych wspomnienia, trudno je jednak wszystkie szczegółowo opisywać.

W październiku 1919 r. rozkazem Dowództwa W. P. we Wschodniej Rosji i Syberii zostałem mianowany urzędnikiem wojskowym. Mieszkałem już jako oficer prywatnie. Wszystko układało się po naszej myśli i nikt nie przypuszczał, że w tak krótkim czasie nastąpi przełom i sytuacja ulegnie tak radykalnej zmianie. Niepowodzenia białej armii adm. Kołczaka wytworzyły stan bardzo podniecający. Zamęt wewnętrzny i zewnętrzny dawał się mocno we znaki. Przeczuwano smutny początek końca i przepowiadano nam zagładę. Naprężenie doszło do tego stopnia, że słabsi duchem, a może być i związani głębszymi węzłami z Syberią,

pod przykryciem nocy opuścili eszelony, zabezpieczając się w ten sposób przed ewentualną katastrofą.

6 grudnia 1919 r. zaczęła się ewakuacja na Daleki Wschód w celu wyjazdu do kraju. Czesi i Polacy mieli wspólnie ochraniać odwrót. Czesi nie dotrzykali jednak warunków umowy i głównodowodzący armij koalicyjnych, gen. Janin, nie dowierzając im, cały ciężar obrony włożył na barki polskie. Okrutne były warunki podróży. Syberia cała podminowana. Wodociągi uprzednio poniszczone lub pozamarzane. Workami i wiadrami nabieranego śniegu trzeba było uzupełniać braki palących się lokomotyw. Szczapami drzewa, o ile gdzie były, podniecano ogień. Droga cała zasłana była niezliczoną ilością eszelonów. Dłuższe postoje niweczyły naszą pracę i trzeba było znów zaczynać od początku. Siły opadały prawie wszystkich. Najrozmaitsze wersje i pogłoski o posuwaniu się bolszewików, nieustanne alarmy, pogotowia i napady partyzantów trzymały nas w ciągłym naprężeniu, bezsenność niszczyła organizmy i, pomimo że nie wpływało to na zmniejszenie się gotowości bojowej Dywizji, zmniejszało jednak szanse wybrnięcia z tego piekła i nasuwało wątpliwości czy wytrzymamy. Czesi dawno wysunęli się naprzód. Linia kolejowa na przestrzeni stu kilometrów zawalona. O szybkim posuwaniu się nie było mowy. W panice nie odstępujące, a uciekające oddziały półmilionowej armii adm. Kołczaka, pieszo i konno nas wyprzedzając, stwierdzały pomyślność wrogiej ofensywy. Podwójny ciężar i obrony, i niedopuszczenia naszych „koni parowych“ do bezczynności był ponad siły. Pomimo przemęczenia, pracowano z zapałem, wykorzystywano i wynajdywano liczne okazje, by dopiąć celu. Przestrzenie niewspółmierne niweczyły nasze zamiary, siarczysty mróz paraliżował ręce. Bez nasmarowania rąk, uszu i twarzy niesolonym sadłem nie można było wychodzić. Nie można było oderwać ręki od karabinu. Wyprawy po paliwo więcej nas absorbowały niż sen, posiłek czy odpoczynek. Jedna taka wyprawa o mało nie skończyła się dla mnie tragicznie. Prostu cudem uniknąłem śmierci. Pociąg nasz stał z konieczności na moście, przystosowanym wyłącznie dla przejazdu jednego tylko pociągu, bez poręczy, jak prawie wszystkie mosty syberyjskie. Był tak wąski, że z trudnością, trzymając się wystających części wagonów, można było przejść na drugą stronę. Jako dyżurny oficer eszelonu, a byłem nim bardzo często, musiałem szukać paliwa. Trzeba było przejść most. Będąc na środku mostu, ku swemu przerażeniu usłyszałem gwizd lokomotywy. Kłęby dymu i pary sypnęły z komina, Pociąg ruszał. Ogarnęło mnie przerażenie. Puściłem żelazo drzwi i w pełnym uzbrojeniu, mając parę granatów ręcznych za pasem, schwyciłem się odruchowo jedynej

wolnej, pokrytej lodem, deski. Pode mną znajdowała się przepaść o skalistych brzegach. Zrobiłem rachunek sumienia, pożegnałem się w myśli z rodziną i modliłem się, aby tylko pociąg stanął. Lecz szybkość się zwiększała. Ujrzałem w końcu nadjeżdżającą lorę amerykańską. Zamęciło mi się w oczach, poczułem silne uderzenie w bok i zimno leżącego na mnie śniegu. Byłem na drugiej stronie mostu. Dopiero później się dowiedziałem, że w tym samym czasie nadjechał z palącą się lokomotywą pociąg Dowódcy Dywizji, płk. K. Rumszy, i pomocnik mój, nie wiedząc, że jestem na moście, na otrzymany rozkaz kazał pociąg przesunąć. Udało mi się zdobyć trochę upragnionego paliwa. Byliśmy gotowi do dalszej drogi. Czekala nas ta sama praca, nie dająca nigdy wytchnienia. Walka z przestrzenią, mrozem i brakiem solidarności naszych pobratymców wyczerpywała nas. Przeważające siły bolszewików z zachodu i wschodu niewidocznie nas okrażyły. Ufni we własne tylko siły, parliśmy z całą energią naprzód. Niestety, nie dane nam było szczęście ujrzenia ojczystych rubieży. Wszędzie napotymano na nieprzeciężony opór, a gen. Syrowy, dowodzący Czechami, nie pozwolił nawet na prędsze ewakuowanie kobiet i dzieci. Zwycięska i chlubnymi głoskami zapisana w historii orężnych czynów naszych bitwa pod Tajgą, odwróciła chwilowo niebezpieczeństwo, lecz nie uratowała nas. Wszelki opór był dla nas zgubą. Pierwszy marsz do Władywostoku z kobietami i dziećmi i oddaną pod opiekę dywizji kolonią polską był szaleństwem. Nie było innego wyjścia. Bezcelowość dalszej walki, proponowane honorowe warunki złożenia broni i pogłoski o zawarciu pokoju z Polską w znacznej mierze przyczyniły się i wpłynęły na podpisanie obojętnej umowy. Mieliśmy złożyć broń, zagwarantowano nam podobno nieskrępowany wyjazd z granic Rosji. Oficerom miano pozostawić białą broń.

II.

10 stycznia 1920 r. na mocy umowy Dywizja złożyła broń. Żal poniesionych strat, niemożność wykorzystania wybitnych zalet bojowych żołnierza polskiego i niespełnienie ciężkiej misji, i powziętych zamiarów przedostania się z bronią w ręku do kraju, pchała niektórych w objęcia śmierci. Wiedziano bowiem z góry, że umowa pozostanie martwą literą. Przewidywania nasze sprawdziły się. Odebrano nam wszystko, nie pozostawiając nawet znikomej ilości prowiantu. Zapasy nasze były bardzo obfite. Przyszła kolej i na eszelon intendentury, nad którym miałem powierzoną pieczę. Zaczęto ściągać z dachów wagonów zamrożone mięsivo. Zaoponowałem przeciw temu. Wtedy jakiś krasnoarmiejec podleciał do mnie i chciał mi zerwać naramienniki. Wściekłość mię ogarnęła. Od szybkiej decyzji zależało moje życie. Ulec nie można było, gdyż byłoby

go to rozzuchwaliło i przebilby mię. Na pertraktacje nie było czasu. Umiejętność postawienia się w danej chwili i dobór tylko dla niego zrozumiałych słów był jedyną w tym wypadku moją bronią. Zdając więc sobie sprawę, że z ludźmi, łaknącymi krwi, opanowanymi żądzą mordy i zgłodniałymi, nie uznającymi żadnych perswazyj, nic się potulnością nie zrobi, a trzeba postępować bezwzględnie, machinalnie go odepchnąłem. Musiałem go dość mocno, przy odpowiedniej przemowie, pchnąć, bo się biedaczysko potoczył pod wagon i mocno oparł o jego koła. Wybałuszył na mnie oczy, zdębiał i na moje zapytanie, gdzie jest komisarz, uprzejmie mi wskazał miejsce jego przebywania. Pochlebilem komisarzowi, apoteozując zadania czerwonej armii, która powinna być przykładem dla innych, a tym samym nie może kraść. Podobało mu się to bardzo, a że pochlebstwami coś nie coś można jeszcze było zrobić, kazał wszystko zwrócić. Na drugi dzień przyjechali inni i... powetowali tamtych i siebie. Rozpoczęła się gehenna naszych cierpień. Zaczął się wymienny handel. Ludność, dowiedziawszy się, że w wagonach znajdują się Polacy, zaczęła znosić rozmaite produkty, otrzymując wzamian kawałki płótna, nici i różne drobiazgi. Za „katuszku“ nici można było otrzymać prawie ćwierć litra mleka i t. p. Leczą zapasy się wyczerpały. Ludność wiejską rozpędzano. Pozostaliśmy na zgniłych śledziach i samoporuszającej się marmoladzie. W nocy z 1-go na 2-gi lutego nadjechały ze wschodu wojska bolszewickie. Rozpalono wokół nas ogniska i, pod pretekstem „pierekliczki“, zgrupowano wszystkich oficerów w jedno miejsce. Zastało mię to na stacji Bałaj, niedaleko Klukwiennoj, 815 kilometrów od Nowo-Mikołajewska, Krasnojarska czy Irkucka. W tych rejonach stały też zamrożone eszelony lotewskie, serbskie i czeskie. Byli też nieliczni Francuzi i Anglicy. Okrążyli nas konni i popędzili etapem do Krasnojarska, na „hauptwachtę“. Napakowano nas jak śledzi w beczce. Ogrzane ciepłem ciał ludzkich, nieopalone od paru lat może mury, zaczęły wydawać zabójczą stęchliznę, woda zalała celę. Do głodu przyłączyło się, nieodłączne w tym wypadku, robactwo. Melancholia zakradła się przejmująca. Pilnowano nas jak oka w głowie.

Dowódca nasz, płk. Walerian Czuma, człowiek wielkiej inteligencji, żołnierz i polityk w jednej osobie, bezgranicznie oddany sprawie narodowej, nie opuścił w nieszczęściu swoich podkomendnych, wytrwał na posterunku do końca i podzielał razem ze wszystkimi tragiczne chwile ciężkiej niewoli. Ze szczególną pieczołowitością, prawie z pietyzmem, otaczano jego celę. Straż podwojono. Nie wolno było nawet spojrzeć w tę stronę i trzeba było przechodzić krokiem przyśpieszonym. Stopniowo liczba jeńców tak wojennych, jak i cywilnych zwiększała się. Znalazł się m. inn. bardzo sympatyczny i ciągle stojący mi w oczach

jeniec cywilny, S. Suchenek. Długie nieraz chwile spędzaliśmy razem na wspólnej rozmowie, wspominając dawne dzieje i poruszając wiele interesujących nas zagadnień. Wkrótce zrobiło się za ciasno. Oddzielono jeńców wojennych i ulokowano w obozie, który przedstawiał obraz nędzy i rozpacz. Wilgoć, mróz, głód, ciemność i gryzący dym palącego się, niby dla ogrzania baraku, ogniska, dopełniał całości. Kobiety i dzieci zamieszkały, gdzie się tylko dało. Druty kolczaste nie dopuszczały prawie nikogo. Często i to bardzo często można było spotkać żony i dzieci, dostarczające po przejściu nieraz parę kilometrów mężom i ojcom trochę pożywienia, które, pomimo piekącego mrozu i głodu, nie wiadomo czy się do właściwych rąk dostawało. Nie zrażały ich przeciwności. Nie bolały obelgi i szykany. Odrywane szorstko od drutów, na pół uśmiechnięte, pokrywając cisnące się do oczu łzy, przychodziły i odchodziły te ciche bohaterki, uszczęśliwione, że się jeszcze mogły z najbliższymi widzieć, z ulgą poświęcenia i przeświadczeniem spełnionego wobec własnego sumienia i drogich sobie osób obowiązku. Bardzo często zamieniano z drogimi sobie osobami jedynie kilka wiele mówiących spojrzeń i podawano sobie przez druty rękę, której nie można było w podzięcie nawet ucałować. Pytano się w myśli: czy się jeszcze kiedy w życiu zobaczymy? Odwracano się z najwyższym żalem od tych scen, byle nie być świadkiem mrocznej tragedii. Wielu bowiem już nie odnalazło rodziny. Szerzący się tyfus plamisty zgarniał obfite żniwo. Zachorowałem i ja. Nie mając nadziei ratunku, skreśliłem na kawałku papieru kilka słów do rodziny, podałem adres i prosiłem tych, co pozostaną, o doręczenie. Był koniec lutego. Choroba postępowała naprzód i powaliła mnie zupełnie. Straciłem przytomność i ocknąłem się w tak zwanym „okolodku“, czyli prowizorycznym szpitalu. Nasz lekarz wojskowy, dr. Illinicz, robił, co tylko mógł, by utrzymać wszystkich przy życiu. Nie mógł tylko pokonać liczby. Zabrakło i dla mnie miejsca. Na kategoryczne zapewnienie, że nie pójdę umierać na śniegu, zrobiono mi naprędce miejsce pomiędzy dwoma, mającymi pójść w zaświaty, kolegami. Niesamowity widok sprawiała sala. Wszystko jęczało, bredziło, wspomnienia rodzinne rozsadzały rozpalone gorączką mózgi, w kącie dogasała mała lampeczka. Po paru godzinach jeden z nich podniósł się i chwiejnie upadł na mnie, by więcej nie powstać. Odniosłem wrażenie, że jestem w grobie. Nie miałem literalnie siły, by się od niego uwolnić. Zdobyłem się na ostatek tlejącej we mnie energii i zrzuciłem go z siebie. Drugiego śmierć przytuliła opodal. Wołałem o ratunek widocznie. Coś mi wlało do ust. Nastąpił widocznie kryzys. Na sankach przewieziono mnie do sali rekonwalescentów. Zostałem tam już sporo kolegów, z którymi los mnie związał na dłuższy okres czasu i z którymi wyłącznie dzieliłem nie-

dolę naszej tragicznej do końca tułaczki. Utkwili mi w pamięci wszyscy: mjr. Syrowatko Bogumił, sędzia dr. Wysocki Michał z Przemyśla, por. i ppor. Wrębski Jan, Neymajer Marian, Lipnicki Franciszek, Łagutko Czesław, Kruszyński Michał, Apon-Aponowicz Antoni, Warski Jan i trochę później przybyły Michnowski Ludwik. Chorowaliśmy bez leków. Był tylko digitalis i termometr. W połowie maja 1920 r. zaczęliśmy troszkę przychodzić do siebie. Pozostali oficerowie wprost z Krasnojarska zostali przewiezieni do Tuły. W kwietniu też, razem ze wszystkimi wyjechał mój szczerzy doradca i przyjaciel, kpt. Ksieniewicz Rudolf (obecnie mjr. 68 p. p. we Wrześni). Zachorował też w obronie życia kochanych kolegów, na posterunku swej pracy zawodowej i nasz zacny dr. Illinicz. Odwiedzałem go parę razy. Nie wiem jednak, co się z nim stało. Umarło bardzo wielu. Umarł m. inn. atletycznej budowy, zawsze uśmiechnięty kol. por. Karnicki Józef, z którym mieszkałem razem w Nowo-Mikołajewsku. Nie mogłem go nawet pożegnać, choć leżał pod oknami mego baraku. Jak mi mówiono, nie wolno go było oddzielnie pochować. Słyszałem tylko tchnącą niewysłowionym żalem, śpiewaną przez kolegów pieśń: żegnamy cię... Nie został pochowany nawet w ubraniu. Wspólny dół został ostatnim miejscem jego spoczynku. Nerwowy skurecz chwycił nas za serca. Tysiące wibrujących myśli przebiegało wyobraźnię. On już skończył, a nas kiedy to spotka? Lecz na sentymenty nie było czasu.

Był maj 1920 r. Zaczął się okres robót polowych. Powołano szeregowych. W spisach figurowali i oficerowie. Zameldowano o tym dowódcy obozu. „Towarzysz“ Toss nie posiadał się ze złości: myślał, że się pozbył znienawidzonej przez siebie, a ogólnie nazywanej od nazwisk dowódców „czumy da chalery — sibirskoj jazwy“, a tu, jak na złość, zarybek pozostał. Kazał natychmiast nas zawiadomić, byśmy się stawili we wskazanym przez niego miejscu. Ustawili nas w dwa rzędy. W pierwszym z boku stał kol. Wysocki M., za nim ja. Toss podleciał do niego i, skierowawszy na niego dwa brauningi, zawołał: „gdzie oficerzy?!“ Podobno tej nocy mieli zbiec dwaj czescy oficerowie, o istnieniu których myśmy nic nie wiedzieli i nie wiadomo było w ogóle czy byli. Widząc zakłopotanie kolegi, wynikające z nieznamomości rosyjskiego języka i z niezorientowania się w sytuacji, wyręczyłem go i oznajmiłem, że my o nich nic nie wiemy, zresztą od tego jest warta. Teraz dowódca obozu całą złość zaczął wywierać na mnie. Przyłożył mi brauningi do oczu i zaczął mię częstować zupełnie niesalonowymi epitetami. Tak mu to gładko szło, tak wprawnie umiał wymyślać, że rozbawiło mię to i głośno roześmiałem się. Wprawilo go to w szał. Zaareztował nas i, oznajmiwszy nam, że jesteśmy arestowanymi i zakładnikami, kazał nas wsadzić

znów na „hauptwachtę“ w pojedynkę. Skorzystał z tego jeden z krasnoarmiejców i, wślizgnąwszy się do celi, zaczął mi ściągać buty i ubranie. Ocknąwszy się z drzemki, zawołałem: „towariszcz, ja tifożnyj bolnoj“. Wyprysnął jak z procy. Nie widziałem nawet jego twarzy. Jeszcze zupełnie prawie dobry, jedyny mój błękitny mundur został uratowany. Chodziłem jak błędny po celi. Na szczęście niedługo to trwało, gdyż można byłoby zwariować. Posłyszałem szmer koło drzwi i kol. Wysocki zjawił się do towarzystwa. Lżej mi się zrobiło na duszy. Oswoił się z celą. Trzeba było pomyśleć o posiłku. Zdobyłem kawał drzewa, pocihutku wypożyczonym toporem porąbałem; jeden kawał niezręcznie uderzony odbił się od ściany i całą siłą uderzył mię w skroń. Gdyby to było głębsze uderzenie, już bym herbaty nie pił. Polało się sporo krwi, twarz wraz z okiem spuchła i zczerniała, ale się nieco obaj posiliłiśmy. Były to ostatnie przeżycia krasnojarskie. Dla różnorodności, stosownie do obietnicy, zamknięto nas w więzieniu, w tak zwanej „pieresielenczeskoj tiurnie“. Chleba nie dano, bośmy dopiero co przyszli, a tam nie wydano, bośmy dopiero wyszli. Tak bywało zawsze i wszędzie. Żołądki przemówiły do nas i upomniały się o swoje prawa. Dużo rzeczy trzeba było sobie jednak wyperswadować i żyć przeważnie... imaginacją. Zato na drugi dzień, zwyczajem więziennym, jako przybysze, musieliśmy się zająć porządkami w celi i dostarczeniem t. zw. posiłku i chleba. Struś nawet by się struś, nie tylko człowiek! Zaczęto konkurować z artystami i lepić figurki z chleba. Czas prędzej uciekał.

Na trzeci czy czwarty dzień urządzono nam kilkugodzinną przejażdżkę w zakratowanych, stołypinowskich wagonach i mogliśmy zapoznać się z Tomskiem. Siedzibą naszą był obóz robót przymusowych. Komendantem obozu był nasz rodak, Antoni Angiewicz. Tu wyszkolono nas par excellence. Odebrano nam wszystko: dokumenty, zegarki, nożyki i t. p. Poodpruwano nam nawet guziki. Rygor panował żelazny i pod żadnym względem, nawet w koniecznej potrzebie, nie można było opuścić celi. Na to była wyznaczona odpowiednia godzina i zarazem odbywał się spacer. Pomieszano nas z Rosjanami. Koło mnie na pryczy leżał jeden oficer rosyjski, z drugiej strony b. komisarz policji (pristaw). Odżywiano nas sadzonką kapuścianą i kwartą jagiel na kilkadziesiąt litrów wody. Stosownie do nazwy obozu, wzięto nas do robót polowych. Przechodziliśmy tantalowe wprost męki. Nie mogliśmy z głodu już chodzić, a tu kazali nam brać szpadle, motyki, taczki i kopać. Skromna półfuntowa porcja dzienna chleba była dla nas absolutnie niewystarczająca. Wydawano go w całości na kilkanaście osób. Aby uniknąć nieporozumień i mniej więcej podzielić chleb sprawiedliwie, gdyż każdemu zależało nawet na paru gramach, losowano każdy kawałek oddzielnie.

jeden z zainteresowanych obracał się tyłem, drugi nożem wskazywał na odpowiedni kawałek i pytał: eto komu? Tak było przyjęte. Gdyby byli sami Polacy, zapewne tego by nie było. Cały dzień myślano tylko o chlebie. To był jedyny cel. Procedura ta powtarzała się stale i była, ze względu na powagę chwili, najwięcej oczekiwanym i emocjonującym momentem. Byłem tak wycieńczony, że nawet grabi podnieść nie mogłem. Zamiast spaceru woleliśmy sobie poleżeć, lecz na złość kazano nam spacerować. Siły nasze topniały coraz więcej. Przygnębienie malowało się na wszystkich twarzach. Robactwo i pył nie dawały spokoju. Skrupulatne urzędowe doprowadzanie swej garderoby do porządku i z pasją usuwanie pasożytów, co się w lokalnej mowie nazywało „Czekawosz“, sprawiało tylko chwilową ulgę.

Niepewność jutra stwarzała atmosferę wprost nie do zniesienia. Sceny nocnego wylawiania aresztowanych były stałym zjawiskiem. Włosy jeżyły się na głowie, gdy w oddali dał się słyszeć zgrzyt klucza i na progu ukazywał się czekista ze spisem osób, które mają być „wypisane w raschod“, t. j. stracone. Zrywano się wówczas na równe nogi, oczekując tej strasznej chwili usłyszenia wywoływanego własnego nazwiska. Zabierano nieszczęśliwych z rzeczami lub bez, zamykano kamerę. W jakiś czas później znany nam dobrze warkot karabinu maszynowego oznajmiał nam, że znów kilka ofiar powiększyło grono pseudowrogów rewolucji. Grobowa cisza zalegała „kamerę“. Kładziono się niby spać na twardej desce, by, przeleżawszy do rana, myśleć o tym, kiedy na każdego nadejdzie kolej. Oczekiwaliśmy tego codziennie. Niektórzy siwieli w oczach i dokładnie nieraz określali termin ukończenia swych cierpień doczesnych. Los skazańców Rosjan był godny podziwu. Oczekiwanie na wiadomości z domu i trochę celowo przysłanego pożywienia zabijało w nich całą troskę o siebie. Drżącymi rękoma odbierano małą przesyłkę, by w białym na pozór papierze lub korku od butelki znaleźć drogi kawałek papieru, który obwieszczał o losie rodziny lub niespodziewanej tragedii i, tą samą drogą, na krwią lub sokiem cytrynowym pisany skrawku, uszczęśliwiano rodzinę, że jeszcze się żyje. Kto szedł bowiem na „Kasztak“, ten już nie wracał. Było to miejsce stracenia, miejsce porachunków partyjno-politycznych. Szykanowano nas na każdym kroku. Dręczono wprost nie do wiary. Tutaj też podczas „progulki“ dowiedziałem się, że wśród aresztowanych znajduje się jeniec cywilny, kaliszczanin, p. Emil Rejman. Dodać muszę, że, gdy mnie już po powrocie z niewoli odwiedził, trzykrotnie się wracał, nie mogąc dopatrzeć się we mnie podobieństwa. Byliśmy razem w jednej „kamerze“ koło dwóch miesięcy. W końcu rozłączono nas. Przewornie bolsze-

wicy, choć było jeszcze lato, dbając o to, abyśmy zimą nie zmarzli i mogli przetrwać dalszy okres tortur, przewieźli nas do Omska. Chciałem wyjść z wagonu. Ruszyć się z miejsca nie mogłem. Zdziwiłem się mocno, gdyż stan mój wzbudził nawet pewien sentyment u bolszewików. Przyślano „podwodę“ i umieszczono mię w niej razem z kol. Wrębskim, który po tyfusie chodził jeszcze o kulach.

Wspaniale i okazałe zarysowały się kontury zasobnego w półtora-metrowej grubości mury i cztery baszty z kulomiotami więzienia. Od razu można było określić, kogo mogły gościć. Zespół należał do ludzi o najrozmaitszej konduicie. Grupkami porozdzielano nas pomiędzy resztę przymusowych mieszkańców. W stosunku do nich byliśmy laikami. I znów, jako przybysze, obowiązani byliśmy do robienia porządków i dostarczania do celi pożywienia. Przypadło mi w udziale z kol. M. Wysockim po bardzo krętych schodach zanieść z głębokiej piwnicy sążnisty „bak“ tak zwanej zupy na drugie czy trzecie piętro, do naszej „kamery“. Drag, na którym się kołysał „bak“, wpijał się nam w ciało. Ślaniając się na na nogach, siódme poty wylewaliśmy z siebie, wspominaliśmy wszystkich świętych, nieśliśmy, powinnośc trzeba było wykonać. Za sabotaż pożyczano nawet fizyczną niemożność wykonania czegoś i w tym wypadku groziła nam ciemnica. Była to okrutna kara pozbawienia w lochu wszelkiego światła. Po wyjściu bardzo często skazany tracił wzrok na zawsze. Niemoc i bezsilność gnębiły nas. Na domiar złego, chcąc pewnego dnia zdążyć przed dzwonkiem do celi z „kipiatkom“, t. j. gorącą wodą, napotkałem na śpieszącego przede mną osobnika również z warem. W pośpiechu zawadził wiadrem o schody, ucho wiadra urwało mu się i całą zawartość wylał na moje nogi. Syknąłem z bólu, zanim mogłem pomyśleć o ratunku, bąble już popękały, krew wystąpiła obficie. Kuracja samodzielna trwała parę miesięcy. Ból dokwierał mi szczególnie w marszach i przejazdach. Wobec tragizmu położenia wszystko musiało iść na drugi plan. Czekają nas nowe niespodzianki.

Utrzymanie kontaktu z kolegami było najważniejszym zadaniem. W komplecie czuliśmy się o wiele lepiej. Cel nie można było opuszczać. Podczas spaceru ukradkiem zajrzałem do celi, w której znajdowali się b. ministrowie adm. Kołczaka. Czas upływał bardzo wolno. Jedna doba zdawała się być całą wiecznością. Chleb zato był lepszy, co działało na naszą niekorzyść, gdyż podniecał apetyty. Końca wędrówki jeszcze nie było widać. Trzymano nas, jako zastaw i od czasu do czasu przesuwało coraz bliżej ku granicy.

Z kolei zatrzymaliśmy się w mieście śmierci, Czelabińsku, w obozie robót przymusowych. Po raz pierwszy dało mi się widzieć tak wielkie ilości trupów. Zawalono nimi wszystkie wolne budowle i baraki. Podobno ilość zmarłych na tyfus sięgała 10.000 osób. Co się nie mieściło w budynkach, lokowano w dołach, polewając wapnem i lekko przykrywając ziemią. Obóz ten wyjątkowo przykre pozostawił po sobie wspomnienia. Odżywianie było wstrętne i obrzydliwe. Dawano nam niby to kluseczki z dodaniem jelit zwierzęcych, przyprawionych na oleju słonecznikowym. Nie mogłem pokonać wstrętu i nie mogłem, pomimo skręcającego wnętrzości głodu, nic przełknąć. Spuchłem nie do poznania. Oddano mię pod opiekę konwoju i odesłano do szpitala. Bez ruchu prawie przeleżałem dwa tygodnie. Nie zdążyłem przyjść do siebie, wypisano mię ze szpitala i skierowano z powrotem do obozu. Oparzelizna nie zniknęła jeszcze, a moje japońskie „pimy“ popsuły mi się zupełnie. Zastąpiłem je dwiema deseczkami, ściągniętymi rzemykami. Tutaj, po raz pierwszy, pozwolono nam na legalne opuszczenie obozu i udanie się na urządzone przez kolonię polską, specjalnie dla jeńców-Polaków, oplatek. Zaproszenie kolonii polskiej podziało na nas nad wyraz czule. W całej rozciągłości okazało się, jak jesteśmy zgłodniaли. Instynkt samozachowawczy wyrugował wszelką etykietę. Nie można było nadażyć z szykowaniem skromnego posiłku. Wszystko wydawało się nam jakoś dziwnie. Wszystko dla nas było nowością. Doszedłem do tego stopnia przygnębienia, obojętności i przytępienia, że nie mogłem oderwać oczu od samodzielnie jadącej dorożki. Gazet nie dawano wcale. Wnioskowaliśmy, że ofenzywa bolszewicka rozwija się pomyślnie i że czerwoni zajmują zwycięsko daleko wysunięte na wschód pozycje i kierują się w stronę stolicy moskiewskiej. Jako też w owym czasie szczęśliwie ominęli pińskie błota. Traktowali nas, pomimo całej świadomości, kim jesteśmy, nie jak oficerów armii polskiej, a jak białą gwardię. Skutkiem niepowodzeń na froncie polsko-bolszewickim, zwiększono dozór nad nami i patrzano na nas z ukosa. Łudzono się nadzieją, że butnością i napędzaniem strachu uda im się nas przerobić.

Za ogrom naszych przewinień i walkę z bolszewizmem czekał nas jeszcze sąd wojenny. Odbył się w Jekaterynburgu. Stawiono nas przed oblicze „Rewwojentrybunału“. Załadowano nas do jakiegoś starego i zaniedbanego magazynu i głodem starano się wyrzeć pewien wpływ. Chleb był tak przemarznięty, że krajano go piłą, właściwie rżnięto. Bez zagotowania i przeleżenia w gorącej wodzie nie można go było nie tylko ugryźć, ale nawet przełamać. Wilgoć, brud, zaduch i spadające z sufitu krople wody, tworzyły całość. Po jednym, pod eskortą dwóch, jak to

się wówczas mówiło, „opiekunów“ z widłami, wprowadzano nas na salę rozpraw. Komintern w komplecie. Konglomerat narodowości. Przybyłem i ja. Olśnił mię blask światła, zdławił suto zastawiony stół. Przewodniczący zwrócił się do mnie ze słowami: „sadtieś towarzyszez poruczik“. Pomyślałem sobie: siedziałem tak długo, posiedzę jeszcze. Usiadłem. „Wy bielogwardiejec?“—pyta się. „Jestem oficerem armii polskiej i nigdy bielogwardiejcem nie byłem“ — odrzekłem. „No wy wojowali w mieście z bielogwardiejcami“. „To jest inna rzecz“ — mówię. Nastąpiło jeszcze kilka pytań, nareszcie kazali mi opisać swój życiorys. Gdy padło słowo Kalisz, wziął mię w obroty pewien Niemiec i zaczął mię indagować i wypytywać o wszystko, co dotyczyło bombardowania Kalisza. Zagalopowałem się, nie wiedząc, że mam do czynienia z jednym ze współpracowników mjr. Preuskera. Spotkała mię za to surowa nagana. Konferowali ze mną jeszcze przedstawiciele innych narodowości. Przerwał dysputę przewodniczący i zapytał: „nie żelajetie li primiat* u nas miasta, predłagajem wam komisara finansow Turgajskoj oblasti“. Nie wierzyłem swoim uszom. Delikatnie się roześmiałem i powiedziałem: niet. Rozległ się dzwonek i we drzwiach stańło tych samych dwóch konwojentów i powędrowałem, skąd przybyłem.

Po pewnym czasie, po załatwieniu formalności, wydano nam trzydniową porcję chleba, chociaż jechaliśmy szesnaście dni i zatrzymaliśmy się w Moskwie. Z konieczności sprzedawałem eskortie po drodze ukryte przed rewizjami rzeczy, nawet pamiątkowe, aby się tylko utrzymać przy życiu. Przeszliśmy z pompą przez całe niemal miasto. Myślą przebiegaliśmy dawne czasy. Nowe locum mieściło się w gmachu zrobionym po klasztorze Ś-go Andrzeja. Nasze samopoczucie poprawiło się. Zachodni wiaterek przemawiał do nas... allegorycznie. Pozwalaliśmy sobie na pewną nawet wesołość. Dostarczało nam jej otoczenie, jak emir bucharski i chan chiwiński ze swymi świtami, które się ze sobą ciągle jako naszą wspólną własnością i ze spokojem oczekiwaliśmy powrotu klóciły i biły. Szczęście mi też dopisało. Odwiedziła mię przedstawicielka Polskiego Czerwonego Krzyża i w imieniu mego stryjecznego brata, mż. K. Tyszki, b. ministra i ówczesnego delegata Rządu Polskiego na Petersburg i Moskwę, zapytała, co mi jest najwięcej potrzebne. Otrzymałem wymienione rzeczy. Pokrzepiliśmy się posiadanymi produktami jako naszą wspólną własnością i ze spokojem oczekiwaliśmy powrotu do kraju. Otrzymane zaoczne wyroki, choć nakładały na nas kilkakrotnie kary, zawierały jednak w sobie bardzo dla nas doniosłe orzeczenie: „do obmiena s Polszej“, t. j. do zamiany z Polską. Odpowiednikiem za nas był obóz komisarski w Strzałkowie. Zaopiekowało się definitywnie nami Poselstwo Polskie. Byliśmy uratowani. Moskwa, według oficjal-

nych zapowiedzi, miała być ostatnim etapem w naszej marszrucie. Gdy wagony, wiozące nas, ruszyły z miejsca, z największym zainteresowaniem śledziliśmy nazwy przystanków. Nie było ani jednej w kierunku Warszawy. Pytano się wzajemnie: dokąd nas wiozą. Gdyśmy stanęli, napis na stacji brzmiał: Tuła. Zakleliśmy siarczyście, nie wiedząc, że tam już są nasi, lecz trzeba się było pogodzić z losem. Ekwiwalentem naszego rozgoryczenia było tylko to, że dołączono nas do przywiezionych przedtem kolegów i że byliśmy już wszyscy prawie razem. Pomoc po dwóch posyłkach przerwała się. Głód zajął nam znów w oczy. Robactwo, nie znosząc czystej bielizny, mściło się niemiłosiernie. Wspomnienia niedawnych chwil odżyły z jeszcze większą mocą. Pomoc Polskiego Czerwonego Krzyża dochodziła do nas mocno nadszarpnięta. Porcje chleba, choć dzielone jak zresztą wszędzie, na kilkanaście części, nie mogły mię powstrzymać od całkowitego ich unicestwienia. Wyścieńczenie moje doszło do zenitu. Słońce zdawało się być jedynie ciemną plamą. Pocięgą i otuchą była nasza liczba i to, że znalazłem kaliszczanina, kol. inż. J. W. Lipskiego, b. kierownika działu gospodarczego Zarządu Miejskiego m. Kalisza, mego serdecznego przyjaciela. Pomagaliśmy sobie wspólnie, kombinowaliśmy i podtrzymywaliśmy się na duchu. Pomimo wszystko, paru kroków nie mogłem zrobić o własnych siłach.

Na szczęście zjechał na zbadanie naszych warunków delegat Poselstwa, p. Kotwicz-Dobrzański. Poznaliśmy w nim b. sybiraka; ani słowem, ani okazaniem radości nie można się było z tym zdradzić. Wyjednał nam możliwość pracy, któraby ułatwiła minimalną egzystencję i zaczęliśmy, choć nie wszyscy, pracować. Zaczepiłem się o „Gubprodkom“. Co to była za wydatna praca! Ile wysiłku kosztowało samo zajęcie na oznaczone miejsce, o tym mógł świadczyć jedynie rześkie wylewany pot. Ile razy trzeba było wracać się z pół lub ćwierć drogi. Ile męczarni kosztowała praca koło produktów spożywczych, których na surowo nie można było strawić. Jaka emocja targła człowiekiem, aby sobie można było jak najwięcej zabrać upragnionego pożywienia. A tu trzeba było mierzyć zamiary na siły. To, co można było ze sobą wziąć, razem z wziętym ponad normę, było kroplą w morzu. Po wyjeździe delegata zapomniano o jego bytności. Przestaliśmy nawet pracować. Naraz, jak piorun z jasnego nieba, przerwał ciszę okrzyk: „posadka w wagon“! Co się działo, trudno opisać. Czwórkami, pełni satysfakcji, maszerowaliśmy na dworzec. Nie ujechaliśmy i paru stacyj, nowe czekało nas rozczarowanie. Wskutek incydentu, jaki wybuchł w obozie w Strzałkowie, i chwilowego wstrzymania ewakuacji komisarzy bolszewickich przez Polskę, wstrzymano i naszą i musieliśmy wracać z po-

wrotem do Tuły. Nie pomógł nam stawiany opór i niechęć wsiadania do wagonów. Widok karabinów maszynowych wyjaśnił nam bezcelowość naszych poczynań. Życie obozowe potoczyło się dawnym trybem. Myśl o miesiącach zimowych przejmowała nas dreszczem. Widmo głodowej śmierci w spróchniałych i nieopalanych barakach było jedyną pewnością. Zawczasu, widząc, że solenne obietnice spełzają na niczym, zaczęto poważnie myśleć o zbiorowej akcji. Chwycono się, jedynie mogącego wyrzucić na bolszewikach jaki taki skutek, środka. Zawiadomiono Poselstwo i „Gubewak“. Wybrano Komitet i rozpoczęto bezterminową, aż do skutku głodówkę. Cisza zapanowała w obozie. Nieustannie napływające, najczarniejsze myśli trawiły organizm. Wiedzieliśmy, że jeśli głodówka nas nie uratuje, męczarnie nasze znacznie się przedłużą. Wynik dość długo kazał na siebie czekać. Po paru dniach zjechał do obozu wysłannik Gubewaku, komunista, Polak Gliński i przyrzeczeniem wyjazdu chciał skłonić nas do przerwania głodówki. Nieprzejednane nasze stanowisko miało decydujący wpływ. Przerwa trwała koło dziewięciu dni i wyjechaliśmy naprawdę. Silne bóle przy jedzeniu po tak długiej głodówce dokuczały mi bardzo. Jechaliśmy przez Moskwę. Eszelon znajdował się pod zwiększoną eskortą. Cichaczem, pod wieczór, niepostrzeżeni przedostawali się niektórzy koledzy do miasta i zachodzili do Poselstwa i P. C. K. Ku wielkiej mej radości dotarła udzielona mi przez nich wiadomość, iż dla mnie znajdują się dwie przesyłki z kraju od ojca. Pożerała mię niecierpliwość. Kilku mocniejszych kolegów zaoferowało się je wydostać. Z nastaniem mroku posiadaliśmy już pokazną ilość konserw, skondensowanego mleka, konserw zupnych, chleba i małej buteleczki wina. Godnie uczciliśmy poświęcenie kolegów i, po wypiciu po jednym kieliszku wina, stan zapomnienia oderwał nas prawie na dobę od trosk codziennych. Starczyły nam one (mówię o moim tylko wagonie) na całą prawie drogę. Smutna jedynie wiadomość o aresztowaniu mego brata i osadzeniu go w Butyrkach zamąciła mój spokój. Byłem bezsilny. Sprawę tę poruszyć mogłem dopiero w domu.

Powoli, lecz stale, zbliżaliśmy się ku naszemu celowi. Na parę kilometrów przed granicą zauważyłem pewien niepokój bolszewików i niezwykle poruszenie. Zaryglowano wagony, zasłonięto wszelki widok. Przez szpary w wagonach zauważyliśmy, że bolszewicy idą koło wagonów pieszo, bez broni. Miarowym krokiem posuwał się i nasz pociąg. Duszność panowała niezwykła. Wyczuwało się bliskość granicy. Mignęła w powietrzu czerwona chorągiew. Naszej nie było jeszcze widać. Zaczepnąłem troszkę świeżego powietrza przez otwór w podłodze wagonu i usłyszałem nagle radosne nie do opisanego okrzyki, przeszywające powietrze. Pękły kajdany, pierzchła dręcząca zmora niepewności.

Wzruszenie z powodu szczęśliwego powrotu z tego piekła i labiryntu pojęć przemówiło do nas mocniej, niż wszystkie dotychczasowe troski. W uniesieniu całowano się, całowano drogą ziemię ojczystą. Szczęście dławilo nas. 3 października, po dwuletniej prawie niewoli, byliśmy w granicach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Spóźniliśmy się o trzy dni. Nie oczekiwano nas. Dopiero wieczorem czy w nocy dwa wielkie reflektory wskazywały na zbliżanie się ku nam sanitarnego pociągu. Odruchowo, z przyzwyczajenia brano szturmem miejsca w wagonie, choć nie było ku temu żadnej potrzeby. Zasnąłem kamiennym snem. Nie wiedziałem, że zbliżamy się do Dębli. Dochodziły do nas jakieś szmery i odgłosy, czynionych na nasze przyjęcie przygotowań. Rozluźniły się wówczas więzy naszej odporności. Opuściły nas siły, bezwład zupełny opanował nas. Stanęliśmy. Ziemia zapadać zdawała się pod naszymi nogami. Widoczny obraz naszej Niepodległości wstrząsnął nami głęboko. Męskość ustąpiła rozczuleniu. Łzy radości zalśniły w oczach: wojsko prezentowało broń, orkiestra grała hymn: „Jeszcze Polska nie zginęła“...

Dr. JÓZEF ZEMŁA

Współpraca z młodzieżą

Cieszymy się szczerze, iż udało się nam rozwinąć rzeczową dyskusję wokół niezmiernie żywotnego zagadnienia młodzieży.

Przypominamy, iż dyskusję zainicjowaliśmy art. kol. red. M. Sabatowicza p. t. „O prawo dnia jutrzejszego” (Nr. 2/10 „Sybiraka”). Następnie, w myśl zasady „audiatur et altera pars”, udzieliliśmy gościny przedstawicielowi sybirackiej młodzieży wileńskiej, p. Z. Kozłowskiemu. Obecnie zabiera głos w sposób nadzwyczaj rozważny, rzucając wiele trafnych myśli, kol. dr. Józef Zemła, prezes okr. śląskiego naszego Związku. W ten sposób w sprawie palącego zagadnienia młodzieżowego wystąpili już przedstawiciele okręgów: krakowskiego, wileńskiego i śląskiego. Nie wątpimy, iż w tym ważnym wyścigu poglądów ma tak aktualną kwestię społeczną nie zabraknie głosów przedstawicieli okręgów pozostałych. (Przyp. red.)

Przedstawiciel młodych, omawiając w ostatnim numerze „Sybiraka” stosunek starszego pokolenia do młodzieży, zastanawiał się, czy w Związku Sybiraków jest zrozumienie dla młodzieży. Sybiracy, pisze autor artykułu, pogrążyli się bowiem przede wszystkim w sprawach organizacyjnych, wewnątrzno-związkowych. W kierunku nawiązania zaś współpracy z młodzieżą zrobiono bardzo mało. Nie można tym zarzutom odmówić częściowo słuszności. W tym samym numerze „Sybiraka” chciałem dać wyraz nadziei, że zjazd lwowski będzie chwilą przełomową w naszej pracy zrzeszeniowej, że praca organizacyjna, bez wątpienia dość długo trwająca, zakończy się wreszcie i będzie można pomyśleć o dalszej pracy, a więc także o należytej współpracy z młodzieżą. Z tego wszystkiego nie można jednak moim zdaniem wnioskować, iż w naszym Związku brak jakoby zrozumienia dla młodzieży, że skoro nie spopularyzowano w Polsce Niepodległej należycie ideologii

sybirackiej, to zmarnowano najlepsze chwile. O cóż bowiem idzie? Czy tylko o nawrót do wspomnień z bliższej i dalszej przeszłości, czy też o współpracę w rozwiązywaniu problemów współczesnego życia? Sądzę, iż nie ma tu dwóch zdań. A jeśli tak, to na dalszą współpracę nie jest nigdy za późno. Nawet wtedy, gdy część młodzieży, Związkowi Sybiraków bliskiej, dorosła i samodzielnie już szuka własnych dróg życia. Tragedia byłaby dopiero wówczas, gdyby młodzież, chcąc budować Polskę dzisiejszą, zapomniała o nagromadzonych w przeszłości wartościach, gdyby świadomie czy nieświadomie, jak to zresztą pisze sam autor, „weszła na ścieżki niebezpieczne dla siebie i dla Państwa“.

Ideałem każdego dobrego Polaka i uświadomionego obywatela, ideałem, wynikającym nie tylko z przesłanek uczuciowych, ale i z należycie zrozumianego dobra ogólnego, jest mocna i potężna Polska, jak ideałem przed wojną w czasie zaborów była Polska niepodległa. Do tego celu powinny prowadzić wszystkie drogi. Na drogach tych spotkają się starsze pokolenie i młodzież. Pewnie, że pełni sił i temperamentu młodzieży pójdą po tych drogach wartkim krokiem; zamiast udeptanej trasy, wybiorą drogę pełną wybojów, może przejdą po niej bez względu na przeszkody, czasem przemkną jak wicher, gdy zapal wskaże im w krótszym czasie osiągalną metę. Nie oznacza to bynajmniej, by wysiłek starszego pokolenia nie był potrzebny, by nie miał znaczenia dla samego nawet trudu młodych.

Z lat mojego akademickiego życia a także i z samej Syberii takie oto może mało ważne, a jednak aktualne w tej chwili, przypominają mi się epizody.

W roku 1912, w tak zwanej szarej kamienicy w Krakowie zebrała się gromadnie niepodległościowa młodzież ludowa, by zapisać się do Strzelca. Po naradach i powziętych uchwałach sformowała spośród siebie oddział, który na czele z przedstawicielami starszego pokolenia, nieżyjącymi już dziś ś. p. Włodzimierzem Przerwą-Tetmajerem i ś. p. Kazimierzem Czarneckim, odmaszerował do lokalu przy ulicy Długiej, gdzie mieściła się komenda Strzelca. W tym samym mniej więcej czasie, także w Krakowie, na zjeździe niepodległościowej młodzieży ludowej, przy współudziale starszych, młodzież uchwaliła, że zmiana ustosunkowania się sił społecznych dla osiągnięcia dobrobytu tylko wówczas będzie możliwa, gdy sam naród o sobie stanowić będzie i postanowiła wszystkie swe siły zwrócić w kierunku propagowania idei niepodległości oraz organizowania drużyn wojskowych w celu walki o niepodległą i wolną Polskę. Podobnie było i w innych stowarzyszeniach młodzieży akademickiej: w „Promieniu“, „Zniczu“ i t. p. A kiedy niedługo po tym kazano mi szkolić oddział strzelecki na krakowskich bło-

niach, to w szeregach oddziału obok 18-letnich chłopaków znaleźli się obywatele, którzy przekroczyli lat 40.

A na Syberii samej? W czasie organizacji wojska polskiego w r. 1918, w Bijsku pod Altajem zebrali się w miejscowej kaplicy przedstawiciele kolonii polskiej i Polacy jeńcy austriaccy, by następnie bez względu na lata życia wstąpić do polskich formacyj. Oczywiście nie cała młodzież znalazła się na wspólnych drogach, nie całe starsze pokolenie dotrzymywało jej kroku. Młodzież jednak zawsze w pracy ideowej była awangardą. Niejednokrotnie trafnie potrafiła wyczuć zdrowym instynktem takie rozwiązanie trudnych problemów życia, które starszemu pokoleniu wydać się mogło szaleństwem. Nie może jednak młodzież sama temu zaprzeczyć, że i przy tym wyczuciu odegrało rolę także wszystko to, co zwie się własną przeszłością, znajomością błędów i zalet naszych ojców oraz doświadczeń ubiegłych lat.

Młodzież dzisiejsza podkreśla niejednokrotnie, że musi sobie wykuwać drogi w najgorszych warunkach życia. Czy może jednak sądzić, że dla młodzieży polskiej przedwojennej, tej zwłaszcza, która z uporem dopominała się praw swego narodu, warunki życia były dobre? Gdy się zajrzy do różnych notatek, szpargałów pism i dzienników z tego czasu samej młodzieży, to dziwić się trzeba, skąd tyle sił i wytrwałości wzięła ta część młodzieży, która wykuwała sobie drogi do innej przyszłości, a którą nie rzadko los zagnał przed prześladowaniem zaborców na obcą ziemię. A przecież jakże szeroki był zakres jej działania! I oświata wśród warstw robotniczych i Koła im. Tadeusza Kościuszki na wsi i zakładanie spółdzielni. Szukała ówczesna młodzież rozwiązania sprawy żydowskiej w Polsce, zdążyła do uzdrowienia rozdrobnionych i karłowatych gospodarstw rolnych oraz wzmocnienia naszego stanu posiadania na kresach, walczyła o młodą Polskę w literaturze. Lgnęła młodzież całym sercem do tej miary powieściopisarzy, jak Żeromski a Wyspiańskiego, wbrew zjadliwej krytyce przedstawicieli starszego pokolenia, pierwszą zrozumiała i uznała za wieszczą przyszłości. Sama z zapalem wyciągała z przeszłości te księgi, z których kart mogła czerpać otuchę i wiarę w lepsze dni, pociągając do pracy za sobą starszych. Na drogi własne brała z sobą dorobek przeszłości i dorobek doświadczeń tych współczesnych, którzy wyznawali tę samą ideę. Nie o prestiż więc, moim zdaniem, czy znaczenie danego związku chodzi, by skupiać około siebie najbliższą swoim ideałom młodzież, ale o konieczność takiej a nie innej współpracy dla osiągnięcia tego samego celu i uzupełniania sił, które, w miarę lat życia, coraz bardziej przestawiać się muszą na stronę młodych, obejmujących coraz bardziej odpowiedzialne postępniki pracy.

Będę wyrazem chyba wszystkich Sybiraków, gdy powiem, że taka też, a nie inna myśl przyświecała Związkowi naszemu, gdy szukał kontaktu przede wszystkim z tą najbliższą mu młodzieżą, o której tak pięknie pisze p. Zygmunt Kozłowski, że w dzieciennych swoich główkach na dalekiej Syberii utrwałała niezapomniane a straszne dla niej chwile, gdy wigilie Bożego Narodzenia spędzała wśród walki w wagonach, na torach kolejowych, daleko od osiedli, lub gdy, czego sam już byłem świadkiem, zimą pamiętną 1920 r. pomagając starszym, nieustrudzenie śnieg nosiła do lokomotywy pociągu, by pociąg uratować i by żołnierze polscy z rodzinami nie musieli ginąć na mrozie. Prawda. Przeżyliśmy wielką wojnę. Wielu z nas przeżyło rewolucję rosyjską we wszystkich jej niemal fazach. Do dziś dnia świat jeszcze drży od niedawnego zgiełku wojennego. Hiszpańska wojna domowa nie ustępuje zawziętości walk z wojny domowej w Rosji. Przed wojną istniała względna stabilizacja pojęć. Starsze i młode pokolenie wychowywało się w podobnych prawie warunkach życia. Obecnie zburzono cały świat zasad. Co więcej, na przestrzeni krótkiego nieraz czasu wala się dalej uświęcone życiem doktryny, a nim ustalą się świeże, już muszą ustąpić miejsca nowym. W pracy codziennej spotykają się pokolenia, które w warunkach jakże różnych urabiały swój pogląd na życie. Te z czasów przedwojennych, te z czasów, gdy Europa pogrążała się w oparach krwi i pożogi i te wreszcie z czasów już powojennych, które nie znają ani Europy sprzed wojny, ani Europy z czasów strasznej zawieruchy światowej. Młodzież dzisiejsza przy tak szybkim tempie życia narodów, nie ma dość czasu, a przynajmniej tyle, ile go miała młodzież przed wojną, do należytego przyswojenia sobie i przetrwania przeszłych i współcześnie przyjmowanych przez człowieka prawideł bytowania ludzkiego. Nic też dziwnego, iż może czasem ulegać złudzeniu, że wszystko, co było, trzeba przekreślić, a zacząć budować od podstaw. Temu złudzeniu musi zapobiec sama młodzież. Musi mu zapobiec także współpraca z nią na różnych odcinkach życia, starszego pokolenia, by młodzież nie zmarnowała swych młodych i cennych dla społeczeństwa sił, by nie ginęła na torowaniu ścieżek, które mogłyby zawisnąć nad przepaścią. Jeśli znowu mam wrócić do naszego odcinka Sybirackiego, to nie może mieć nikt wątpliwości, że współpraca ta z młodzieżą, zrzeszoną w Związku Młodzieży Dalekiego Wschodu, jest nadal konieczna. Ale nie tylko z tą młodzieżą. Wskazaną rzeczą, moim zdaniem, o czym zresztą pisałem już w jednym z dzienników r. 1928, byłoby znalezienie kontaktu z młodzieżą, która ongiś brała udział w walkach brygady syberyjskiej pod Warszawą, a spośród której tu i tam przebywające jednostki próbowały

już współpracować ze Związkiem Sybiraków. Dalej warto by również pomyśleć o młodzieży rok rocznie opuszczającej szeregi pułków syberyjskich, gdzie przecież winna się utrzymywać tradycja sybiracka.

Młodzież ze Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu niedługo już a przestanie być młodzieżą. Niechybnie jednak pod zmienioną może nazwą utrzyma nadal swój Związek, który, miejmy nadzieję, razem z nami kontynuować będzie rozpoczętą współpracę.

Dziś stoimy wobec faktu połączenia się formacyj wschodnich i utworzenia wspólnego przedstawicielstwa dla jednolitego występowania na zewnątrz we wszystkich sprawach o charakterze państwowym i wojskowym, zgodnie zresztą także z uchwałą naszego zjazdu delegatów we Lwowie, w którym pierwszy raz zabrał również swój ważki głos przedstawiciel młodych. Łączenie się związków w większe zrzeszenia dla celów wspólnych konieczne jest, ale nie jest równoznaczne z likwidacją w skład tego zrzeszenia wchodzących organizacji, zwłaszcza, gdy organizacja, jak nasza, podstawy do swego istnienia bierze z niezwykłych w dziejach narodu przeżyć, jakie stwarzał od wieków Sybir. Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że Związek Sybiraków będzie dalej istniał, będzie dalej współpracował z młodzieżą dzisiejszą, jak również i z przyszłą, do której młodych i szlachetnych serc przemawiać będą w pracy dla dobra narodu wartości nagromadzone wiekami pielgrzymstwa polskiego na Syberię. Zakres zaś tej pracy przy udziale przedstawicieli młodzieży omówią, spodziewam się, najbliższe zjazdy delegatów, jako najwyższe statutem przewidziane władze.

Fragment z „Róży” J. Katerli (Stefana Żeromskiego)

Sprawa pierwsza

(Cela więzienna. W głębi okna zakratowane, zabiłone wapnem, z wyjątkiem dwu szyb górnych. Drzwi z „judaszem”. Dwa łóżka przy ścianach, stolik i dwa krzesła. Na podłodze znać wydeptany w deskach szlak przekątny, którą więźniowie machinalnie chodzą, biegają i błądzą z wolnego od sprzętów kąta pod oknem w wolny kąt przy piecu. Czarowie siedzi przy stole z głową opartą na rękach. Zagozda chodzi po izbie. Obydwaj w kajdanach)

ZAGOZDA

(śpiewa samemu sobie)

— Akatuj!*)

Ogarną me czoło twoje mury bezmierne, więzienie dalekie.

Znowu oczy utopię w mongolskim pustkowiu.

Znowu śmiech wasz zobaczę, o stogi wystygłych wulkanów dookoła katorżnej fortecy.

Znów mię ciągnąć wciąż będziesz ku sobie, mongolska granico.

Znów od stacji ostatniej pójdę, dzwoniąc żelazem, wpośród tłumu zbrodniarzy wiorst dwieście pięćdziesiąt.

Płonąć będą golenie i stopy od żelaza i kurzu przeżarte.

Jak wtedy. Wiem, pustynio, ja wiem wszystko.

Będą tego łomotać kolbami soldaci, kto z trudu na drodze upadnie. Znowu me wstawienictwo bez celu, bez skutku. Znów za bunt skatować mię każe oficer. Jak wtedy. Wiem, pustynio, ja wiem wszystko.

*) „Akatuj” — jedno z najgłośniejszych w historii ruchu rewolucyjnego więzień katorgi Nerczyńskiej, do której od końca XVIII wieku zsyłano skazanych do robót ciężkich w kopalniach złota, srebra i ołowiu. Katorga Nerczyńska znajduje się w t. zw. okręgu górniczym Nerczyńskim („Nerczyńskij zawod”), położonym w obwodzie Zabajkalskim nad rzeką Altaszą, dopływem Argunii, w odległości około 1600 km. na wschód od Irkucka. W skład katorgi Nerczyńskiej prócz Akatuja, wchodziły też więzienia katorżnicze: „Kara”, dokąd zesłani byli uczestnicy pierwszego procesu „Proletariatu”, i „Gornyj Zerentuj”. — Przyp. red.)

I spać będę twardo w gorączce na marach zawszonych, wśród śmiechu tych, kogom bronili.

Pustynio, leżąca wokół głowy bezsilnej. Upały straszliwe wśród kaźni. I wy mrozy okrutne. Strzelnice, wpuszczone do kaźni z sufitu, by widzieć z wysoka bunt w celi i krzyżowym go ogniem w zarodku wystrzelać. Ty, śmiechu straszliwy tyrana. Ty, jęku ostatni nędzarza. Wy, głuche Iwany Sybiru.

Słyszycie mą polską śpiewankę: Ja was się nie lękam! Ja przyjdę z uśmiechem powtóre.

Ty, „szara kobyłko“ więzienna, ty ludku przeklętej od świata niedoli, w chomała więzienne wprzężona.

Ja przyjdę z uśmiechem powtóre!

Jak wtedy zawładną wszem ludem Iwany zbójeckie. Rząd będą sprawować. Pochwycą w swe dłonie ster władzy, pieniądze i żywność. Gotować nam będą sosnowe polana na rosół, a zyski schowają do trzosa. Będziemy powoli zamierać. Będziemy pieśń śpiewać żalosa. Bo jeśli szept spisku posłyszą Iwany sybirskie — nóż w serce.

Znów ujrzę z uśmiechem pogody wzór świata w twych murach niezmiernych zamknięty — Akatuj, Akatuj... Aż wstanę. Pchnię mię z miejsca dziedziectwo, tarcz moja, pióropusz: tworzący mój czyn. Zlepię spiszek tajemny z nędzy ludzkiej więziennej. Uzbroję go w noże. Uderzę wstępnym bojem w Iwany. Każę wykluć do nogi tyranów nieszczęścia. Znów z uśmiechem pogody nadam memu ludowi konstytucję rozległą. Słuchać będę z uśmiechem pogody, jak z prawa referendum szary ludek korzysta, jak wybiera parlament, burzliwie sejmuje, ministerium ze siebie wyłania i niezłomną obręczą osacza zwierzchnictwo więzienne.

Akatuj...

Grube mury dokoła, blanki strasznej trwałości.

Lecz mocniejsza od murów jest ma dusza samotna. Z samej siebie ma dusza tarcz swoją, kask własny — osłonę samej siebie ma z siebie. Moja dusza pogardziła cierpieniem. Moja dusza podeptała żal, gniew i pogardę.

Krótki jest miecz cierpienia i mej duszy nie może dosięgnąć przez tarcz moją, przyłbicę, przez żelazne osłony mych ramion. Długowieczne jest zdrowie mej duszy, kórym wzgardził rozkoszą i wzgardził zgryzotą. Wyjdę znowu na twe mury powtóre, ja zdrowy — Akatuj, Akatuj...

Pocnę z braćmi po nocy złobić komin tajemny w twoim murze niezmiernej grubości. Wasza grubość, o mury, raz się przyda więźniowi. Bo im grubsze są mury — przestronniejszy nasz komin. Aż z pod dachu kuć będziem nocami na wskroś komin ku ziemi. Głuche cegły wylupiemy rę-

koma, suche wapno wyskrobiemy szponami, wyniesiemy gruz ostry w rękawach, na piersiach, pod połamii więziennej opończy. Zimne twoje kamienie wyważymy po nocy palcami krwawymi. W czarną sztolnię na powrozie skręconym o północku kolejno iść będziemy. Przewiercimy twe ściany z góry na dół aż do ziemi okrutnej sybirskiej. Ziemię głuchą podkopiemy chodnikiem tajemnym na sążni piętnaście. Wyniesiemy twą ziemię w rękawach, na ciełe, za pazuchą, pod sukmaną więzienną. Wydrapiemy twą ziemię, o sztolnio ucieczki, wymoczymy ją potem, wygryziemy zębami. A gdy droga podziemna poza mury wybiegnie i ku soplem wulkanu się zbliży — wskaże zdrajca tajemnicę setki nocy za pieńiądz. Jak wtedy — o ma duszo, — jak wtedy.

Wejdzie wojsko po nocy. W puste cele bagnietem uderzy. I wywleka nas z nory jak kretów. A postawią nas rzędem popod ścianę niezmierną. Pod twą ścianą szyderczą i zimną — Akatuj, Akatuj...

Witam twoje milczenie, o zagrodo straszliwa. Witam siłę twą martwą w pustyni. Przyjdę wesół i czerstwy. Przyjdę twardy i młody, jako ty, niezwalczony — Akatuj...

Mrj. MIECZYŚLAW LEPECKI

Katorga Nerczyńska

(na tle wspomnień z podróży w r. 1936).

Wysiedliśmy na stacji Priiskowaja, odległej od Nerczyńska o 9 kilometrów. Czekał nas tam jakiś młody mężczyzna, który poszeptał z lejtnantem wojsk NKWD (dawniej GPU), Popowem, i oświadczył, że pojedziemy do Nerczyńska specjalnym pociągiem, odchodzącym za kilkanaście minut.

Odnogę kolejową do tego miasteczka poprowadzono doliną rzeki Szyłki. Po drodze widzieliśmy poszukiwaczy złota, ryjących pracowicie ziemię przy pomocy prymitywnych narzędzi.

Pociąg, przechodzący w Nerczyńsku środkiem głównej ulicy, opuściliśmy jeszcze przed stacją i niezwłocznie udaliśmy się do urzędu rejonowego. W urzędzie nikogo, oczywiście, nie było, gdyż godziny urzędowania już minęły. Zostaliśmy więc z Łagodą (mój towarzysz podróży) na podwórzu, a Popow z człowiekiem z Priiskowoj, który miał być naczelnikiem ruchu z pobliskiej Kuengi, ale który w kilka dni później okazał się oficerem NKWD, poszli szukać przedstawicieli władz.

Budynek urzędu rejonowego należał kiedyś do bogatego kupca i przedstawiał sobą mieszaninę dawnej zamożności z żalostną rzeczywistością dnia dzisiejszego. Obdrapany i brudny, mizernie reprezentował najwyższą władzę miejscową.

Znudzony oczekiwaniem, poszedłem oglądać miasteczko.

Leży ono na wysokim brzegu złotośnej rzeki Szyłki, przecinającej kraj legendarnych bogactw mineralnych. Złoto, srebro, ołów, miedź — wydobywają tam już od dwóch z górą wieków; ostatnio stwierdzono w jej łonie tak rzadkie i cenne metale, jak wolfram i molibden. A ponadto przebiega ona kraj pięknych lasów, stepów i ziem urodzajnych.

Leży więc Nerczyńsk na wysokim brzegu złotośnej rzeki Szyłki, zapatrzony w zielone, melancholijne sopki. U jego stóp płynie, ujęta w karby wzgórz, rzeka. Przy mieście złocą się długie, zasypane żwirem plaże. Rój małych, drewnianych domków, ustawionych, jak wszędzie na Syberii, bokiem do ulicy, rozsypał się wzdłuż niej wąskim, długim pasem. Zdaleka przypominają jak gdyby drugą kondygnację nadrzecznych plaży, usianych szarymi kamieniami. A wśród tych nijakich domków lśnią, jak przysłowiowe kwiaty na kożuchu, wspaniałe, dawne siedziby milionowych kupców. Do dzisiaj opowiadają sobie mieszkańcy Nerczyńska legendy o bogactwie i rozrzutności tych ludzi. Nieokrzesani i prości Sybiracy, z bogaceniami na dobywaniu złota, nie wiedzieli zupełnie jak zużytkować zaklęte w ich kasach możliwości. Budowali więc swe siedziby z orientalnym przepychem. Wspaniałe lustra z Londynu i pianina z Berlina mieszały się z brudnymi *walonkami* z wojłoku, sosnowymi ławami i drewnianymi łyżkami. Do dzisiaj jeszcze stoją te brzydkie, pretensjonalne budowle, świecąc zdaleka białą marmurowych kolumn, imponując wielkością i solidnością budowli, a jednocześnie zdumiewając zupełnym brakiem ustępów, kanalizacji, łazienek

Taki więc jest Nerczyńsk: tysiąc drobnych domków, wbitych w złotośną ziemię, jak goździki w wielkanocną szynkę, i kilkanaście ciężkich, rozrzutnie budowanych dworów kupieckich.

Nerczyńsk to miasto umierające. W roku 1915 liczyło 15 tysięcy mieszkańców, w 1926 — 6.699, w 1930 tylko 4.500, a w r. 1936 liczba jego ludności spadła już poniżej 4 tysięcy. Zważywszy, że Nerczyńsk jest jednym z najstarszych miast Zabajkalia (założony w roku 1654), dojdziemy do przekonania, że nie zrobił wielkiej kariery. A był czas, że odgrywał dość znaczną rolę. W nim, gdy jeszcze nosił nazwę Nie-ludskowo Ostroga, w roku 1689 zawarł car moskiewski z cesarzem chińskim traktat, określający granice między obu krajami (rz. Arguń, góry

Stanowe) i będący czymś w rodzaju paktu o nieagresji. Ten, tak zwany w historii traktat Nerczyński był właściwie rezygnacją Moskwy z ekspansji w kierunku na Mongolię. I pomyśleć, że Rosja do dnia dzisiejszego nie przekroczyła tej linii granicznej, wytkniętej przed dwu i pół wiekami!...

Odegrał więc Nerczyńsk swego czasu rolę polityczną, odegrał później sromotną rolę miejsca kaźni, rozslawiając, a właściwie osławiając, swe imię w całym świecie cywilizowanym. Był też miejscem, skąd potokiem lał się strumień żółtego, szlachetnego metalu — złota. Dzisiaj jest cichym, umierającym miasteczkiem, gdzie życie nie ma powabu ani wdzięku. Zakute zimą w mróz, latem spowite w żar — wegetuje na brzegu swej złotej rzeki, ceniąc ją więcej za dobrą kąpiel w lecie, aniżeli za złoto. Jego mieszkańcy, potomkowie osadzanych tu od wieków katorżników, są powolni, leniwi i senni. Jakżeż im daleko do założycieli Nieludskiego Ostrogu z XVII wieku. Tamci — zuchwali i okrutni Kozacy, byli prawdziwym ich przeciwieństwem. Jezuita Jean François Gerbillon, który odbył tu podróż jako delegat cesarza chińskiego na konferencję pokojową w roku 1689, pisze o nich, że ludność tubylecą, Kałchazów, wymordowali doszczętnie, ponieważ była ona skłonna do buntów i napadała niekiedy na karawany *Moskowitzian*.

Nerczyńsk był przez z górą dwa wieki ośrodkiem szeregu katorg, czyli miejscem ciężkich, przymusowych robót.

Samo słowo *katorga* jest pochodzenia greckiego. W wiekach średnich oznaczano nim w Bizancjum oraz w państwie Serbsko-Chorwackim — wojenne okręty, poruszane wiosłami. Przy wiosłach tych pracowali zwykle jeńcy wojenni, przykuci do burty łańcuchami. Później pojęcie katorgi poczęło rozszerzać się na każdą przymusową, ciężką robotę.

Pierwszy ślad skazywania przestępców na katorgę znajdujemy w Rosji w roku 1668. Niejaki Winnius, żyjący na dworze carskim, poddał carowi o tym myśl, przyobleczoną w następujące słowa: „Wszelkich złodziejów i bisurmańskich łajdaków można sadzać na katorgi do wiosłowania, nałożyć im łańcuchy, aby nie uciekali i zła nie robili. Po co takim złodziejom i łajdakom, których po więzieniach bywa dużo, żreć dawać. Oni by na katordze chleb zarabiali“.

Jednakże Winnius widocznie nie potrafił przekonać kogo należy o korzyściach, płynących z pracy „złodziejów i łajdaków“, gdyż data zapoczątkowania robót przymusowych dla przestępców kryminalnych wiąże się dopiero z rokiem 1691, a ściślej z imieniem cara Piotra Wielkiego. Był to okres, kiedy w Rosji zaczął powstawać przemysł, a wraz z jego wzrostem ręce ludzkie zaczynały nabierać ceny. Najpierw więc

do fabryk na przymusowe roboty posyłano skazańców, a także chłopów pańszczyźnianych i ludzi poprostu kupowanych.

Na Sybir zaczęto kierować pierwszych katorżników na początku wieku XVIII. Odkrycie w roku 1772 wielkich pokładów złota i srebra w okręgu nerczyńskim stało się bezpośrednią przyczyną skierowania skazańców za Ural. Aż do upadku caratu katorżnicy pracowali na wszystkich państwowych kopalniach cennych metali, a także przy budowie i eksploatacji gorzelni oraz warzelni soli. W naszej historii doskonale są znane nazwy Usolia (warzelnia soli) *) i Aleksandrowska (gorzelnia), gdzie pracowało setki i tysiące powstańców po upadku powstania w roku 1864.

Do roku 1826, to znaczy do momentu wybuchu powstania dekabrystów w Petersburgu, kopalnie nerczyńskie posiadały tylko zesłańców kryminalnych. Dopiero ten zgnieciony ruch rewolucyjny dostarczył Nerczyńskowi pierwszych zesłańców politycznych. Według legendy, car Mikołaj I sam osobiście wskazał tę miejscowość na miejsce katorgi dla swych wrogów. Do Nerczyńska przybyło najpierw ośmiu dekabrystów, później znacznie więcej. Los ich nie był jednak ciężki; dzięki staraniom rodzin i przyjaciół zmienił się rychło z katorgi na zwykłe osiedlenie.

Inny, gorszy los czekał tu nieszczęśliwych żołnierzy polskich, wziętych do niewoli podczas wojny w latach 1830—31. Według świadectw uczestników i historyków rosyjskich pracowali oni w warunkach bardzo ciężkich, w kajdanach na nogach, i byli traktowani na równi z przestępcami kryminalnymi. W roku 1864 przybyło do Nerczyńska dwa tysiące powstańców polskich i zostało rozesłanych między poszczególne kopalnie w Karze, Zerentuju, Górnym Zerentuju, Akatuju, Aleksandrowskim Zawodzie i innych.

Sama turma nerczyńska miała w znacznej części charakter etapowy (pieresylnaja). Do niej przysyłano najpierw wszystkich więźniów, skazanych na katorgę w górniczym rejonie nerczyńskim, a tam dopiero otrzymywali oni szczegółowe przydziały. Niemniej jednak mieściła się i tutaj pewna część uczestników, pracujących w pobliskich kopalniach nad rzekami Szyłką i Nerczą, wpadającą do tej pierwszej w pobliżu miasteczka.

Kopalnie nerczyńskie stanowiły własność tak zwanego Gabinetu Jego Cesarskiej Wysokości, czyli poprostu były częścią prywatnego majątku dynastii. Tym obrzydliwsza wydaje się rola carów moskiew-

*) Patrz w Nr. 5/11 „Sybiraka“ art. J. Sokulskiego p. t. „Antoni Rozmanith i jego pamiątkowy sztambuch z Usolia z r. 1866“. — Przyp. red.

skich, którzy nie wahali się czerpać zysków z nieszczęścia ludzkiego, z pracy katorżników. Można bowiem od biedy zrozumieć istnienie na tle ówczesnych stosunków ciężkich robót, jako środka kary za przestępstwa, ale w żaden sposób nie można zrozumieć zrobienia sobie z nich osobistego interesu dochodowego. Rocznie car uzyskiwał z okręgu kopalni nerczyńskich dziesiątki pudów złota. W roku 1850, za czasów gubernatora wschodniosybirskiego Murawiewa, uzyskał nawet 150 pudów. Później ilość ta wahała się przy liczbie 100 pudów rocznie. Srebra wydobyto najwięcej, bo 630 pudów w 1774 roku. W przeciągu wieku XIX ilość dobywanego srebra stale ulegała zmniejszaniu, aż w roku 1897 została nawet zupełnie zaniechana. Natomiast wydobywanie złota nie tylko nie zmniejszyło się, lecz, przeciwnie, wciąż powiększało się. Obecnie, po zastosowaniu nowych, ulepszonych sposobów płukania i po odkryciu nowych pól złotodajnych uległo nawet znacznemu podwyższeniu.

Ciężka, beznadziejna praca „dla cara“ i okrucieństwo dozorców sprawiały, że katorżnicy ryzykowali wielokrotnie życie dla odzyskania choćby chwilowej wolności. Przy łada okazji a także przy okazjach stwarzanych zmuszenie przez nich samych, uciekali z kopalń i turm „gdzie oczy poniosą“, byle dalej od świszczącego bata i głębokich szacht kopalnianych. Ale ucieczka z katorg nerczyńskich nie była łatwa, a nawet ci, którym udało się oszukać strażników i uciec do zielonej, pięknej tajgi, dalecy jeszcze byli od prawdziwej wolności. Najbardziej nęciła bliska granica chińska. Parę tygodni drogi i już była swoboda.

Gdy tylko na niebie pokazało się wiosenne słońce, w sercach starych katorżników odzywały się nadzieje i rodziła się myśl o ucieczce. Niewielu tylko na przestrzeni dwuwiecznego istnienia katorg nerczyńskich udało się przebrnąć tajgę i stepy do wolności, do Chin. Większość uciekinierów chwytało wcześniej lub później, bliżej lub dalej od zbawczej granicy. Przyłapanych nieszczęśliwców biło pałkami, różgami lub knutami. Zbitych, skrwawionych rzucano za karę do *odinoczek* lub *mieszkón*. Recydywistom przykuwano do kajdan ciężary żelazne, które uniemożliwiały im poruszanie się po celi. Wielu nie wytrzymało tych mąk i umierało z wycieńczenia, inni kończyli samobójstwem, jeszcze inni tracili zmysły. Pomimo tych konsekwencji nieudanych ucieczek tęsknota do wolności była tak wielka, beznadziejność życia w katordze tak nie do wytrzymania, że kandydatów do popróbowania szczęścia nigdy nie brakowało. Niektórzy organizowali ucieczki zbiorowe, łączone z ruchem zbrojnym.

Sybir ze swoimi olbrzymimi przestrzeniami, ze swymi mrozami

i wielkimi pustkowiami był najtrudniejszym w świecie do uciezki więzieniem.

Nie tylko katorżnicy musieli pracować w kopalniach. Do ciężkich świadczeń na rzecz pomnażania dochodów Jego Imperatorskowo Wielicestwa była pociągana nieomal cała ludność chłopska tych okolic. Zarówno Rosjanie jak i tubylcy nie mieli praw opuszczania rejonu górniczego i byli zmuszani do pracowania w kopalniach za pół darmo. Oprócz tego, chłopci musieli odrabiać dziesięciny na ziemiach skarbowych, a Buriaci i Tunguzi byli obciążeni tak zwanym *jasakiem*, czyli podatkiem w naturze, głównie w skórach, „w polzu caria“. Niezdolni do ciężkiej pracy fizycznej byli oddawani „na wieki“ za bylejaką cenę do posług domowych ludziom wolnym. Zachowały się dokumenty, z których wynika np., że pewnego roku oddano dziewczynę za 7 rubli (raboczaja dziewczka — 7 rublej). Według sławnego raportu senatora Michała M. Sperańskiego pracowało w roku 1821 w kopalniach nerczyńskich 14.870 chłopów *pripisanych k zawodam*. Swoją bezpłatną pracą dawali oni skarbowi rosyjskiemu, a właściwie carowi, 700 tysięcy rubli asygnacyjnych, z czego na pracę w zakładach przypadało 599 tysięcy, a na różne dziesięciny w ziarnie — 140 tysięcy rubli.

JÓZEF PIŁSUDSKI

List do katorżan w Aleksandrowsku*)

(Kraków 1913)

...Mocnoście mnie wzruszyli wszyscy, przesyłając mi prezent tak ładny, a zarazem tak symboliczny.

Niezmiernie jestem wdzięczny za pamięć o mnie, zachowaną w tak ciężkich warunkach, w jakich się znajduje katorżanin. Jest to dla mnie jedna z najbardziej cennych nagród za to, co kiedykolwiek czyniłem. Jeszcze raz dzięki i do miłego zobaczenia, gdy osobiście, a nie listownie wdzięczność bym mógł wyrazić. Uściśnienia.

M.(ieczysław).

„List ten został ogłoszony przez Antoniego Anusza w artykule — wspomnieniu Józefa Piłsudskiego. (Warszawa, 1936 r.), gdzie znajduje się również następujący komentarz do tego listu:

„List ten został ogłoszony przez Antoniego Anusza w artykule — wspomnieniu *Wyjątkowy człowiek o niezwykłej potędze duchowej*, umieszczonym w *Polsce Zbrojnej* Nr. 77 z dn. 19.III. 1929. List ten był wysłany w odpowiedzi na upominek katorżan politycznych — Polaków z Aleksandrowska pod Irkuckiem. Upominek ten w postaci obrazu, wypalonego w drzewie przez Wiktora Stępniewskiego, dawnego członka Organizacji Bojowej, przedstawiał Prometeusza, rozrywającego kajdany, i został wysłany do Krakowa drogą nielegalną“.

M. O. (BOL. LUBICZ-ZAHORSKI) *)

List do P. P. S. (o katorgach zabajkalskich)

Opis stosunków, panujących w katorgach okręgu zabajkalskiego, który tu podajemy, napisany został przez jednego z zesłańców politycznych — Polaka, Bolesława Zahorskiego. Napisany w formie listu do redakcji „Przedświutu“, organu P. P. S., nie został jednakże w tym czasopiśmie opublikowany. Publikacja niniejsza jest pierwszą. List ten, podpisany pseudonimem M. O. (Maksymilian Osten) znajduje się w Archiwum P. P. S. w Warszawie. Odnalazł go, przygotował do druku i opatrzył komentarzami mgr. Stanisław Giza. Tekst listu podajemy bez zmian.

Górny Zerentuj, 18.II. s. st. 08 **).

Na południowo - wschodnim krańcu Syberii, pomiędzy czczonym jako święte przez plemiona tubylcze Bajkałem i granicą chińską, znajduje się dziki kraj, napiętrzony wzgórzami, porośniętymi częściowo przez rzadki las, częściej jednak wznoszącymi ku dziwnie czystemu niebu nagie, obnażone szczyty ukrytych pod powierzchnią ziemi skał. Kraj ten w języku administracji rosyjskiej nosi nazwę „Zabajkalskiej oblasti“

*) Bolesław Lubicz — Zahorski, urodzony w Mińszczyźnie. Jako student Politechniki Warszawskiej wstąpił do P. P. S. W roku 1906 wstąpił do Organizacji Bojowej P. P. S., gdzie pracował w „technice“. Aresztowany w tym roku, skazany został na 4 lata katongi i zesłany do Zerentuja w okolicy nadbajkalskie. W roku 1908 udało mu się uciec z «wolnej komandy» do kraju. Po powrocie wstąpił znowu do P. P. S., z ramienia której został okręgowcem w Łodzi, gdzie też redagował «Łodzianina». Skompromitowany schronił się do Galicji, gdzie poświęcił się pracy literackiej, biorąc równocześnie czynny udział w Związku Strzeleckim. Z chwilą wybuchu wojny wstąpił do I Brygady a potem do P. O. W., z ramienia której wyjechał na teren kijowszczyzny. Pod koniec wojny pracował na Łotwie w Polskim Biurze Prasowym, a jednocześnie opiekował się Polakami, przybyłymi z Rosji przez granicę łotewską. Zginął śmiercią tragiczną w roku 1922 jak żołnierz na posterunku pracy. Zostawił w spuściźnie piękny dorobek literacki w postaci wielu utworów lirycznych, rozproszonych przeważnie po czasopiśmie, a wydawanych pod pseudonimem „Zygmunt Ból“. Utwory jego cechuje szczerłość, serdeczność, zapał i głęboka ideeowość.

***) T. j. 1 marca według nowego stylu.

(Zabajkalskiego okręgu) — wśród szerokich kół społeczeństwa znanym jest jednak częściej pod nazwą Nerczyńskiej katorgi. Na przestrzeni kilkuset mil kwadratowych, w bliskim przeważnie sąsiedztwie z granicą mongolską, rozrzucone są więzienia katorżnicze — jest to nerczyńska katorga. Równoległe prawie ciągnie się rząd kopalni srebra lub złota, dziś już po większej części zasypanych i eksploatowanych dawniej przez władze za pomocą siły fizycznej skazańców. Kto nie słyszał w swoim czasie o znanej tak dobrze rosyjskim „narodowolcom“ i powstańcom polskim kopalni srebra w Karze. Więzienie karskie obok szlisselburskiej twierdzy*) było prawie że do samego końca zeszłego stulecia głównym miejscem zesłania politycznych przestępców; jako takie stało się ono świadkiem niejednego wstrząsającego dramatu. Dość przypomnieć sobie tragiczny zgon Sigidy**), która umarła pod razami wymierzonej chłosty, dość przypomnieć masowe trucia się politycznych przestępców, przenoszących śmierć nad hańbę kary cielesnej. Obecnie Kara umilkła już od dawna — umilkła na zawsze. Więzienie zniesiono, kopalnia zasypała. Umilkł dźwięk kajdan pracujących w ciężkim pocie katorżników; widok przykutych do taczek niewolników już nie ciąży na sumieniu społeczeństwa.

Dużo już wody upłynęło od tego czasu — dużo się też i zmieniło w nerczyńskiej katordze. Liczba politycznych przestępców, stanowiąca dawniej zaledwo kroplę w morzu kryminalnych katorżan, w ostatnich czasach wzrosła ogromnie i stanowi obecnie 20—30 proc ogólnej liczby. Znacznej zmianie ulegały i warunki, wśród których pozostają polityczni. Kolejno jedna za drugą zostały zarzucone prawie wszystkie kopalnie nerczyńskie, tak też obecnie funkcjonują w tym okręgu tylko dwie kopalnie złota — jedna w pobliżu starego Zerentuja, druga oddalona zaledwie o 30 wiorst od Nerczyńska, ale w nich pracują tylko kryminalni. Pod strachem zdarzających się z dnia na dzień uciezek politycznych przestępców, rząd zrezygnował z ciągnięcia zysków z ich pracy. Ow-

*) Twierdza w Szlisselburgu, położona na wyspie na jeziorze Łagoda, była przez długie lata siedzibą więzienia katorżniczego. Więzienie to widziało w swoich murach również i Polaków a między innymi Łukasińskiego, Szwarcego, Kobylańskiego, Waryńskiego, Janowicza, Łukaszewicza i wielu innych. Zamknięte po raz pierwszy w roku 1870, otwarte zostało w 1885. Powtórnie zamknięte w roku 1935, otwarte zostało w dwa lata później. Definitywnie zniesione zostało dopiero po rewolucji w 1917 r.

**) Nadieżda Sigida, aresztowana w Taganregu na Krymie, przewieziona do więzienia w Karze, spoliczkowała komendanta tegoż więzienia, podpułkownika Masiakowa. Wtrącona do karceru, rozpoczęła głodówkę, trwającą 20 dni. W 21 dniu wychłostana, w czasie egzekucji zmarła. Śmierć jej wywołała protest w formie zamachów samobójczych więźniów.

szem, wolał on ich otoczyć wysokimi murami, zamknąć na długie lata w czterech ścianach więziennych cel, otoczyć ciasnym kordonem strażniczych bagnatów. Zbyt byli oni dla niego niebezpieczni, zbyt cenni jako zakładnicy, aby miał w nich widzieć jedynie bezpłatną siłę roboczą, którą można było bezkarnie eksploatować.

Nastąpił wielki zwrot w życiu politycznych w katordze. Zaczyna się wprowadzać system czysto politycznych więzień. Takim więzieniem przede wszystkim staje się Akatuj, któremu odtąd sędzono zdobyć sobie głośną, choć smutną popularność. Niejedna stronica jego historii niestartymi głoskami wryła się w pamięć współczesnych. Imiona Gerszuniego⁵⁾, Sazonowa⁶⁾, Spiridonówny, Izmailowiczówny przez długi czas były połączone z imieniem tego więzienia.

Lecz, wyrzekłszy się ciągnięcia korzyści materialnej z więźniów politycznych, rząd rosyjski nie chciał i nie mógł zejść z drogi represji. Zbyt wiele było między nimi a więźniami niezadowolonych rachunków, zbyt wiele było między obydwoma stronami nienawiści, aby prędzej czy później nie zechciał on wyrzucić swojej zemsty na nieprzejednanych wrogach, podkopujących się nieustannie pod podstawy jego bytu, — tym bardziej, że wrogowie ci byli teraz w więzieniu bezsilni, oddani na jego łaskę i niełaskę, mogący gwałtom i znęcaniom się katów przeciwstawić jedynie słowa swojej pogardy.

Na razie jednakże zjednoczenie politycznych w jednym więzieniu miało bezpośrednim następstwem polepszenie warunków ich bytu. Opierając się na wewnętrznej solidarności, stanowiącej potężny czynnik w walce z administracją, nakazali oni najbliższej stojącej biurokracji więziennej należny im szacunek i wywalczyli pomału pewne wolności, które później grozą napelniły serca petersburskich biurokratów i które czyniły możebnym życie skazańcom w więzieniu.

Doszło do tego, że w początku 1906 roku więźniowie na słowo honoru bywali wypuszczani z więzienia, rządy zaś w tym ostatnim spo-

⁵⁾ Grzegorz Gerszuni, lekarz — bakteriolog, był jednym z założycieli i pierwszych działaczy rosyjskiej partii socjalistów — rewolucjonistów, t. zw. „eserów“. Po utworzeniu organizacji bojowej tejże partii stanął na jej czele. Jego dziełem było zorganizowanie całego szeregu zamachów, m. in. na ministra spraw wewnętrznych Sipiagina (wykonawca Bałmaszew) i Bogdanowicza. Aresztowany i osadzony w Szlisselburgu, po kilkuletnim tam pobycie przewieziony został do więzienia katorżniczego w Akatuju, z którego w roku 1906 uciekł. Ucieczkę tę sam opisał. W języku polskim opis ucieczki wydrukowany został w „Naprzodzie“ krakowskim z października 1907 r.

⁶⁾ Sazonow, członek Organizacji bojowej socjalistów — rewolucjonistów, rzucił w dniu 28 lipca 1904 r. bombę na ministra spraw wewnętrznych von Plehwego, za co został wysłany do Akatuja.

czywały de facto w rękach więziennego komitetu, obieralnego z łona samych więźniów. Było to modus vivendi z administracją, na którym obie strony wychodziły dobrze.

W ogólnym systemie więziennym rosyjskim swobody akatujskie były tylko nieporozumieniem. Nie trwało to i nie mogło trwać długo. Wkrótce liberalny naczelnik więzienia, Jakowlew, wezwany przez gubernatora do Czyty, dostał dymisję, a miejsce jego zajmują: Franio, Zubrowskij, Matrosow i wreszcie Skunaczenko, z których każdy przynosił z sobą zmianę reżimu i wprowadzał nowe represje. Cyrkularze robiły swoje, śruba nakręcona z góry, gdzieś w głównym więziennym zarządzie lub kancelarii gubernatora weszła w ruch, poruszyła maszynę biurokracyjną i całym swym ciężarem spadła na politycznych. Zaczęła się żmudna, z żelazną konsekwencją prowadzona praca nad zmianą reżimu, nad złamaniem oporu więźniów, nad poniżeniem ich godności, nad przeobrażeniem ich w uległe służki zwycięskiego caratu. Wchodziła tu w grę cała ambicja rosyjskiej biurokracji. Cóż, że wrogów uwięziono, że włożono na nich kajdany — nie ulegli, choć zgnębieni fizycznie, święcili oni, okrażeni aureolą sympatii szerokich warstw społeczeństwa, swe moralne zwycięstwo. „My wolni na duchu, choć skuci w kajdany“, okazało się nie tylko zwrotką ulicznej piosenki — stało się to żywym faktem i ciążyło nieustanną zmorą nad strupieszalym, silnym jeszcze brutalną siłą bagnetów, lecz wyzutym kompletnie ze wszelkiej podstawy moralnej, systemem państwowym.

Należało za wszelką cenę zgnębić niewolnika nie tylko fizycznie, lecz i moralnie. Zaczęła się dzika naganka. Z zamierchłej, zdawało się, zapomnianej na zawsze przeszłości, powołano znów do życia wypróbowane tradycje karskiej kopalni.

Rosyjskie gazety a za nimi i polska prasa („Wiedza“ za 1907 r.) pisały już o zesłorocznych wypadkach w Akatuju i Ałgaczach, dwóch więzieniach nerczyńskiej katoggi, w których pokazywały się najjaskrawiej, dochodzące do cynizmu i zwierzęcości, okrucieństwa rosyjskich urzędników więziennych. Fakty te, tak ściśle związane z głośnym imieniem nieżyjącego już dzisiaj Borodulina, po większej części są już dobrze znane, przeto nad nimi nie będę się długo zatrzymywał. Wspomnę tylko główne, następujące po sobie fakty, w swym całokształcie dające nam obraz jaskrawy rządowych represyj i gwałtów, których ofiarą stawali się więźniowie polityczni.

Zaprowadzenie „porządku“ w Akatuju przez specjalnie wypisanego w tym celu z Ałgacz, byłego „oprawcy ryskiej katowni“ (używając utartego jego imienia, którym prasa napiętnowała przeszłość Borodulina), nocne, spowodowane strachem oporu więźniów, wywiezienie do

Malcewskiego więzienia chorych politycznych niewiast, Spiridonówny i Szkolnikówny, wszystko to było pierwszym ogniwem całego szeregu dalszych represyj. Po zaprowadzeniu porządku, Sazonowa i 14 innych opornych przeniesiono do Ałgacz. Borodulin wziął ich pod swoją opiekę i zajął się ich „edukacją”. Później część politycznych, przeważnie żołnierzy, została przeniesiona do Górnego Zerentuja, na który od czasu do czasu zaczyna przesuwać się punkt ciężkości całej nerczyńskiej katorgi. Od tego czasu również datuje się zaniechanie systemu wyłącznych, czysto politycznych więzień; przeciwnie, zaczyna zaznaczać się tendencja rozbijania politycznych do różnych więzień, przy czym w razie zaburzeń przenoszono ich z jednego więzienia do drugiego — takim sposobem dużo aresztantów przeszło kolejno przez Akatuj, Ałgacz i Górny Zerentuj, t. j. więzienia, w których są polityczni. Próbowano również dobierać w jednym więzieniu tylko pewną kompaktną grupę, przeważnie żołnierzy lub agrarników, starając się takim sposobem mniej uświadomione i inteligentne żywiły odosobnić od więcej uświadomionych i inteligentnych i przy pomocy tego fortelu zmniejszyć siłę oporną więźniów. Należy jednak zaznaczyć, że rzadko dyferencjację tę rząd prowadził do skutku.

Wróćmy jednak do przerwane opowiadania. Już na samym wstępie „buntowników“ spotkały kolby, następnie zaczęła się długa uporczywa walka, w której ważyło się nieraz samo życie więzionych i która skończyła się wreszcie kompletnym zwycięstwem storturowanych. Zakuci w kajdany, pozbawieni wszystkiego, czego mógł ich pozbawić rozbawiony naczelnik, nie przestawali oni walczyć, wytrwale stawiając tylko jedno żądanie: uszanowania ich ludzkiej godności. Nie pomogły karcery, nie pomogły i osławione żołnierskie kolby, szerzące spustoszenie podczas strasznych, nakazanych przez Borodulina pogromów. 15 aresztantów pozwoliło się zabić, a nie chciało wstawać na „powierkę“, uważając komendę „smirno wstat“, przy której ta „powierka“ się odbywała, za uwłaczające ich ludzkiej godności. Również nie nie mogło ich zmusić do zdejmowania czapek przed naczelnikiem, mówienia mu „wasze blagorodie“ i t. d. Gdy pogromy i inne środki represyjne nie pomagały Borodulinowi, jako ostatnim środkiem groził chłostą, raz nawet kazał już przynieść różgi, na ten krok jednak nie mógł się zdecydować. Jeżeli administracja więzienna miała swoje tradycje, sięgające aż do czasów Kary, to i więźniowie mieli swoje, sięgające również daleko — jednogłośnie prawie oni oświadczyli, że w razie zastosowania cielesnej kary, skończą życie samobójstwem. Historia Ałgacz groziła stać się dosłownym powtórzeniem historii Kary z całą pełnią jej wstrząsających grozą wypadków. Jednakże do tego na razie nie doszło. Gdy w Ałga-

czach ciągnęła się ta uporna walka, z ręki rewolucjonistów jeden za drugim padli naczelnik katongi Metus i sam Borodulin. Borodulina co prawda zastąpił Izmaïłow, ale wypadki, których terenem stały się więzienia nerczyńskiej katongi, zwróciły już podówczas na siebie uwagę. Prasa rosyjska poruszona przez znakomitego pisarza Mielszyna - Jakubowicza, który sam kiedyś był w katordze, zabiła w dzwon alarmu. Na porządek dzienny wpłynęła kwestia interpelacji w Dumie (w II-ej z rzędu) i rząd rosyjski, który wówczas nie odważał się jeszcze przed całą Europą przyznać otwarcie do swoich bezprawii, zmienił swoją taktykę. Dalsze stosowanie represyj było zaniechane. Czy na długo, pokażą to dalsze wypadki, wskazuje na to dość dobitnie list z Ałgacz, który podajemy niżej ⁷⁾). Naczelnikiem katongi został Wiktorowski, człowiek słaby i niezdolny wykazać własnej inicjatywy w stosowaniu represyj. Można było nie czekać żadnych większych zmian do czasu, nim z góry nie powiał inny prąd. Mogiły Metusa i Borodulina zbyt były jeszcze świeże. Izmaïłow, dziki oficer kozacki, człowiek o zwierzęcych instynktach, który okazał się godnym następcą Borodulina, zdążył urządzić tylko jeden pogrom w Ałgaczach. Najprzód Sazonow, Ossko i Winokurow, potem i wszyscy inni z 15-stu, zostali przeniesieni do Zerentuja, które stało się już centralnym więzieniem katongi.

Wiecznie pijany „kozak“ ujęcie swej samowoli mógł dawać tylko w znęcaniu się nad kryminalnymi lub musztrowaniu na pół politycznych agrariuszy i mało uświadomionych i niezdolnych przeciwstawić jakiegokolwiek skuteczniejszy opór żołnierzy. W innych więzieniach również na jakiś czas zaległa cisza. Głównym więzieniem teraz, na który przesunął się punkt ciężkości całej nerczyńskiej katongi, staje się Zerentuj. Tu jest główny zarząd katongi, tu jest największe i najsolidniej zbudowane więzienie (więzienie zerentujskie jest murowane, wszystkie inne drewniane). Tu się gromadzi największa, bo dosięgająca poważnej cyfry 230 liczba politycznych przestępców, tutaj zbierają najbardziej ważnych i niebezpiecznych więźniów: Sazonowa, Sikorskiego, anarchistów i terrorystów wszystkich odcieni, tu w każdej celi są doskonale urządzone strzelnice, dające możność w razie buntu wystrzelenia wszystkich aresztantów, tu wreszcie zaczyna się skierowywać w ostatnich czasach główna uwaga wyższych sfer rządzących.

Na zmiany nie trzeba było czekać długo. Dumę rozwiązano i żadna interpelacja już nie groziła z jej strony. Naczelnikiem Zerentuja naznacza się za osobistego Ładygin ⁸⁾). W parę miesięcy potem po głódówce

⁷⁾ Listu tego w Archiwum P. P. S. nie ma.

⁸⁾ Zdanie to niezupełne jest i niejasne.

w zerentujskim więzieniu, przy której żądania więźniów były w znacznej części zaspokojone, naczelnik katorgi Wiktorowski dostaje raptownie dymisję, a miejsce jego obejmuje czasowo Różański, pierwszym czynnem którego było w zerentujskim więzieniu oddzielenie w nim żołnierzy politycznych od nie-żołnierzy. Obecnie, jak donoszą pisma, naczelnikiem Akatuja naznaczony został Gudima, znany w Petersburgu ze swoich represyj, stosowanych w petersburskim przesyłkowym więzieniu, którego on był naczelnikiem. Jeżeli wierzyć pogłoskom, jeszcze w końcu tego miesiąca ma przyjechać nowy naczelnik katorgi, Zabiello, były naczelnik żołnierskiego dyscyplinarnego batalionu w Bobrujsku. Czarne chmury represyj znów zawisły nad całą nerczyńską katorgą. Ogólna panująca dzisiaj reakcja rządowa musiała się również odbić i na stosunkach więziennych. Krwawy dramat, którego się stało świadkiem więzienie katorżniczego Tobolska, powinno było służyć dostatecznym ostrzeżeniem i prognozą postępowania władzy więziennej i w innych więzieniach katorżniczych. Posadę naczelnika głównego zarządu więziennego, która chwilowo została wolna po zabitym Maksimowskim, zajęta została niebawem przez byłego mińskiego gubernatora Kurlowa i skutki tego mianowania nie dały długo na siebie czekać. Posypały się znów cyrkularze i tajne instrukcje. Nastąpiły znów zmiany kursu. Izmailów teraz miał ręce rozwiązane, bo miał drogę otwartą do nowych zaszczytów; to też zmiana kursu najpierw odbiła się w Algaczach. Jeszcze 25 września r. z. z Górnego Zerentuja do Algacz była wysłana partia, składająca się z 28 politycznych. O losie ich w związku z ostatnimi wypadkami, zaszły mi w Zerentuju (dymisja Wiktorowskiego, mianowanie Różańskiego i t. d.), daje dokładny opis załączony tu list jednego z Algaczyńców. Późniejsze wiadomości powtarzają mniej więcej to samo: „Represje. Izmailów grozi chłostą. Zmusi nas do samobójstwa“.

Ażeby dać wyczerpujący obraz istniejących tu obecnie stosunków, muszę na zakończenie nadmienić jeszcze słów parę o amurskiej drodze kołowej. W początku listu zaznaczyłem, że rząd wyrzekł się korzyści, jakie ciągnął z pracy politycznych przestępców, przedkładając trzymać ich zamkniętych w więzieniach. Powodując się tym samym względem, rząd później skasował także i wolne oddziały dla politycznych, chociaż wychodzenie do wolnych oddziałów po odsiedzeniu około 2/3 całego terminu było zagwarantowane dla wszystkich katorżników, niezależnie od tego czy są oni politycznymi czy kryminalnymi. Obecnie z wolnych oddziałów mogą korzystać tylko kryminalni. Było to krzywą niesprawiedliwością i przeczyło owemu sławnemu cyrkularzowi głównego zarządu, który nakazywał zrównanie wszystkich praw politycznych i kryminalnych przestępców, skazanych do odbywania robót

ciężkich. Okazało się, że to zrównanie miało tylko wtedy miejsce, gdy chodziło o odjęcie politycznym tych niektórych ulg, z których oni się cieszyli dawniej, gdy zaś chodziło o nadanie tych małych przywilejów, z jakich korzystają nawet pozbawieni praw „kryminalni“ przestępcy, to okazało się, że polityczni nie mogą być zrównani z kryminalnymi.

Jednakże myśl o eksploataowaniu siły roboczej, jaką przedstawiali polityczni katorżnicy, nie przestawała męczyć mózgi rosyjskich prawodawców. Należało pogodzić dwa przeciwieństwa: przymusową robotę więźniów politycznych i zabezpieczyć się przed ich ucieczką. I oto rozwiązaniem tego zadania, syntezą tych dwóch przeciwieństw stała się amurska droga kołowa. Coprawda kompletnej gwarancji bezpieczeństwa pod względem ucieczki rząd nie miał i tu, ale 1) kompletnej gwarancji nie mogły dać i więzienia (przecież uciekł Gerszuni z Akatuja), 2) można było przecież wysyłać krótkoterminowych, którzy na ogół są mniej skorzy do uciezek i którzy (również na ogół) są mniej dla rządu niebezpieczni. Amurska droga, która już się buduje od lat kilku, ma na celu połączyć dwa główne miasta, rozłożone nad brzegiem Amuru (Błagowieszczeńsk i Chabarowsk). Pustynne, błotniste brzegi tej rzeki, niedostępna tajga syberyjska, ciągnąca się na przestrzeni setek mil, dzikie łańcuchy gór lub pustynny step Mongolski od południa, bezustanne wręcz znęcanie się konwojujących żołnierzy i związany z tym stan przynębiania więźniów zabezpieczały rząd najzupełniej od nieprzyjemnych następstw ucieczki. To też obecnie na kołowej drodze już pracuje około 300 politycznych, przeważnie krótkoterminowych i wypadki uciezek zdarzają się bardzo rzadko. O warunkach, panujących na kołowej drodze, szczególnie zaś w Paszkowskim jej oddziale, były wzmianki w pismach rosyjskich (Ruś, Towariszcz). Opisywane tam fakty są najzupełniej prawdziwe i są o tyle znamienne, że bez przesady możemy śmiało amurską drogę kołową XX wieku porównać z karską kopalnią połowy XIX-go. Tam siekli, tu jeżeli nie sieką to tylko dlatego, że kolba lepiej działa od różgi. Tam ludzie przyjmowali truciznę — tu piją codziennie machorkę, rozczyń soli, odrąbują sobie palce u nóg lub rąk, aby tylko się uwolnić od nieznośnych warunków. Czyż tego nie dosyć dla podkreślenia analogii.

Amurska droga kołowa jak straszna zmora wisi już od dawna nad nerczyńską katorgą. Dotychczas kontyngentowi dostarczało na nią Aleksandrowskie więzienie (60 wiorst od Irkucka). Nerczyńskie więzienia widziały tuzin lub dwa „bodulów“, czyli inwalidów-szkieletów, często zaledwie podobnych do ludzi, którzy po paru miesiącach pobytu w Paszkowskim (najgorszym) oddziale przeniesieni tu zostali jako nieużytek

nienadający się więcej do pracy. Wyssano z nich siły, a teraz jako niepotrzebny balast przewieziono do nas.

Podobno na wiosnę mają stąd wysyłać na żelazną i kołową drogę. Czy kryminalnych, czy też i politycznych? Trudno to przewidzieć. Co do żelaznej kolei, to mogę twierdzić napewno, że politycznych tam nie poszłą. Zbyt są tam dobre dla nich warunki, przy tym byłyby masowe ucieczki. Kołowa droga — to inna kwestia. Tam chroni odwieczny bór, a i w razie znęcania się, żaden krzyk nie doleci do kraju.

Przed chwilą porównałem stosunki panujące na kołowej drodze amurskiej ze stosunkami panującymi ongi w Karze; z analogii tych stosunków, a także z przykładów, jakie nam dają represje w Akatuju, Tobolsku, a głównie w Ałgaczach, mimowoli nasuwa się wniosek, że rząd chce wskrzesić stare tradycje i świadomie wraca do tych form stosunków więziennych, które są hańbą całego cywilizowanego świata i które zdawałoby się pod wpływem cywilizacji i w Rosji zostały zamiechane na zawsze. Jeżeli dla was przytoczone fakty, nie są dość przekonujące, a analogia pomiędzy Karą a Amurem nie dość jasne, być może życie wkrótce dostarczy nam nowych faktów i podkreśli wyraźniej pewne analogie. Wszak i teraz we wzmiankowanym już liście z Ałgacz jest jedno miejsce, na które pozwolę sobie zwrócić waszą szczególną uwagę. Autor listu zaznacza, że wysłanie na żelazną lub kołową drogę może go i jego towarzyszy uchronić od moralnej śmierci. A przecież Ałgaczyjcy doskonale wiedzą o kołowej drodze.

JUSTYN SOKULSKI

Rufin Piotrowski i jego pamiętniki

Okryty kurzem tysiąca mil, zesmagany wichrami Sybiru, wycieńczony fizycznie trudami pieszej wędrówki, ale silny zwycięstwem woli i ducha, stanął Rufin Piotrowski dnia 22 października 1846 r. na bruku paryskim. Przeszedł pieszo z kijem w ręku olbrzymią przestrzeń od miasta Tary w Tobolskiej gubernii ekateryneńskiego „zawodu“, a więc blisko 5000 km., poprzez Tiumeń, Irbit, Wierchoturie, Solikamsk, Czerdyn, Wk. Ustiug, Archangielsk, Onegę, Kargopol, Wytegrę, Petersburg, Rewel, Rygę, Połagę i Królewiec, skąd resztę drogi przez całe Niemcy do stolicy Francji przebył bądź dyliżansem, bądź koleją.

Była to ucieczka z wygnania, którego dzieje zamieścił w nader interesującym pamiętniku, posiadającym duże walory literackie i historyczne. *) Wywołały one ogromne wrażenie tak w kraju, jak i wśród obcych, czego dowodem, że przetłumaczono je niebawem w całości lub częściowo na język francuski, niemiecki, angielski, szwedzki i norweski.

Kim był zapomniany już dzisiaj bohater tych ciężkich przejść swojego życia, przypomniemy w krótkim szkicu biograficznym.

Rufin Piotrowski urodził się w r. 1806 w Malinie, w powiecie radomyskim, na Ukrainie. Ojciec, Józef, pochodził z Pragi pod Warszawą, skąd po rzezi Suworowa, cudem uratowany, wraz z żoną emigrował na kresy dla polepszenia bytu. Powodziło się im zrazu nieźle, ale przyszły lata klęski. Trzeba było imać się robót prostych przy pługu, cepie i radle. Nie zaniedbali jednak edukacji syna, ponosząc chętnie wszystkie potrzebne dla niego koszty z ujmą najkonieczniejszych dla siebie potrzeb do życia. Kształcił się Rufin w gimnazjum bazylikańskim, w Kaniowie, a jako 24-letni młodzieniec walczy już w szeregach korpusu Dwernickiego, z którym odbył całą wyprawę na Wołyń. Po przejściu przez Dwernickiego granicy austriackiej zdołał Piotrowski przekraść

*) Pamiętniki z pobytu na Syberii, Poznań, 1860, w 3 tomach.

się znowu do Królestwa i zaciągnąć do 12 p. piechoty liniowej w dywizji Rybińskiego, aby wziąć udział w kilku bitwach i w obronie Warszawy.

Na emigracji we Francji rzucały po rozmaitych t. zw. zakładach przeznaczonych dla polskich emigrantów, dzięki swej ruchliwości i duchowym pragnieniom nie mógł pozostać długo bezczynnym. Został członkiem Towarzystwa Demokratycznego, na którego program się godził, ale nie podobały mu się środki, prowadzące do celu. Zgłosił się na emisariusza do kraju; nie ufano mu jednak i prośbie jego odmówiono. Postanowił zatem działać samodzielnie i z fałszywym, choć formalnie wystawionym, paszportem angielskim na nazwisko Catarro, ze 150 frankami w kieszeni wyjechał 9 stycznia 1843 r. z Paryża, aby spełnić misję wśród rodaków w kraju, której celem była niepodległość utraconej ojczyzny. Poglądy Piotrowskiego miały nastawienie chrześcijańskokatolickie, oparte o miłość bliźniego i streszczały się w naczelnych dwóch zasadach: lud oświecać i uświadamiać, ale uczestnictwa szlachty w tym dziele odrodzenia zgoda nie pomijać. Widoczny jest tu wpływ ks. Kajsiwicza i ks. Duńskiego, przyszłych Zmartwychwstańców, z którymi Piotrowski bliżej się stykał na bruku paryskim.

Drogę z Paryża do Kamieńca przez Wiedeń i Budapeszt odbył w 72 dni (częściowo pieszo). W Kamieńcu, udając Francuza, rodem z Malty, zamiast żyć z datków zamożnych obywateli, którzy by mu pewnie nie poskapili zasiłków, utrzymywał się z lekcyj języka francuskiego i zebrał nawet pewne oszczędności. Działał tu nadzwyczaj ostrożnie, zdradzając swoje incognito tylko osobom wybranym. Niestety, „świegotliwość“ i słabe charaktery dwóch rodaków zdradziły go. Skutego odstawiono do Kijowa, gdzie po długim śledztwie skazano go na rozstrzelanie, a po złagodzeniu kary przez gubernatora na ciężkie dożywotnie roboty na Syberii. Zesłany tysiąc wiorst za Tobolsk, przeznaczony został na robotnika do gorzelnii rządowej w Ekaterynskim zakładzie, leżącym w bliskości obwodowego miasta Tary. Tu zawarł ścisłą znajomość z Rafałem Błońskim,*) skazańcem politycznym i również pamiętnikarzem, który, będąc zajęty jako pomocnik pisarza gminnego, wystawił mu paszport, zezwalający na odwiedzenie kolegów za obrębem powyższej miejscowości. Na podstawie tego dokumentu Piotrowski dokonał ucieczki. Dzięki Błońskiemu dowiadujemy się o nieznanym szczególe z działalności Piotrowskiego**) na Syberii (1844—1846), a mianowicie, że nasz bohater obmyślił plan (Błoński nazywa go genialnym) oddzielenia Syberii od Rosji, który nawet zaraz

*) O Rafale Błońskim zob. artykuł w Polskim Słowniku Biograficznym, II, 139.

**) List Błońskiego do A. Gillera z daty: Tarnów, 25.VII.1872 w rękopisie.

miał być wykonany, ale „nadspodziewane przeszkody, wprawiające całe działanie w stan niepewny powodzenia, wstrzymały skutecznienie tych wielkich zamiarów“.

O tym planie nie mówi Piotrowski w pamiętnikach, jest to więc szczególnie nowy, dotąd zgoła nieznany. Po udanej ucieczce niedługo zabawił Piotrowski w Paryżu. Żłudne miraży „wiosny ludów“ sprowadziły go na krótki czas do Galicji, skąd wróciwszy, pełnił obowiązki nauczycielskie w szkole polskiej w Batignolles. W roku 1868, trawiony tęsknotą, skorzystał ze zmienionych stosunków i wrócił do Galicji, obejmując obowiązek prywatnego nauczyciela w domu ziemianina, Jordana, w Błoniu pod Tarnowem. Zasłonięty rękojmią Adolfa Jordana, jakiej podówczas władze austriackie wymagały, znalazł tam spokojną przystań. Umarł 20 lipca 1872 r. na rękę żony, Anieli z Stachowiczów, 1-o v. Zaborowskiej, i przyjaciela, Rafała Błońskiego, w Tarnowie.

„Pogrzeb nie mógł być świetniejszy — pisze Błoński w powołanym wyżej liście — obywatele miasta, Szeligiewicz i Boczkowski, wyprowadzili cechy i ludność miejską, młodzież urzędnicy (?) nieśli go na swych ramionach, ubrani w żałobę, od domu, gdzie odśpiewano wigilie, do katedry a stamtąd na cmentarz. Cały pochód składał się z rozmaitego stanu ludzi świętecznie przybranych, a kler tut. seminarium duchownego i OO. Bernardyni prowadzili kondukt. Na cmentarzu przemówił nad grobem prof. gimn., dr. Habura, z Bochni, bardzo rzewnie, potem mówił Rutowski, poseł na sejm, proponując miastu wzniesić na mogile odpowiedni nagrobek. Nazajutrz zostało odprawione uroczyste nabożeństwo w kościele Bernardynów, na którym wygłosił mowę młody kleryk tego zakonu, ks. Czesław Bogdalski. Tak była piękna, że ją podziwiali tak księża jak i cywilni. Rufin żądał za życia, aby go pochowano jak najbiedniejszego żebraka: w prostej, bez żadnych ozdób trumnie, do czego się zastosowałem. Trumna była z 4 desek nieoheblowanych, na wierzchu przybity wieniec cierniowy“.

Piotrowski zostawił legat, przeznaczając z oszczędzonej przez siebie kwoty 10.000 złr. pewien kapitał dla żony i jej córki, resztę, t. j. 3.600 złr. przeznaczył na cele dobroczynne, nie zapominając o emigrantach i sybirakach. W r. 1876 uczczono pamięć Rufina Piotrowskiego pięknym pomnikiem za grosze składkowe dłuta rzeźbiarza krakowskiego, A. Kurzawy.

Trzeci tom pamiętników Piotrowskiego, p. t. „Ucieczka“, wydał w r. 1902 prof. Jan Czubek w formie stylistycznie nieco ogładzonej. *)

*) Rufin Piotrowski: Ucieczka z Syberii przez niego samego opowiedziana (z 2 obrazkami i mapkami). Wydał Jan Czubek, Kraków 1902, str. XX + 343, 8°.

Piotrowskiemu nie zbywało na zdolnościach pisarskich, ale brak mu było wyrobienia pisarskiego i wprawy. Wydanie „Uciezki“ jest pod każdym względem wzorowe i żałować należy, że wytrawny wydawca nie objął całości, przez co dzieło znacznie by zyskało. Niemal równocześnie, nawet pod tym samym tytułem, ukazało się w Krakowie wydanie, dokonane nakładem „Nowej Reformy“, — niestety, widoczny pośpiech, liczne skróty, zła korekta, cechują tę książkę. Przeszła bez znaczenia.

Wypada w końcu zaznaczyć, że Knut Hamsun zapytany z okazji swej 70 rocznicy, jaka też książka zrobiła na nim największe wrażenie, wskazał na Pamiętniki naszego Rufina. Czytał je ongiś we francuskim tłumaczeniu, zaś w r. 1934 doczekał się wydania tychże w języku ojczystym i opatrzył je we wstęp własnego pióra.**) „Wielki samotnik“ norweski jest z pełnym uznaniem dla talentu narratorskiego naszego rodaka, ceniąc w jego opowiadaniu przede wszystkim prawdę, bezpośredniość i spokój.

**) Porównaj artykuł Stanisława Sawickiego w „Pionie“, nr. 1 (66) z dnia 5.I.1935.

WŁADYSŁAW JAWOROWICZ.

Jak powstała gazeta polska w Ufie

Z początkiem roku 1917 przebywałem w charakterze jeńca wojennego w Ufie, mieście położonym u stóp gór Uralskich, zamieszkanym wtedy przeważnie przez Tatarów i Rosjan. Polaków tu osiadłych było stosunkowo mało. Przeważnie byli to wysiedleni przez ówczesne władze rosyjskie za to, że nie chcieli wyrzec się wiary swych ojców i nie dali się wynarodowić. Wśród minaretów tatarskich i cerkwi prawosławnych, gęsto rozsianych, był także i kościółek katolicki. Proboszczem miejscowego kościoła był ks. Franciszek Grabowski. Wybudowana kosztem i ofiarnością miejscowych Polaków, gromadziła teraz świątynia wygnañców i jeńców, których liczba od czasu wojny światowej stale się zwiększała.

Wkrótce runął carat i władzę w swe ręce wziął Kiereński. Polacy poczęli się organizować. Nie pozostała w tyle i Ufa. Powstały Komitety, założono szkołę polską, „Dom Polski“, na czele którego stanął gorliwy kapłan i patriota, ks. Roman Tartyłło, późniejszy kapelan Wojsk Polskich na Syberii, zwoływano zgromadzenia, wygłaszano odczyty i pogadanki na temat budzącego się do życia Państwa Polskiego. Serca nasze poczęły bić żywiej na wiadomość o rychłym spełnieniu się naszych marzeń, tęsknot i nadziei. W tym czasie właśnie powstała w Komitecie Polskim myśl stworzenia własnej gazety w Ufie, która by w szybkim tempie mogła informować naszych rodaków, przebywających w Rosji i na Syberii, o tym, co dzieje się w Polsce. Twórcą i założycielem gazety polskiej w Ufie był znany na terenie Ufy działacz społeczny i niepodległościowiec, inż. Zygmunt Sadowski, który powołał mnie do współpracy nad gazetą. Ogromna trudność leżała w wyszukaniu polskich czcionek. Sprawa była pilna i wszystkim leżało na sercu jak najżybsze wydrukowanie polskiej gazety.

Przypadkowo dowiedziałem się, że w drukarni niejakiego Blochina, w Ufie, przy ulicy Centralnej, znajdują się polskie czcionki, któ-

rych zecerzy rosyjscy z powodu nieznamomości języka polskiego nie używali. Niezwłocznie udałem się tam wraz z rękopisem i przystąpiłem do pracy. Zarządca drukarni pokazał mi „*poliskij szrift*“. Praca nie była łatwa. Czcionki zaproszone, owite pajęczyną, leżały w kącie, nieużywane od niepamiętnych czasów, w najrozmaitszych paczkach. Po uporządkowaniu czcionek i po sporządzeniu kaszt, okazało się, że ilość ich starczy zaledwie na jedną stronicę. Radziłem sobie w ten sposób, że pierwszą stronicę po wydrukowaniu zaraz rozebrałem do kaszty, by złożyć drugą, tak samo było z trzecią, czwartą i t. d. Tytułowych czcionek prawie że nie było. A czasu było mało, zobowiązałem się bowiem, że w sobotę wieczorem dam gotowe egzemplarze do Komitetu Polskiego (zacząłem drukować w poniedziałek). Wspólnie z redaktorem Sadowskim robiliśmy codziennie korektę ze stron przeznaczonych do druku. Gotową gazetę w nakładzie 500 sztuk przyniosłem w oznaczonym terminie do Komitetu Polskiego, gdzie już na nią czekali. Zaplanowała niezwykła radość i zadowolenie. Był między nami staruszek, powstaniec z r. 1863, oddawna tu osiadły (nazwiska jego nie pamiętam), który, oglądając dopiero co przyniesioną gazetę, z wydrukowanym Orłem Polskim, omal nie rozplakał się z radości. Opowiadano mi potem, że nikt z żyjących nie pamięta w Ufie, by miasto mogło się kiedyś poszczycić własną, wydrukowaną gazetą. I rzeczywiście, chcąc czytać polską gazetę, musiano się o nią starać z Warszawy, Kijowa czy Petersburga...

„Jednodniówka“ wyszła jednorazowo i wydrukowana została w stuletnią rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki, w październiku 1917 roku. Na pamiątkę wydania pierwszej polskiej gazety w Ufie umieszczono obok nazwiska inż. Sadowskiego i moje.

Zachęceni zainteresowaniem i poparciem rodaków, mieszkających na obczyźnie, poczęliśmy wspólnie kontynuować rozpoczętą pracę z redaktorem Sadowskim i wkrótce ukazał się w Ufie tygodnik p. t. „*Wiadomości polskie*“, który rozchodził się w tysiącach egzemplarzy po Rosji i Syberii, dochodząc wszędzie tam, gdzie skupieni byli Polacy. Inż. Sadowski dokupił jeszcze nieco czcionek polskich w Kazaniu, skąd statkiem przysły do Ufy i w ten sposób przyczynił się do rozszerzenia naszej drukarenki polskiej. Drukowano, prócz gazety, broszurki, odezwy, afisze, paszporty, a nawet poczęto robić polskie pieczątki, które były potrzebne Komitetom, Związkom i t. p.

Współpracownikami tygodnika „*Wiadomości Polskie*“ byli m. in.: Jerzy Bandrowski, znany literat i działacz w Polskim Komitecie Wojskowym, piszący także swoje artykuły pod pseudonimem „*Tersytesa*“, Michał Zdanowicz, Aleksander Nawrocki, Jan Gozdawa-Dydziański

i wielu zacnych i dzielnych działaczy, których nazwisk dziś już nie pamiętam.

Na zakończenie dodam, że myślą przewodnią naszego pisma zawsze było: „dążyć do Niepodległości Państwa Polskiego, nie spocząć do-
tąd, dopóki Polski z dostępem do morza nie odzyskamy“. Myśl tę pro-
pagowały zawsze „Wiadomości Polskie“ wśród rodaków swym pol-
skim, drukowanym słowem.

„Wiadomości Polskie“ doczekały się w Ufie formacyj Wojsk Pol-
skich. Po zdobyciu Samary, z początkiem czerwca 1918 roku przybyła
jedna kompania. Wnet poczęto tworzyć dalsze kompanie, które po sfor-
mowaniu się jako pierwszy Pułk Strzelców im. Tadeusza Kościuszki
wyruszyły wkrótce do boju z bolszewikami i zwycięstwem swym na
wstępie przyczyniły się do chwały i potęgi żołnierza polskiego na Sy-
berii. Pierwszy pułk był niejako fundamentem formujących się Wojsk
Polskich na Syberii i dał początek oraz przykład dla tworzenia się in-
nych pułków, z których później wyrosła słynna jednostka bojowa, V-ta
Dywizja Syberyjska, stanowiąca rdzeń Wojsk Polskich we Wschod-
niej Rosji i Syberii.

Do Wojska Polskiego wstąpiłem jako ochotnik w dniu 5 lipca 1918
roku i służyłem w pierwszym pułku, przydzielony do 2 kompanii, do
końca, t. j. do 10 stycznia 1920 roku.

L. DASZEWSKI.

Jakuci

Jakuci są narodem, dającym wymowny przykład bohaterskiej walki z niewolą rosyjską, która panuje na ich ziemi od przeszło 300 lat.

Nieliczni i zacofani, spychani przez Moskwę na najniższy stopień bytu materialnego, Jakuci nie zaprzestali zmagania się z potężnym najeźdźcą, zmagania się tym tragiczniejszego, że prowadzone było w całkowitym osamotnieniu. Dopiero w naszym stuleciu świat cywilizowany dostrzegł dramat jakucki i zaczął politycznie interesować się tym, chociaż nielicznym, ale dzielnym i godnym sympatii i szacunku narodem.

Jakuci, należący do ludów turańskich, zamieszkujący obecnie dorzecze Leny wraz z jej dopływami, Wilujem i Aldanem, tudzież doliny rzek Jany, Indigirki i Kołymy, zawędrowali tu na przełomie wieku XIII i XIV z regionów południowo-syberyjskich. Poprzednia ojczyzna tego ludu nie jest znana. Jedynie reminiscencje w folklorze jakuckim świadczą o odbytej wędrówce z południa nad Lenę, mówią bowiem o „stepach południowych“, o „upalnych przestworzach, gdzie giną z pragnienia ptaki, i gdzie biega dwugarby koń „tiabien“ (wielbłąd). *)

Jakuci trudnili się łowiectwem i rybołówstwem, dopiero przy końcu XIX stulecia, na południowych połaciach swego obszaru etnograficznego, pod wpływem osadników rosyjskich i zesłańców politycznych (niemałą rolę odegrali zesłańcy Polacy), zaczęli trudnić się uprawą roli i hodowlą bydła.

Aż do czasów niewoli bolszewickiej, która zapanowała na ziemi jakuckiej w wyniku rewolucji rosyjskiej, panował tu ustrój feudalizmu rodowego, opierający się na ulusach i tojonach (książętach).

Rosjanie dotarli do dorzecza Leny w wieku XVII, zakładając tu pierwsze swoje „ostrogi“, między innymi i Jakuck, i rozpoczynając eks-

*) S. Potapow. „O literaturze sowieckiej Jakutii“. — Rewolucja i Nacjonalności. 7. 1936 r.

ploatację i ucisk poważnionych tojonów. Wojewodowie moskiewscy zdzierali z tojonów „jasak“ w postaci „miagkoj ruchladi“ — futer i złota, a znajdujący się pod ich opieką kupcy prowadzili handel wymienny z Jakutami, polegający na dostarczaniu wódki za futra i niewolników. Do wieku XIX jeszcze Jakuck, położony nad Leną, był centrum handlu niewolnikami na całą Syberię.

Eksploatatorsko - kolonialny reżim moskiewski napotykał na ziemiach jakuckich na opór, który w ciągu wieków nie słabł i przybierał postać coraz gwałtowniejszą. Niestety Jakutów było to, że znajdowali się oni na niskim stopniu rozwoju kulturalnego i że tojonowie zwalczali się wzajemnie, zamiast zespolić wysiłki ku wspólnej obronie.

W roku 1634 wybuchło pierwsze powstanie przeciwko Moskwie pod wodzą tojona Mamyka, w r. 1636 — powstanie Nemiugu Changa-tora, w r. 1670 — Bałtugi, w r. 1681 na czele walczących rodów stanął energiczny Dżennik, zmagający się z wojewodami moskiewskimi w ciągu 20 lat. Cały wiek XVII był widownią drobnych i większych utarczek, i dopiero na początku następnego stulecia Jakuci zostali ostatecznie „uśmierzeni“.

Wiek XIX był okresem największego upadku materialnego i ostatecznego poniżenia duchowego tego nieszczęśliwego ludu. Spajana i wyciskiwana ludność jakucka wymierała, w ulusach panowała straszliwa nędza, której obrazy tak plastycznie maluje badacz kraju Jakutów, Sieroszewski, w swych powieściach syberyjskich. Jedynym jasnym promieniem w tej ponurej nocy było zetknięcie się Jakutów z zesłańcami politycznymi, w pierwszym rzędzie z Polakami, którzy pogębionemu i wyniszczanemu ludowi nieśli pierwsze słowa nadziei i pokrzepienia.

Przy końcu wieku XIX zaczyna się stopniowe odrodzenie ludu jakuckiego, przejawiające się w zahamowaniu katastrofalnego wymierania, przyjęciu wyższej kultury materialnej oraz w tworzeniu ośrodków odrodzenia duchowego. Młodzież jakucka, opuszczająca szkoły rosyjskie, tworzy namiastkę inteligencji narodowej. Powstaje wzmożone zainteresowanie dla podań ludowych („oloncho“), odgrzebuje się z zapomnienia epos ludowy, m. inn. cykl pieśni o „Chanie Dżargystaj“, który pod względem artystycznym nie ustępuje fińskiej „Kalewali“.

Z odrodzonego eposu ludowego wypływają pierwsze próby oryginalnej twórczości poetyckiej i powieściowej. Jako pionier na tym polu wstawia się pierwszy poeta jakucki, A. Kułakowski (1887—1926), autor „Snu Szamana“, pierwszego artystycznego poematu jakuckiego. Obok niego zdobywają popularność Nikiforow i Safronow. Wszyscy ci

twórcy zachowują oczywiście lojalność wobec władzy rosyjskiej, są nawet prawosławni, rzecz zrozumiała, że zachowując takie pozory i tylko w takich warunkach mogli coś zdziałać dla swego ludu w tej strasznej turmie narodów, jaką była Rosja.

Odrodzenie kulturalne nie mogło jednak nie pociągnąć za sobą odrodzenia społeczno-politycznego. Rok 1905 zastaje już młodzież jakucką dojrzałą politycznie do podjęcia walki o wyzwolenie. Powstaje tak zw. „Związek Jakutów“*), który skierowuje odezwę do narodu Jakuckiego, w następujących postulatach wykładając swój program:

1. zwrot ziemi Jakutom; 2. wprowadzenie samorządu na ziemi jakuckiej; 3) dopuszczenie reprezentanta jakuckiego do Dumy Rosyjskiej.

„Związek Jakutów“ rozwinął energiczną działalność organizacyjną, której zasięg objął nawet Tungusów Nadbajkalskich, i przetrwał do połowy roku 1906, kiedy został zlikwidowany przez władze rosyjskie. Działacze związkowi ulegli surowym represjom i karom.

„Związek Jakutów“ odegrał bardzo poważną rolę w dziele politycznego odrodzenia **jakuckiego ruchu narodowego**. Hasła Związku poruszyły najszersze warstwy ludności, która masowo opowiedziała się za programem Związku, manifestując w ten sposób świadomość swoją i cele narodowe.

Pozbawieni po roku 1906 możliwości legalnego i zorganizowanego wypowiedzania swoich aspiracji politycznych, Jakuci skierowali wszystkie siły na drogę twórczości literackiej, która staje się jednym głośnym protestem przeciw niewoli i poniżeniu, z drugiej zaś strony szukali ujścia dla uczuć narodowych w konspiracyjnej robocie rosyjskich partij rewolucyjnych.

W r. 1907 zaczyna wychodzić pierwsza gazeta jakucka p. t. „Sacha Dojduta“ — „Kraj Jakucki“, w roku 1908 — „Sacha Ołoch“ — „Życie Jakuckie“. W roku 1912 wreszcie ukazuje się pierwszy periodyk jakucki, poświęcony całokształtowi życia kulturalnego Jakutów — „Sacha Sangata“ — „Głos Jakuta“.

Podczas rewolucji rosyjskiej Jakuci podjęli heroiczny wysiłek wyzwolenia się z niewoli moskiewskiej. W roku 1917 powstał Jakucki Komitet Narodowy, współpracujący z rządem Kołczaka i aliantami, okupującymi Syberię (przede wszystkim z Japończykami).

Po opanowaniu Syberii przez bolszewików, patrioci jakuccy, połączywszy się z białymi partyzantami gen. Piepielajewa, toczyli zacięte

*) Krasnyj Archiw, 3 (76), 1956.



*Przedstawiciele Reprezentacji b. żołnierzy polskich na Wschodzie u Naczelnego Wodza
Stoją od lewej: płk. Wecki, ks. prałat Około-Kulak, płk. Belina-Prażmowski, gen. Za-
horski, rtm. Skibiński, woj. Nakoniecznikoff-Klukowski, płk. Brzeszczyński, MARSZ.
ŚMIGLY-RYDZ, ks. kan. Żelazowski, nacz. Suchenek-Suchecki, mjr. Benedykt, płk.
Podgurski, płk. Sikorski.*



Urna z ziemią syberyjską w drodze na Sowiniec.



Sybiracy wokół urny z ziemią syberyjską.



Uroczysty moment zsypania ziemi syberyjskiej na kopcu na Sowińcu.

walki z armią czerwoną (1921—1922), musieli jednak ulec liczebnej i technicznej przewadze bolszewików.

W ustanowionej przez Sowiety w r. 1922 Autonomicznej Republice Jakuckiej, pomimo pogromu, dążenia separatystyczne nie ustały, ogniskując się w Towarzystwie Kulturalno Oświatowym p. n. „Sacha Omuk“ — „Naród Jakucki“. Korzystając z zainaugurowanego przez władze bolszewickie kursu „socjalistycznej polityki narodowościowej“, powodującej pewne odprężenie stosunków, do „Sacha Omuk“ wstępowały najbardziej aktywne jednostki, wytwarzając silny, choć ukryty ruch narodowy jakucki.

Narodowe siły pisarskie zgrupowały się dookoła periodyku „Czołbon“ (1926—1929), na czoło wysunęli się tu R. Orosin, jeden z przywódców jakuckiego ruchu zbrojnego w latach 1921/1922, i najznakomitszy jakucki pisarz doby obecnej, Ałtan Saryn.

Ałtan Saryn namiętnie zwalczał niewolę moskiewską, nie oszczędzając również reżimu bolszewickiego. W jednej ze swych nowel, opublikowanych w r. 1926, autor ten daje wyraz nienawiści do Sowietów: „...każda złamana brzoza sterczy ku niebu jak wyschnięte ręce trupa, wołającego o zemstę“...

„...Nie widzimy żadnego postępu, wszystko jest zniszczone. Kiedy się to widzi, serce boli, krew wre...“*)

Ałtan Saryn wypowiedział się ostatecznie jako nacjonalista i pan-turkista. Wielkie zasługi położył ten pisarz nad oczyszczeniem języka jakuckiego z balastu rusycyzmów, tworząc nowe słownictwo, oparte na rdzeniach jakuckich i osnowach, zapożyczonych z pokrewnych języków turańskich.

W roku 1929 nastąpiło „zdemaskowanie“ „nacjonalistycznego szkoldnictwa“. — „Sacha Omuk“ i „Czołbon“ zostały zlikwidowane; Orosin i Ałtan Saryn — rozstrzelani.

Jakutia dzisiejsza, kraj ogromnych możliwości gospodarczych (złoto, rudy, węgiel, lasy, futra, olbrzymie rzeki), czeka tylko na uwolnienie z jarzma rosyjskiego, aby rozwinąć się ekonomicznie i wstąpić na drogę trwałego i prawdziwego postępu.

Dążenia wolnościowe w tym małym, ale dzielnym narodzie nie wygasły i dojdą jeszcze kiedyś do pełnego głosu.

Obecnie tak zwana Jakucka Autonomiczna Republika Sowiecka zajmuje przestrzeń 3 i pół milionów kilometrów kwadratowych z blisko 500.000 mieszkańców. Jakuci stanowią 82 proc. ogólnej liczby mieszkańców, Tungusi 7,5 proc. i Rosjanie 11 proc.

*) S. Potapow. „O Literaturze Sowieckiej Jakutii“.

K. W. WIATKINA

W sprawie nazwy „Sybir” *

Świat nauki oddawna interesował się pochodzeniem nazwy „Sybir”. Kwestia ta zwracała na siebie uwagę szeregu uczonych.

Po raz pierwszy mówi o Syberii historyk perski Raschid-Eddin (1247 — 1318), który w swym dziele o mongolskich i tureckich plemionach podaje nazwy „Ibir” i „Sybir” na określenie połaci kraju, położonego koło rzeki Irtysz. Ponieważ Raschid-Eddin opisuje równocześnie stepy kirgiskie i Baszkirów, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że opisywane połacie kraju zajmowały środkową część b. gubernii Tobolskiej. Tę okoliczność potwierdzają również późniejsze wiadomości o Syberii.

Rosjanie dowiedzieli się po raz pierwszy o istnieniu tatarskiego carstwa syberyjskiego dopiero w końcu XV stulecia, a o „ziemiach syberyjskich” jest mowa w starych dokumentach, pochodzących z połowy XVI wieku.

Mając na względzie powyższe dane, należy przypuszczać, że granicami „kraju Syberyjskiego” były: od północy — rzeka Tawda, od południa — step, od zachodu — masyw gór Uralskich i od strony wschodniej — rzeka Irtysz. Na północ od kraju Syberyjskiego leżały ziemie Jugorskie.

Od czasu podboju przez Tatarów carstwa syberyjskiego, w skład jego weszły liczne ziemie, które uprzednio nie nosiły, oczywiście, nazwy „Sybir”. Tym właśnie mianem nazywano starożytne miasteczko, położone na brzegu rzeki Irtysz. Miasteczko to, nazywane inaczej „Isker” lub „Kaszłyk”, było stolicą tatarskiego carstwa syberyjskiego za czasów chana Mahmeta.

*) Streszczenie artykułu, zamieszczonego w Nr. 1 „Sowieckiej Etnografii”, wydawnictwa Akademii Nauk Z. S. R. R. i Ludowego Komisariatu Oświaty (Moskwa, 1955, Leningrad). Przekład z rosyjskiego. — *Przyp. red.*

W czasach późniejszych mianem „Sybir“ nazywano ogromne obszary ziem, stale powiększane drogą podbojów, położone w północnej Azji.

Uczony S. Patkanow w książce wydanej w r. 1891 p. t. „Pochodzenie słowa „Sybir“ powołuje się na znaną wśród Tatarów tobolskich legendę, w której jest mowa o istnieniu plemienia „Sywyr“ lub „Sybyr“, zamieszkującego obszary ziemi wzdłuż środkowego biegu rzeki Irtysz. Wśród plemienia Ostiaków południowych słowo „Sybir“ jest mniej znane, lecz częściowo i oni wiążą z „Sybyrami“ lub „Sybirami“ różne zabytki swej przeszłości starożytnej.

Już w IV wieku naszej ery historycy wspominają, iż plemię „Sahir“, „Seber“ lub „Suwar“, żyjące niegdyś na ziemiach, przylegających do środkowego biegu rzeki Irtysz, zamieszkiwało stepy południowej Rosji.

Jak z powyższego wynika, słowo „Sybir“ jest używane z jednej strony jako nazwa całego kraju, z drugiej zaś strony równoznaczniki tego słowa: „Sahir“, „Seber“, „Suwar“, „Sywyr“, „Sybyr“ — używane są jako nazwa plemienia.

Podobieństwa terminu „Sybir“ z nazwami plemienia hunnów „Sahir“ i „Seber“ było niejednokrotnie podkreślane przez uczonych, którzy zaznaczyli również podobieństwo powyższej terminologii z nazwą „Sewer“, określającą słowiańskie plemię północy.

Lingwista N. J. Marr w swych pracach badawczych wskazywał niejednokrotnie na ścisły związek historyczny, istniejący między nazwami plemion i krajów a terminologią miejscową. Według tego uczonego nazwy totemiczne używane były bardzo często bądź dla określenia plemienia, bądź dla nazwy okolicy zamieszkałej lub całego kraju.

S. N. Bykowski w pracy swej, wydanej w r. 1931 p. t. „Cymbrowie*) — jafedyccy przodkowie Słowian wschodnich“, wskazuje na Cymbrów, których ślady spotyka się w części toponomastyki**), zajmującej się Syberią. Zdaniem tego uczonego nazwa „Sybir“ jest pochodzenia cymbryjskiego. Zabytki budownictwa syberyjskiego z epoki neolitycznej i eneolitycznej jak i zabytki z wieku brązu są uderzająco podobne do odpowiednich zabytków dawnej Troi, Assyro-Babilonii, Azji Mniejszej i Europy Wschodniej.

Ścisła analiza nazwy plemienia Cymbrów (po rosyjsku: Kimero-wie) doprowadziła do wniosku, że nazwa ta składa się z pierwiastków

*) Cymbrowie (Kimbrowie) — w starożytności szczep germański; szczep ten walczył z Rzymianami, a w 101 r. przed Chrystusem został pobity. **Przyp. red.**

***) Toponomastyka — nauka badająca historię nazw miejscowości, ich pisownię, sposób wymawiania oraz prawa, jakimi się kierowano, nadając te nazwy. — **Przyp. red.**

A i B. Pierwiastek A — „Ki“ to skrót „Kir-Ker“, którego forma święcząca spotyka się w odmianie „sal“ i „merber“ — znów formy pierwiastka B.

Jako odmiany „Kir-mer“ występują: „kir(m)-br“, „ki-mr“, „ho-mer“, „iber“, „sper“, odnośnie „i-sper“, „su-bar“, „ta-ur“, „ta-bar“, „mu-mer“ i t. d. Niewątpliwie do tej samej odmiany należą: Sywyr, Sybyr, Sybir, Sawir albo Sawyer, Seber i t. d.

Marr i Bykowski wykazali przekonujący związek, istniejący między powyższymi nazwami a totemami — wężem, wilkiem, psem, bykiem, koniem.

U ludów tureckich, mongolskich i ugro-fińskich wyraz „wilk“ ma przeważnie podobny rdzeń: „bor“, „bür-i“, „bur-i“, „bürr-ü“, „bör-ü“, „pör-ü“, „bür“, „pür“, „por-i“, „por-u“, „bur-ö“, „bör-e“, „pur-nevoj“, „pir-e“, „pir-ä-g“, „vir-gez“, „vir-gas“, które to nazwy spotykane są jako nazwy rzek okręgu Minusińskiego na Syberii w okolicach zamieszkałych przez Tungusów, oraz w Mengolii.

Teraz zatrzymamy się bardziej szczegółowo na materiałach buriato-mongolskich.

W ludowych podaniach Buriatów badacz G. Potanin w pracy wydanej w 1885 r. p. t. „Tanguto-Tybetańska część Chin i Mongolia Centralna“, wskazuje na potwornego psa „sibir“, inny zaś badacz G. Gombojew — na szarego wilka „siber“ i na stworzenia „żyjące“ w wodzie i uśmiercane przez rycerza.

W rozprawie na temat pochodzenia nazwy „Sybir“ G. Potanin podaje następujące nazwy używane przez Mongołów na określenie wilka — „cobr“, „czobr“, „sebr“, „sibr“; „subr“; „sobori“; „szongobori“, „szojbori“, „czoporu“. Mongoło-buriaci pod nazwą „a-barga“ rozumieją postacie mityczne: ryby i żmii.

Na Katalańskiej karcie geograficznej z 1375 roku nazwane są mianem „sebur“ — góry, z których bierze swój początek wschodnia odnoga rzeki Wołgi. Pod nazwą „sziwir“, „sziber“ znane są nazwy licznych rzek, a w Mongolii nazywano tym mianem zarośla w dół brzegów rzek. Mongołowie określają nazwą „sziwe“ („szibe“) góry z ostrymi wierzchołkami. W miejscowościach, zamieszkałych przez Tungusów, termin „biria“ używa się właściwie na określenie rzeki.

Niemniej ciekawy jest kult byka i ofiar z ludzi u Taurydów, Helenów, Sumeryjczyków, Słowian, których przodkami byli Cymbrowie. Ślady analogicznego kultu znajdujemy w materiałach pochodzących z Mongolii.

Powyższa krótka analiza słowa „Sybir“, kultu byka i ofiar z ludzi, dowodzi prawdziwości tezy Bykowskiego, według której Cymbrowie zamieszkiwali licznie Europę i Azję.

Z analizy zabytków mongolskich, które były głównym przedmiotem niniejszych dociekań wynika, że zarówno w nazwach plemion i miejscowości jak i w terminologii, określającej przedmioty kultu, tkwi wspólny pierwiastek.

Zaznaczyć wypada, że materiały przeważnie pochodzenia buriato-mongolskiego, jakie wyzyskane zostały w pracy niniejszej, bynajmniej nie wyczerpują tematu. Pracę tę należało by uzupełnić szczególnie badaniami szeregu okolic Syberii, oraz źródeł etnograficznych i językowych różnych plemion i narodów.

„SYBIRAK”

ILUSTROWANY KWARTALNIK

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

Wspólne pismo wszystkich Sybiraków,
poświęcone tradycji sybirackiej oraz
przeszłości i terażniejszości Syberii

C z y t a j,

**n i e z a l e g a j z p r e n u m e r a t ą,
p r o p a g u j !**

H. POZNAŃSKA

Syberia w życiu bohatera „Lalki“

Któż z nas nie zna wyjątkowo ciekawych i dogłębnie przejmujących dziejów życia bohatera „Lalki“ Prusa, Stanisława Wokulskiego, jednej z najmocniejszych postaci, jakie zna polska literatura beletrystyczna. Bogata i skomplikowana psychika Wokulskiego, pół-romanetyka i pół-pozytywisty, oraz przeżycia jego pozostają w ścisłym związku z przejściową epoką, do której należał. Był to mianowicie schyłek romantyzmu i początek pozytywizmu. Wiele też z cech tej przejściowej epoki znalazło wyraz w postaci bohatera „Lalki“. Ideologia romantyczna, głosząca hasło walki orężnej o niepodległość Polski, sprawiła, iż Wokulski jako student wraz z entuzjastyczną grupą ówczesnej młodzieży akademickiej znalazł się w szeregach powstańczych, a stąd, po tragicznej klęsce 1863 r. — na dalekiej Syberii.

Wokulski, zesłany na Syberię, przebywał w Irkucku. Paradoksalny wydaje się nam fakt, że czuł się on pod względem duchowym na wygnaniu, zdala od ziemi ojczystej, dobrze. Odetchnął pełną pierśią, był nareszcie swobodny, nie doznawał licznych upokorzeń i zawiści, które towarzyszyły mu w kraju ze strony własnego społeczeństwa, gdy jako subiekt sklepowy w restauracji Hopfera garnął się żarliwie do nauki. Mógł na Syberii oddać się niepodzielnie pracy naukowej, stanowiącej zawsze, mimo różne perypetie życiowe, jego najwyższy ideał. Na obcej ziemi i wśród obcych ludzi został uczonym, ziszczając w ten sposób młodzieńcze swe marzenia. Widzimy więc, że jak z jednej strony ideologia romantyczna zawiodła go na Syberię, tak z drugiej strony pobyt na niej wpłynął w znacznej mierze na ugruntowanie się w jego duszy jednego z naczelných ideałów pozytywistycznych—ideału nauki.

W przeciwieństwie do atmosfery, jaka otaczała Wokulskiego w kraju, zdobył on na Syberii przyjaźń i uznanie dla wartości swej twórczej pracy naukowej ze strony uczonych polskich: Czerskich, Czekanowskich, Dybowskich a nawet ze strony obco krajowców, którzy dali te-

mu wyraz w licznych podziękowaniach, pochodzących od petersburskich towarzystw naukowych.

Na Syberii otworzyły się także przed Wokulskim korzystne perspektywy materialne, dzięki którym mógł zostać bogatym człowiekiem. Historyk powieści polskiej, prof. Z. Szweykowski, w swej świetnej i wyczerpującej monografii „Lalki“ tak o tych możliwościach wzbogacenia się Wokulskiego na Syberii pisze: „Studia nad ekonomią społeczną oraz poznanie okolic Irkucka wskazywały mu (Wokulskiemu) na ogramne bogactwa kraju i na korzyści, jakie by wypłynęły z jego eksploatacji, z organizowania handlu i przemysłu. Pochłonięty całkowicie nauką, nie myślał jednak zupełnie o tej drodze — wskazał ją tylko innym, uzyskując za to szczerą wdzięczność i przyjaźń Moskali...” („Lalka“ Bolesława Prusa, str. 230).

Świadomie rezygnując z możliwości zrobienia majątku, utrzymywał się z lekcyj, dość popłatnych widocznie, skoro mógł przywieźć do kraju jeszcze trochę oszczędności.

Pomyślna przyszłość na Syberii zapowiadała się Wokulskiemu również i pod względem szczęścia osobistego, gdyż pokochała go gorącą miłością pewna bogata Rosjanka. Żadna jednak z tych nęcących pokus nie zdołała zatrzymać na dłużej bohatera „Lalki“ w mroźnym kraju dalekiej północy. Z chwilą gdy tylko uzyskał możliwość, wraca do kraju z duszą stęsknioną i przepelnioną pragnieniem zużytkowania swych zdobyczy naukowych w służbie dla własnego społeczeństwa.

Wokulski powrócił do kraju jesienią 1870 r.

Scenę jego powrotu maluje Prus w jednym z fragmentów pamiętnika starego subiekta, Rzeckiego, w sposób pełen plastyki i humoru:

„...Siedzę sobie w moim pokoju po wieczornej herbacie, nagle ktoś puka do drzwi.

— Herein! — mówię.

Drzwi skrzyp... Patrzę, stoi na progu jakaś brodata bestia, w paltoście z foczej skóry, odwróconej włosem na wierzch.

— No — mówię — niech mnie diabli wezmą, jeżeliś ty nie Wokulski...

— On sam — odpowiada jegomość w foczej skórze.

— W imię Ojca i Syna!... — mówię. — Kpisz — mówię — czy o drogę pytasz?... skądęś się tu wziął? Chyba, że jesteś duszą zmarłą...

— Jestem żywy — on mówi — nawet jeść mi się chce.

Zdjął czapkę, zdjął futro, usiadł przy świecy. Jużci Wokulski. Broda jak u zbója, pysk jak u Longina, co to Chrystusowi Panu bok przebił, ale — oczywisty Wokulski...

— Wróciłeś — mówię — czyś tylko przyjechał?

— Wróciłem.

— Cóż kraj tamtejszy?

— Niczego.

— Phi!... A ludzie — pytam.

— Niezgorsi.

— Tiu!... A z czego żyłeś?

— Z lekcyj — mówi. — Jeszcze przywiozłem ze sześćset rubli.

— Fiu!... fiu!... A co myślisz robić?

— No, jużci do Hopfera nie wrócę — odparł, uderzając pięścią w stół. — Chyba nie wiesz — dodał — że jestem uczonym; mam nawet rozmaite podziękowania od petersburskich naukowych towarzystw... (Str. 153, 154, t. II).

Później, po latach snuje się nieraz w myślach Wokulskiego wspomnienie Syberii i, zgodnie z jego samopoczuciem na wygnaniu, nie jako miejsce cierpień narodowych, destrukcyjnie wpływających na duszę, lecz jako miejsce pozytywnej, twórczej pracy, miejsce, któremu wiele zawdzięczał. „Oczyrna duszy widział szerokie i niezwykle życie swoje, jakby rozpięte między dalekim Wschodem i dalekim Zachodem“ (Str. 269, t. II). W momencie rozżalenia wyznaje przed sobą Wokulski: „Wszystko, co umiem, wszystko, co mam, wszystko, co zrobić jeszcze mogę, nie pochodzi stąd“, lecz — dopowiedzmy sobie — stamtąd, z Syberii. (Str. 269, t. II).

Głęboko też zapadł w duszę Wokulskiego swoisty, przepojony poezją nastrój przyrody syberyjskiej. Gdy w teatrze podczas opery ujrzał po raz pierwszy pannę Izabelę Łęcką, którą od razu pokochał miłością romantyczną, kojarzy mu się ukochana nie z czym innym, lecz z pejzażem syberyjskim. Tę asocjację wypowiada Prus w pięknych słowach: „Wpatrzył się (Wokulski)... w jej (Izabeli) rozmarzone oczy i nie wiadomo skąd przypomniał sobie niezmierny spokój syberyjskich pustyń, gdzie bywa niekiedy tak cicho, że prawie słyhać szelest duchów, wracających ku zachodowi“ (Str. 107, t. II).

Obraz Syberii powraca znowu pewnej nocy w pociągu, w drodze do Zasławka. Wokulski otworzył okno i przypatrywał się konstelacjom. „Przyszły mu na myśl syberyjskie noce, gdzie niebo bywa niekiedy prawie czarne, zasiane gwiazdami jak śnieżycą, gdzie Mała Niedźwiedzica krąży prawie nad głową, a Herkules, Kwadrat Pegaza, Bliźnięta, świecą niżej niż u nas nad horyzontem“ (Str. 268, t. II). I sam zadaje sobie wtedy goryczy pełne pytanie: „Czy dziś umiałbym astronomię, ja, subiekt Hopfera, gdybym *tam* nie był?“ (podkr. własne).

Chociaż pobytowi bohatera „Lalki” na Syberii Prus poświęca w powieści miejsca bardzo mało, przy tym szczegóły, dotyczące omawianego okresu życia, rozsiewa skąpo po całym utworze, to jednak możemy stwierdzić, iż Syberia wyłobiliła w duszy Wokulskiego trwałe ślady. Gdybyśmy nie znali jego syberyjskich przeżyć i ich późniejszych refleksów, obraz głównej postaci „Lalki” byłby niepełny.

Zaznaczyć należy, że w wydaniach „Lalki” za czasów cenzury rosyjskiej o Wokulskim na Syberii można było czytać niemal wyłącznie między wierszami. Pełny, wolny od wszelkich zniekształceń cenzuralnych tekst arcydzieła powieściowego Prusa zawdzięczamy pierwszemu, krytycznie opracowanemu wydaniu dzieł Prusa, które ukazało się pod znakiem Polskiej Akademii Literatury i pod redakcją prof. I. Chrzanowskiego i prof. Z. Szweykowskiego *).

„CHCIAŁEM, BY W WIELKIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ, TOCZONEJ NA POLSKIEJ ZIEMI, GDY ŻOŁNIERZ ZE SWYM MUNDUREM I BAGNETEM WEDRZE SIĘ DO KAŻDEJ NIEMAL CHATY I ZAGRODY NASZYCH WSI, ŻOŁNIERZ POLSKI NIE POZOSTAŁ MAŁOWANKĄ, OGLĄDANĄ PRZEZ GRZECZNE DZIECI NIERAZ POKRYJOMU PO KĄTACH. CHCIAŁEM, BY POLSKA, KTÓRA TAK GRUNTOWNIE PO 1863 ROKU O MIECZU ZAPOMNIŁA, WIDZIAŁA GO BŁYSZCZĄCYM W POWIETRZU W REKACH SWOICH ŻOŁNIERZY.“

J. Piłsudski. List do prezesa N. K. N. 6.X. 1916.

*) Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa w 26 tomach.

Ś. p. Kazimierz Gintowt-Dziewałtowski

Wierzyć się nie chce, że nad wybitną postacią Kazimierza Gintowt-Dziewałtowskiego już się wieko trumny zamknęło. Za sprawą niezbadanego losu, w Warszawie, w dn. 9 grudnia r. b., zupełnie niespodziewanie, bez uprzedniej choroby, przestało bić Jego nad wyraz szlachetne i stale tak żywo dla wszystkich spraw Polski bijące serce. Ś. p. Gintowt-Dziewałtowski zmarł na wysokim posterunku pracy urzędowej, dosłownie do ostatniej chwili swego pięknego i pracowitego życia pełniąc odpowiedzialną służbę dla dobra Państwa. W chwili zgonu liczył lat zaledwie 44. Zmarły był ostatnio wicewojewodą wileńskim, uprzednio wicewojewodą tarnopolskim, w ciągu półtora lat pełnił obowiązki wojewody tarnopolskiego. W fatalnym dniu 9 grudnia, gdy wyszedł z mieszkania swego ukochanego brata, Władysława, załatwiać ważne sprawy urzędowe, ani On, ani nikt z Jego najbliższych nie przeczuwał, że już śmierć okrutna czai się za Nim. O g. 13 był w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, w godzinę później, podczas konferencji w biurze Funduszu Pracy nagle zasłabł i mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej zmarł, jakby płomień zgała zdmuchnięto.

Zmarły był licznymi i silnymi więzami złączony z Sybirem. Urodził się w Irkucku i tam ukończył gimnazjum. Ojciec jego jako młody chłopiec przybył na Syberię, ożenił się z córką powstańca z 1863 r., Kazimierza Jankowskiego, dowódcy partii powstańczej, zesłańca na Sybir. Babka, żona Kazimierza Jankowskiego, pochowana jest w „Aleksandrowskim Centrale“. Jedyne dziecko ś. p. Kazimierza i Ireny Gintowt-Dziewałtowskich, Zbigniew, urodził się na Syberii, w Nowo-Mikołajewsku; zmarł w wiośnie życia, mając lat 13, w Tarnopolu, w początku lutego b. r. Był to dla Rodziców cios druzgocący! Pisaliśmy o ś. p. Zbigniewie w pierwszym numerze „Sybiraka“ z r. b., w numerze obecnym, zakańczającym rocznik bieżący, piszemy już o Ojcu Jego.

Ś. p. Kazimierz Gintowt-Dziewałtowski był jednym z założycieli Związku Sybiraków i zawsze czynnym członkiem organizacji.

Zmarły, piastując od dawna wysokie stanowisko w pracy państwowej, nie miał w sobie ani krzty biurokracyzmu. Stanowisko swoje z całą świadomością traktował jako powołanie społecznika i patrioty. Pracował z nadzwyczajną energią, z zapałem, całego siebie wlewał w pracę, nigdy nie zasklepił się w raz wytkniętych szlakach pracy, stale ujawniał twórczą inicjatywę. W woj. tarnopolskim nadzwyczaj intensywnie krzewił polskość, budował Domy Polskie, rozwijał spółdzielczość, urządzał wystawy gospodarcze. Z licznych organizacyj, którym przewodził, wymienić należy przede wszystkim: L. O. P. P., T-wo Rozwoju Ziemi Wschodnich, Straże Pożarne. Ukochanie wojska, a w szczególności sprawy lotnictwa — były to Jego prawdziwe pasje. Z innych prac społecznych Zmarłego wymienić należy udatnie zrealizowaną inicjatywę wydania książki zbiorowej, służącej jako podręcznik dla kierownika pracy społeczno-oświatowej na wsi.

Jako człowiek był K. Gintowt-Dziewałtowski uosobieniem zdrowia moralnego, kipiącej energii, animuszu. Reprezentował też ujmujące cechy polskiego charakteru: serdeczność, szczerłość, weselość, czym stale zjednywał sobie ludzi. Hojny względem innych, sam prowadził życie skromne, był też niezmiernie skrupulatny w dysponowaniu groszem publicznym.

Aktywna natura Zmarłego znajdowała ujście jedynie w działaniu. Pisał wyjątkowo. „Sybirak“ miał ten zaszczyt, iż na łamach jego (Nr. 2 z r. 1935) umieszczona została obszerna rozprawa K. Gintowt-Dziewałtowskiego p. t. „Patriotyzm wygnańczy“ (skrót referatu, wygłoszonego na Zjeździe Sybiraków w Krakowie w dn. 29.VI.1935 r.), na sile moralnej i fundamencie erudycji oparta, najlepsza ze współczesnych prac o ideologii sybirackiej. Zakończył ją słowami, stanowiącymi dla nas zasadnicze wskazanie: *„Jeżeli dla Sybiraków, naszych poprzedników, jedyną ideą przewodnią było zdobycie niepodległej Polski, to dla nas tak samo wielką ideą jest idea mocarstwowej i sprawiedliwej Polski“*.

* * *

W suchym rejestrze faktów, składających się na życie Zmarłego, należycie odzwierciedla się Jego wierna i ciągła służba dla Ojczyzny.

K. Gintowt-Dziewałtowski urodził się w Irkucku 20 stycznia 1892 roku.

Gimnazjum ukończył w Irkucku w r. 1908, a w latach 1908—1912 odbywał studia prawnicze w uniwersytetach w Petersburgu i Kijowie. W czasie studiów był parokrotnie więziony za działalność polityczną. W r. 1912 został zesłany administracyjnie na 5 lata do Tunki koło Mongolii.

Od najwcześniejszych lat młodości pracował społecznie i jeszcze na Syberii, gdy tylko to było możliwe, dla polskości. Całkowicie poświęcił się pracy dla dobra Państwa od roku 1917, gdy był w Besarabii na stanowisku Naczelnika Oddziałów Samorządowych przy IX armii rosyjskiej. W tym bowiem czasie był jednym z organizatorów, a następnie członków Prezydium Pierwszego Zjazdu Wojskowych Polaków i w tym charakterze brał czynny udział w organizacji polskich sił zbrojnych na Ukrainie. Po przeprowadzeniu ogólnych prac organizacyjnych przyłączył się do III Korpusu jako do ostatniej polskiej formacji na Ukrainie, gdzie zajął stanowisko szefa zaopatrywania Korpusu. W chwili zorganizowania Sztabu II i III Polskich Korpusów w Kijowie zajął stanowisko Szefa zaopatrywania obu korpusów. W tym okresie w szczególności pracował nad ratowaniem i transportem oficerów i żołnierzy polskich korpusów do kraju.

Przez cały okres pracy na Ukrainie K. Gintowt-Dziewałtowski pozostawał w ścisłym kontakcie z P. O. W. i z Naczpołem. Po likwidacji polskich korpusów na Ukrainie z polecenia ówczesnych władz polskich odbył w r. 1918 uciążliwą i ryzykowną ze względu na chaos i terror rewolucyjny podróż z Kijowa na Rostów nad Donem do Czelabińska, gdzie wszedł do składu Polskiego Komitetu Wojennego na Syberii w charakterze wiceprezesa. Na tym stanowisku pracował przez cały czas istnienia 5-ej Dywizji Syberyjskiej.

W chwili rozbicia 5-ej Dywizji i wzięcia żołnierzy do niewoli pozostał na Syberii, aby zorganizować i nieść pomoc współtowarzyszom broni. Gdy został przez władze rosyjskie wysłędzony, opuścił Syberię i przez Mongolię, Władywostok i drogę morską powrócił do Polski. Po paromiesięcznej pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych został delegowany w r. 1921 do Polskiej Komisji Repatriacyjnej i w składzie tej Komisji wyjechał do Moskwy, a stamtąd w charakterze jej pełnomocnika na Syberię, gdzie pozostawał do całkowitego ukończenia repatriacji. W szczególności dużo energii poświęcił wyrwaniu jeńców polskich z 5-ej Dywizji Syberyjskiej z więzień bolszewickich i przetransportowaniu ich do Polski.

Po ukończeniu pracy na Syberii pracował jakiś czas w Moskwie, a następnie został wydelegowany na Kaukaz do Tyflisu w charakterze pełnomocnika Komisji Repatriacyjnej dla zorganizowania i przeprowadzenia repatriacji i opcji Polaków.

W czerwcu 1924 r. powrócił do Polski i poświęcił się pracy w administracji państwowej.

Zmarły posiadał odznaczenia: Krzyż Niepodległości, krzyż oficerski orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Walecznych i Złoty Krzyż zasługi dwukrotnie.

Prezes Rady Ministrów i Minister Spraw Wewn., gen. Sławoj Składkowski, wysłał do Małżonki Zmarłego, p. Ireny Dziewałtowskiej-Gintowt, depeszę treści następującej:

„Z powodu zgonu Męża Pani, ś. p. wojewody Kazimierza Dziewałtowskiego-Gintowta, wybitnego i zasłużonego dla administracji pracownika, przesyłam Pani wyrazy głębokiego współczucia.

(—) Sławoj-Składkowski — minister spraw wewnętrznych“.

My, Sybiracy, chyląc czoła przed trumną ś. p. Kazimierza Gintowt-Dziewałtowskiego, bierzmy ze Zmarłego przykład pracy nieustannej i wyteżonej dla dobra Państwa i Narodu. Z głębi przejętych serc płynące, najgorętsze wyrazy współczucia zechcą od nas przyjąć: Małżonka Zmarłego i brat Jego, mec. Władysław Gintowt-Dziewałtowski, członek Zarz. Głównego i wiceprezes Okr. Warsz. Związku Sybiraków.

M. Poz.

Człowiek wielkiej wiary

Spotkanie ze ś. p. Kazimierzem Gintowt-Dziewałtowskim w Orenburgu.

Działo się to w drugiej połowie listopada 1918 r., gdy bolszewicy rozwinęli silny atak na wojska polsko-czeskie, zgrupowane na linii Buzurstan — Ufa i zmusili je do cofnięcia się.

Więści te szybko dotarły do Orenburga i wywołały ogólne zdenerwowanie i zaniepokojenie. Orenburg, ważny ośrodek rozległego kraju kirgiskiego, został uznany niedawno przed tym za stolicę rządu kozackiego, na czele którego stał ataman Dutow. Była to istna wieża Babel. Na 150 tys. mieszkańców mieszkało w nim 15 tys. Polaków, jeńców wojennych, cywilnych i wygnańców ewakuowanych w czasie wojny, 15 tys. Białorusinów i Rosjan, wywiezionych ze strefy przyfrontowej, poważna ilość Tatarów, Kozaków, a tylko nieznaczna ilość rdzennych Rosjan.

Z obydwóch stron linii kolei taszkienckiej znajdowali się bolszewicy. Z zachodu doszli do stacji Buzułuk, ze wschodu utrzymali się na stacji Aktiubińsk, gdyż Taszkient był nadal w ich rękach. Na południe ciągnęła się droga kołowa do Uralska, a na północno-wschód była jeszcze wolna droga żelazna do Orska, ale należało się liczyć z koniecznością dalszej jazdy końmi na Syberię. Sytuacja polityczna pogorszyła

się dopiero w ciągu ostatnich 3-ch miesięcy i było rzeczą jasną, że dni rządu Dutowa są policzone, gdyż oddziały kozackie topniały w oczach.

Położenie przymusowej kolonii polskiej było wprost tragiczne, gdyż pozostawiona była tylko własnym siłom na łaskę losu. Cały ciężar opieki nad tysiącami wygnańców i ich rodzinami spadał na Komitet Polski, który musiał dbać o ich wyżywienie i uchronienie przed konsekwencjami wojny domowej. W głębi serc tliła się iskierka nadziei, że może sytuacja zmieni się na lepsze, ale nadzieja ta z każdym dniem słabła.

W takiej chwili czekało się jakichś pomyslnych wiadomości z kraju, jakiegoś cudu...

Pewnego dnia, gdy w Komitecie Polskim odbywała się narada nad możliwością ulżenia doli wygnańców, przybiegł rankiem chłopiec z wiadomością, że przybył polski oficer i chce się widzieć z członkami Komitetu. Udaliśmy się z prezesem Kazimierzem Kalinowskim, zdaje się do komendy miasta, gdzie zastaliśmy młodego wojskowego, bruneta w binoklach, z bródką, przypominającego twarzą Sienkiewicza. Był to K. Gintowt-Dziewałtowski. Po przedstawieniu się wzajemnym przybysz zaczął nam opowiadać o końcu wojny światowej, o odrodzeniu Państwa Polskiego, o sytuacji w kraju. Opowiadał to z takim entuzjazmem, iż wydawało się nam wprost, że śnimy. Z kolei wypytywaliśmy się, w jaki sposób przedostał się nasz rozmówca do Orenburga. Opowiedział nam szybko, jak sankami przejechał z Kubania przez Orsk. Nie mówił, oczywiście, o swych dalszych zamiarach, ale domyślaliśmy się, że jedzie z polecenia gen. Żeligowskiego, o którym często wspominał. Następnie wypytywał nas o sytuację na froncie, o wojsko polskie, o położenie Polaków w Orenburgu i t. d. Miał zapewne już wiadomości w tych sprawach od sfer wojskowych, ale chciał się, widocznie, dowiedzieć bezpośrednio o wszystkim. Nie kryliśmy się, że mimo radości, jaką sprawiły nam jego informacje, nie możemy patrzeć zbyt różowo na przyszłość. Stanowisko nasze spotkało się z gorącym protestem przyjeźdnego, który zachęcał nas do wytrwania i, oświadczywszy, że jedzie za parę godzin dalej, prosił o zachowanie tego w tajemnicy. Umówił się z nami, że go odprowadzimy. Za parę godzin widzieliśmy go znowu, ale więcej zaferowanego, widocznie wiadomości z frontu były niekorzystne.

Na pożegnanie p. Dziewałtowski zapewniał nas, że sytuacja musi się poprawić i że nie należy tracić nadziei. Po pożegnaniu wyruszył w drogę w kierunku na Czelabińsk. Patrzyliśmy długo za nim i wróciliśmy do Komitetu, aby podzielić się otrzymanymi wiadomościami z kolegami.

Równocześnie odczuwaliśmy wielki żal, że tak szybko nas opuścił. Parę godzin obcowaliśmy z p. Dzięwałtowskim, a żegnaliśmy się z nim tak, jakbyśmy go znali bardzo dawno.

Należał widocznie do tych ludzi, którzy odrazu zdobywają zaufanie i którzy wywierają niezwykle dodatni wpływ na otoczenie. Krótkie obcowanie z nim podniosło nas na duchu.

Wiadomości, przywiezione przez niego, wlały otuchę w całe społeczeństwo polskie w Orenburgu, a były wypowiedziane z taką pewnością i wiarą, że nie podlegały wątpliwości. Równocześnie czuliśmy wielki żal, że ten tak pożądany informator pojechał w „nieznane“, gdzie nie trudno się natknąć na jakąś nieorganizowaną bandę dywersantów. Myśleliśmy stale o nim, czy też szczęśliwie dojechał?

Krótki jego pobyt natchnął nas nową energią, która umożliwiła znosić wszelkie przeciwności, a przede wszystkim, dowiedziawszy się o powstaniu Państwa Polskiego, mogliśmy przetrzymać powtórne wejście bolszewików do Orenburga i zapowiedź surowych represyj.

Gdy wezwano nas w styczniu 1919 r. i żądano wyjaśnień, na jakiej podstawie działamy i czy jesteśmy organizacją polityczną, odpowiedzieliśmy, że Polska powstała jako samodzielne państwo, że jesteśmy przedstawicielami ludności polskiej, która tu została zesłana przymusowo, chcemy wrócić do kraju i prosimy tylko w jej imieniu o możliwość powrotu. To oświadczenie, złożone z wielką godnością przez siwowłosego starca, K. Kalinowskiego, komitetowi bolszewickiemu, musiało wyprowadzić z równowagi bolszewików, którzy po krótkiej naradzie puścili nas wolno, każąc jedynie oddać akta świeżo mianowanemu komisarzowi opieki społecznej i zapowiadając, że co do działalności poszczególnych osób zapadną uchwały w najbliższych dniach.

Naturalnie, że nie czekaliśmy tego momentu, tylko rozpoczęliśmy ewakuację i ucieczkę na własną rękę, rzucając hasło „ratuj się, kto może!“

Niewątpliwie w chwili tej mieliśmy dużo do zawdzięczenia K. G. Dzięwałtowskiemu, który nas natchnął nową nadzieją i wiarą oraz zawiadomił o powstaniu Państwa Polskiego.

Po powrocie do kraju kilkakrotnie spotykałem ś. p. K. Gintowt Dzięwałtowskiego i opowiedziałem mu, jaką wyjątkową rolę odegrał jego krótki pobyt w Orenburgu i ile mu mamy do zawdzięczenia.

Zawsze obserwowałem, że zachował ten dar promieniowania i oddziaływania na otoczenie. Mimowoli przypominała mi się teoria wygnańca orenburskiego, T. Zana, o „promienistych“ i „promionkach“.

Istotnie ś. p. K. G. Dziewałtowski miał ten dar promieniowania, który teozofowie nazywają siłą ciała astralnego człowieka.

Dziś, gdy tak niespodziewanie i tak wcześnie odszedł ten niezmodowany i zasłużony działacz i obywatel, tym większy żal wzbudził w sercu tych, którzy choć krótko mogli z nim obcować.

A. Zabęski.

Ś. p. Mieczysław Świątkowski

Związek Sybiraków poniósł dotkliwą stratę. Zmarł Mieczysław Świątkowski, jeden z najgorliwszych i najenergiczniejszych działaczy Związku, nie szczędzących nigdy dla umiłowanej organizacji ani czasu, ani nieprzeciętnych zdolności, ani nawet środków materialnych. Mimo nawału poważnych zajęć zawodowych M. Świątkowski stawał zawsze na każdy apel Związku i w prowadzonej przez siebie pracy przejawiał inicjatywę, dar organizacyjny, jasny sąd i zdolność szybkiego zozwiązywania zawiłych kwestyj. Zmarły należał do Związku Sybiraków od początku jego istnienia. Przewodniczył III-ciemu Zjazdowi Sybiraków. Był członkiem Zarządu Głównego i prezesem Okręgu Warszawskiego.

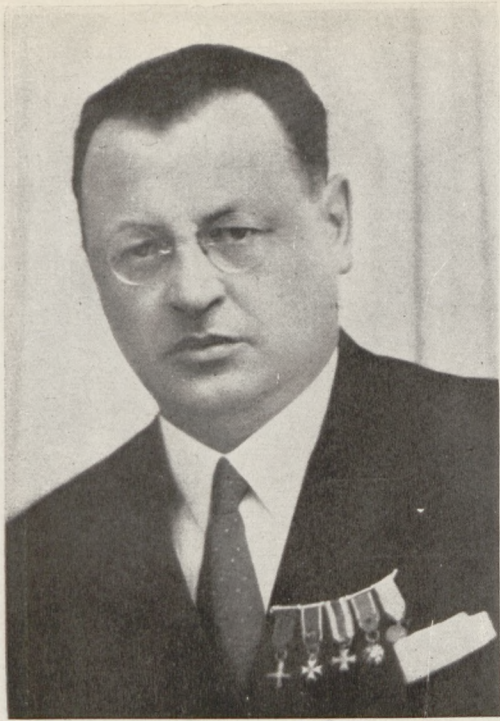
Zmarły urodził się w Suwałkach, gdzie w czasie studiów gimnazjalnych należał do tajnych kółek niepodległościowych. Studia uniwersyteckie na wydziale prawa odbywał w Odessie, po czym wyjechał na Syberię Zachodnią, gdzie w Kurganie pracował w sądownictwie. Od r. 1918 współpracuje w Poleskim Komitecie Wojennym. Po zajęciu Syberii Zachodniej przez bolszewików ukrywał się pod przybranym nazwiskiem, pod którym podążył na Litwę, stamtąd do Polski.

W Polsce Zmarły pracował cały czas w sądownictwie, dochodząc do godności wiceministra w Ministerstwie Sprawiedliwości. Ostatnio był pisarzem hipotecznym przy Sądzie Okręgowym w Warszawie.

Ś. p. M. Świątkowski był kawalerem krzyża komandorskiego „Odrodzenia Polski“, ponadto odznaczony był Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem niepodległości. Zmarł w dn. 13 grudnia 1936 r. po długotrwałej chorobie, przeżywszy lat 56. Okręg Warszawski Zw. Sybiraków uczcił Jego zgon specjalnym posiedzeniem żałobnym w dn. 15. grudnia 1936 roku.

Małżonce i Córce ś. p. Mieczysława Świątkowskiego przesyłamy głębi serca płynące słowa współczucia.

M. P.



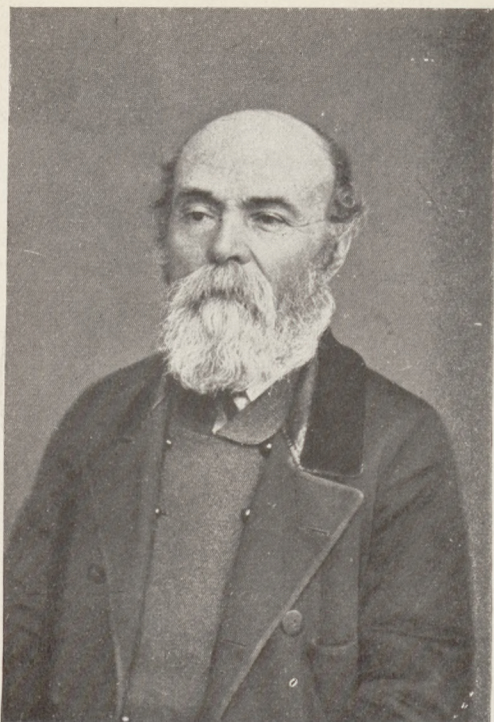
Ś. p. wice-wojewoda K. Gintowl-Dziemalowski, jeden z założycieli Zw. Sybiraków.
(Patrz art. „Z żałobnej karty“).



Ś. p. Mieczysław Świątkowski, Prezes
Okr. Warsz. Zw. Sybiraków.
(Patrz art. „Z żałobnej karty“).



Nowo-Nikolajewsk, 1922 r. Ekspozytura Syberyjska Delegacji R. P. do spraw repatriacji. Na jej czele w charakterze pełnomocnika stał ś. p. K. Gintowl-Dziemalowski, którego widzimy na zdjęciu (4-y z prawej strony) wraz z Małżonką Ireną.



*Rufin Piotrowski
(Patrz atr. Justyna Sokulskiego).*



*Ś. p. mjr. Antoni Jaworski
(Patrz art. „Z żałobnej karty“).*



Pomnik Rufina Piotrowskiego w Tarnowie. (Patrz art. J. Sokulskiego).

Ś. p. mjr. Antoni Kazimierz Jaworski

Dnia 1 września 1936 r. zmarł we Lwowie po kilkumiesięcznej chorobie jeden z pierwszych organizatorów Wojska Polskiego na Syberii, ś. p. mjr. Antoni Kazimierz Jaworski, Komendant Oddziału Kona żołnierzy b. V-ej Dywizji Syberyjskiej.

Ś. p. mjr. Jaworski urodził się dnia 17 stycznia 1890 r. we Lwowie. Egzamin dojrzałości złożył w gimnazjum VI. w roku 1910 we Lwowie, następnie był słuchaczem Wydziału Prawa na Uniwersytecie Jana Kazimierza od października 1910 r. do lipca 1914 roku.

Dnia 1 sierpnia 1914 r. zostaje powołany z poboru do wojska austriackiego. Po przeszkoleniu w lutym 1915 r. jako kadet wyrusza z oddziałem na front rosyjski. W czerwcu 1916 r., w czasie wielkiej ofensywy rosyjskiej na froncie wołyńskim dostaje się pod m. Łuckiem do niewoli. W niewoli pozostaje do września 1918 roku. Czas niewoli wykorzystuje na pracę niepodległościową w konspiracyjnym Związku Wojskowych Polaków, gdzie zajmuje jedno z przodujących miejsc.

Dnia 19 września 1918 r. wstępuje jako ochotnik do 2 pułku strzelców nowoformującej się V-ej Dywizji Syberyjskiej. W pułku z zapałem i poświęceniem oddaje się pracy organizacyjnej i wychowawczej, rywalizując z towarzyszami broni w przewycięzaniu trudności, których w pierwszym okresie organizacji Wojska Polskiego na Syberii nagromadziło się ponad siły ludzkie. W pracy tej zaznaczył się jako znakomity organizator i wzorowy wychowawca; cechowały Go: wysokie poczucie obowiązku, gorąca wiara w celowość organizowania Wojska Polskiego na Syberii oraz szczerłość i serdeczność koleżeńska.

Z pułkiem przebył wszystkie walki z bolszewikami na frontach wewnętrznych i bohaterskie boje odwrotowe V-ej Dywizji, gdzie wyróżnił się jako dzielny oficer bojowy i wybitny dowódca batalionu karabinów maszynowych.

W czasie kapitulacji V-ej Dywizji, w dniu 10 stycznia 1920 r. uchodzi z niewoli bolszewickiej i przedostaje się do m. Krasnojarska, gdzie wspólnie z innymi kolegami-uciekiniernami organizuje konspiracyjną pomoc dla żołnierzy-jeńców V-ej Dywizji. W pracy tej, pełnej niebezpieczeństw, wytrwał do października 1920 r. Ścigany przez „Czeka“ krasnojarskie przedziera się na Zachód w charakterze jeńca niemieckiego i przez Rosję, Estonię i Niemcy przybywa dnia 2 grudnia 1920 r. do Polski.

Po krótkotrwałym urlopie, wcielony do szeregów Wojska Polskiego, pełni zaszczytną służbę żołnierza już w Niepodległej Polsce do

dnia 30 września 1935 roku. Przeżycia wojny światowej, niewola, wyczerpująca służba w V Dywizji i ciernista, długotrwała droga do Polski w r. 1920 podkopały siły żywotne organizmu; normalne jednak warunki pracy pokojowej w wojsku i siła woli pozwoliły Mu jeszcze przez lat kilkanaście pracować owocnie na zajmowanych stanowiskach dla dobra Armii i Narodu.

Na wieść, że przy Związku Sybiraków powstaje Koło żołnierzy b. V-ej Dywizji Syberyjskiej, choć ciężko chory, jeden z pierwszych zgłasza się do pracy i obejmuje odpowiedzialne stanowisko Komendanta Oddziału Koła we Lwowie.

Niestety, groźny wróg — niszczycielska choroba powala Go na łóżko szpitalne, z którego już nie powstał.

Odszedł od nas Kaziłk, zacny druh i wierny syn Ojczyzny! Odszedł, by stanąć w szeregach braci syberyjskiej na nowym odcinku!... Pozostawił po sobie szczerzy żal, ale i wdzięczną pamięć. Ofiarna Jego praca i czyny żołnierskie niech będą nam, Sybirakom, i młodemu pokoleniu wzorem i przykładem w obecnej naszej pracy dla dobra Narodu i Państwa!

J. S. J.

Pisma Józefa Piłsudskiego po niemiecku*)

Europa zachodnia coraz więcej uwagi poświęca zjawisku powstawania i umacniania się na Wschodzie potęgi odrodzonej na gruzach dawnych mocarstw rozbiorczych Polski, odgrywającej w koncercie państw europejskich coraz poważniejszą rolę. Rzecz jasna, że w ślad za tym ogólnym zainteresowaniem idzie dążność do poznania szczegółowego kraju, ludzi, warunków rozwoju a w szczególności tego czynnika, który wytyczył główne szlaki polskiej myśli politycznej i rozwojowej. Tą siłą kierującą zaś jest niewątpliwie myśl, którą poprzez całe swe życie przeprowadzał promotor polskiej akcji zbrojnej, twórca niepodległości i kierownik nawy państwowej, Józef Piłsudski. Stąd też nie było rzeczą przypadkową, że raz po raz ukazywały się na półkach zagranicznych księgarń przekłady pism Pierwszego Marszałka Polski; w tych pismach szukano rozwiązania szeregu zagadnień, które były związane z Polską i jej życiem, szukano jednak przede wszystkim rozwiązania dziwnej zagadki talentu człowieka, który swym niezwykłym i rzadkim w dziejach geniuszem odradzające się przy młoknących odgłosach wojny światowej Państwo Polskie zdołał wyprowadzić z chaosu na drogę zwycięstwa i rozwoju. Trzeba jednak stwierdzić, że obcy czytelnik miał stosunkowo szczupły materiał do analizy, bowiem przekłady pism Marszałka dawały jedynie fragmenty jego pisarskiej twórczości, a tym samym nie mogły oddać całego obrazu rozwoju jego myśli i czynów. Mimo, że istniało również sporo monografii o Józefie Piłsudskim, pisanych w językach przede wszystkim francuskim i angielskim, znajomości zagranicy o Marszałku były naogół powierzchowne. Żadna bowiem najlepsza nawet biografia nie potrafi zastąpić bezpośredniego obcowania z duchem poznawanego człowieka. Osiągnąć to można jedynie przez gruntowne i systematyczne zapoznanie się z bezpośrednimi twórcami ducha i myśli, a tymi są niewątpliwie przejawy działalności pisarskiej.

*) Josef Piłsudski: Erinnerungen und Dokumente Bd. I — IV. Essen 1935—1936. Essener Verlagsanstalt. Essen. Pod redakcją mjr. dr. Wacława Lipińskiego i J. P. Kaczkowskiego.

Bd. I. Meine ersten Kämpfe. Mit zwei Porträt, einem Faksimile und drei Karten. Essen, 1935. Str. VII, 79, 294.

Bd. II. Das Jahr 1920. (Mit der Abhandlung des bolschevistischen Generalissimus M. Tuchatschewsky). Vorwort von Reichkriegsminister generaloberst von Blomberg. Mit 1 Porträt. 1 Faksimile, 18 einfarbigen Skizzen und 8 mehrfarbigen Karten. Essen 1935. Str. 322, 2 nlb.

Bd. III. Militärlische Vorlesungen. Vorwort von Generalmajor Dr. phil. h. c. F. Rabenau. Mit 1 Porträt, 1 Faksimile. Essen 1936. Str. XXIV, 375.

Bd. IV. Reden und Armeebefehle. Mit einem Porträt und einem Faksimile. Essen 1936. Str. VIII., 368.

Te ogólne uwagi były potrzebne, aby uwypuklić znaczenie ukazania się w Niemczech wielkiego wydawnictwa pism Józefa Piłsudskiego, które daje całkowity, jakkolwiek tylko wybrany przegląd Jego pisarskiej działalności. To największe dotychczas zagranicą wydawnictwo obejmuje cztery tomy, których układ przedstawia się następująco:

Tom I. *Meine ersten Kampfe (Moje pierwsze boje)*; tom II. *Das Jahr 1920 (Rok 1920)*; tom III. *Militärische Vorlesungen (Odczyty wojskowe)*; tom IV. *Reden und Armeebefehle. (Mowy i rozkazy)*.

Całość wydawnictwa, finansowanego przez wielką firmę wydawniczą Essener Verlagsanstalt Essen, znajdowała się pod wytrawnym kierownictwem redakcji, w skład której weszli: znany uczone i autor szeregu prac z zakresu najnowszej historii Polski, mjr. dr. Wacław Lipiński, oraz b. konsul, gen. J. P. Kaczkowski. Pierwszy z nich czuwał nad rzeczowym i fachowym rozwiązaniem redakcji, drugi zaś, znany tłumacz na język niemiecki „Chłopów“ Reymonta, w tym tłumaczeniu odznaczonych magrodą Nobla zajął się sprawą poprawności, czystości i jednolitości językowej strony przekładu. Tłumaczenia poszczególnych tomów objęli: t. I. — Aleksander Guttry, t. II. — rtm. dypl. Karol Redil, t. III. i IV. — J. P. Kaczkowski.

Zaznaczyć należy, że Marszałek Józef Piłsudski wiedział o przygotowanym wydawnictwie i dał pełną swoją aprobatę na przedstawiony Mu plan. Niestety jednak, tom I. wyszedł już po Jego śmierci. Tom ten zawiera przekład jednego z najpiękniejszych i najbardziej ukochanych przez Marszałka dzieł „*Moje pierwsze boje*“, z podtytułami: *Norwy — Korczyn — Opatowiec, Ułina Mała, Limanowa — Marcinkowice*. Przedmowę do tego tomu p. t. *Männer machen Geschichte (Mężowie tworzą historię)* napisał premier pruski H. Goering.

„Marszałku Piłsudskiego — pisze — miałem sposobność poznać osobiście i głęboko byłem poruszony potęgą Jego osoby“, i przypominając, że Józef Piłsudski był tym mężem, który wraz z obecnym kanclerzem Rzeszy położył podwaliny dla zgodnego współżycia obu sąsiadujących narodów, a tym samym przyczynił się do ugruntowania idei pokoju, stwierdza, iż tym bardziej powinni Niemcy obcować z myślami wielkich mężów i wodzów sąsiednich narodów. Z tego też względu wita Goering z radością niemieckie wydanie pism Marszałka, podkreślając, że ich przekład jest czymś więcej niż aktem kurtuazji, pozwoli on bowiem wielu niemieckim czytelnikom pogłębić ich wiedzę o Polsce.

Oprócz przedmowy Goeringa tom I. zawiera ponadto inny wstęp, który niewątpliwie w znakomity sposób ułatwia obcemu czytelnikowi czytanie pism Józefa Piłsudskiego. Jest nim krótka, 78-stronicowa biografia Józefa Piłsudskiego p. t. *Der Grosse Marschall (Wielki Marszałek)*, opracowana przez mjr. dr. Wacława Lipińskiego i tłumaczona przez Kaczkowskiego. W krótkim i przejrzystym zarysie daje ten uczone w poszczególnych rozdziałach plastyczny przekrój bogatej działalności Marszałka, uwydatniając za pomocą trafnego układu najbardziej istotne jej cechy. Biografia ta, nieodzowna jako wstęp do omawianego wydawnictwa, jest niewątpliwie naukową syntezą współczesnej wiedzy o Marszałku Piłsudskim.

Z kolei następuje przekład dzieła „*Moje pierwsze boje*“, poprzedzone krótką przedmową Marszałka, która tłumaczy genezę jego powstania. Uwięziony i przewieziony do Magdeburga, odgradzony od świata, znalazł się nagle Marszałek po bujnym okresie wojennego życia, pełnego zmian i co raz to innych wrażeń, w całkowitej i monotonnej ciszy więziennego życia. Warunki pobytu w twierdzy były niezbyt miłe. Wyznaczono Mu bowiem na mieszkanie trzy cele

w budynku, który w czasach pokojowych był letniskiem oficerskim, nie nadającym się do tego użytku w zimie: „...Przetrzymano mnie tam — pisze Marszałek — wprawdzie cały czas zimy z 1917 na 1918, lecz nie mam zresztą z tego powodu do Niemców specjalnych pretensyj. Bywało i zimno, lecz nie mogę powiedzieć, aby się nie starano, nieraz i bardzo gorliwie, o usunięcie tych braków. Przypuszczam, że wybrano dla mnie to miejsce dlatego, że w nim najłatwiej można było wykonać surowe nakazy z góry zupełnego izolowania mnie od całego świata...“*). Nie te jednak dolegliwości fizycznej natury bolały Marszałka, który tak mało dbać i pamiętać umiał o swych własnych wygodach, lecz troska o to, co poczynają ci „...z którymi się zbratało w ciężkiej i twardej, lecz niezwykle uroczej i tak bratersko przeżytej pracy wojennej, odbytej w mojej I Brygadzie Legionowej. Nieraz też w długich, samotnych przechadzkach po ogródku wyrastały mi, jak żywe, kwiaty wspomnienia o niedawnych przeżyciach. Cisnęły i łudziły one, jak fantomy oaz na pustyni, gdy podsuwały mi pod oczy miłe twarze przyjaciół, gdym w uszach słyszał nieledwie ich śmiechy obok huku armat i grzechotu karabinów, grających swą muzykę wojenną.

Dla zżarcia trawiącej mnie tęsknoty zmuszałem siebie do analizy swego postępowania, jako dowódcy...“***)

W tych samotnych rozmyślaniach o minionym okresie życia tkwi też geneza wspomnień „*Moje pierwsze boje*“. Spisane w więzieniu na uzyskiwanym z trudem papierze, doczekały się dopiero w r. 1925 swego wydania. Dzięki doskonałemu przekładowi, dzieło to nie straciło nic ze swej barwności i żywości obrazu.

Zakończenie I tomu stanowi „Nachwort“ prof. dra Arnima, przewodniczącego Polsko — Niemieckiego Towarzystwa w Berlinie. W krótkim zarysie daje ten uczony pobieżny przegląd dziejów Polski porozbiorowej, kładąc szczególny nacisk na wojnę światową i działania tych armii, w ramach których walczyła I Brygada Legionów Polskich. Uwagi swe o Józefie Piłsudskim kończy ten uczony entuzjastyczną charakterystyką Jego osoby, stwierdzając, że „...tylko ten mógł być twórcą polskiej armii i wskrzesicielem polskiego państwa...“.

Kończąc uwagi o I tomie tego wydawnictwa, warto zwrócić uwagę o rzadko naogół spotykanej zalecie przekładu, wbrew bowiem utartemu zwyczajowi, tłumacze podają polskie nazwy w dosłownym ich brzmieniu, co wprawdzie utrudnia nieco obcemu czytelnikowi czytanie, ma jednak tę dobrą stronę, że unika się spaczania a niekiedy i karykaturzenia polskich nazw. Dla uniknięcia trudności na końcu tomu podano uwagi o polskiej wymowie. Kończy tom indeks osób i miejscowości.

W ślad za I-szym tomem ukazał się niedługo tom II-gi, zawierający przekład dzieła Rok 1920.

Już na wstępie niniejszego omówienia podniesiono, że dzieło Marszałka „*Rok 1920*“ cieszyło się zagranicą największym zainteresowaniem, co przejawiało się w przekładzie jego na szereg języków obcych. Jest to naturalne zjawisko. Europa bowiem naogół dość prędko zrozumiała, jakie następstwa spowodowałyaby klęska Polski w wojnie z bolszewicką Rosją i od czego ją uchronił zwycięski oręż wojsk polskich, dowodzonych przez Józefa Piłsudskiego. Zrozumienie tego było niekiedy gruntowniejsze, aniżeli w samej Polsce, gdzie nie brak było ludzi, podających w wątpliwość zasługi Marszałka. Najlepszym dowodem miary, jaką świat polityczny stosował do zwycięstwa nad Wisłą w r. 1920, jest książka znako-

*) Józef Piłsudski: Pisma — Mowy — Rozkazy. T. VIII. 259 — 260:

***) Józef Piłsudski: Pisma — Mowy — Rozkazy. T. VIII: Str. 261 — 262.

mitego polityka i angielskiego męża stanu lorda D'Abernon „*Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata pod Warszawą 1920 r.*” Niezależnie od wartości informacyjnych o wojnie z roku 1920, książka Józefa Piłsudskiego ma inną, rzadko spotykaną wartość. Oprócz tego bowiem, że autorem jej jest nie tylko Naczelny Wódz, ale i Naczelnik Państwa, z tytułu tego stanowiska ogarniający całokształt problemów, związanych z zagadnieniem polityki państwa prowadzącego wojnę, czytelnik znajduje w niej niezwykle przejawy bezwzględnej szczerości tak w stosunku do siebie jak i swego narodu, przede wszystkim zaś szeroką skalę ujęcia i pojmowania zadań. Te cechy też niewątpliwie stawiają dzieło «*Rok 1920*» na poziomie pierwszorzędnej wartości źródła historycznego, a zarazem jedynej dotychczas ogólnej syntezy historycznej ostatniej wojny polsko - rosyjskiej.

Te cechy też podnosi w swej przedmowie do tego tomu gen. Blomberg stwierdzając na wstępie że wojna polsko - rosyjska z lat 1918 — 1920 należy do najważniejszych wydarzeń historii świata w ostatnim stuleciu.

Głównym jednak problemem, nad którym zastanawia się ten generał, jest zasadnicza różnica metod zastosowanych w tej wojnie, metod, które niezwykle wyraźnie odcinały się od ustalonych w czasie wojny światowej doktrym dowodzenia i sposobów prowadzenia boju. Podnosząc też okoliczności, wśród jakich Polsce przyszło wojnę prowadzić, stwierdza, że jedynie typ urodzonego wodza jest w stanie wśród nowych warunków zdobyć się na stworzenie swej własnej strategii, strategii, którą Józef Piłsudski tak charakterystycznie określał, jako strategię, w której zawsze więcej powietrza, niż zaludnienia wzajemnego przeszczerzenia, strategię, gdzie wilki i cietrzewie, lososie i zające swobodnie ruszać się mogą, nie przeszkadzając dziełu wojny i dziełu zwycięstwa...“*)

Wojna polsko - rosyjska budzi jednak zainteresowanie nie tylko dzięki oryginalnym i nieznanym metodom jej prowadzenia, ma ona bowiem głębokie podłoże społeczne i polityczne. „... Ma ona znaczenie — pisze gen. Blomberg — ogólnie - światowe: Dla Niemiec jej ciężar gatunkowy jest mniej do przecoczenia, że w tej wojnie nie chodziło tylko o narodową swobodę Polski i utrzymanie polskiej prawdziwości, ale w ogólności o to, czy światowa rewolucja bolszewicka wtargnie dalej do Europy i tym samym opanuje wpływami swymi Niemcy... Polska w ciężkiej wojnie odrzuciła zasięg wpływów bolszewizmu w dawne jego regiony i wzniosła potężną zapórę przeciw jego ekspansji na zachód. To dzieło umięją ocenić narodowo-socjalistyczne Niemcy Adolfa Hitlera...“

Tom III wydawnictwa p. t. *Odczyty Wojskowe* poprzedza przedmowa gen. von Rabenau i wstęp mjr. d. n. Waclawa Lipińskiego, wyjaśniający układ oraz podstawy, na których opierała się redakcja, wybierając poszczególne odczyty Marszałka do przekładu. Razem wzięte, składają się one na zupełnie logiczny obraz, dający plastyczny rozwój strategicznego talentu Józefa Piłsudskiego i linii rozwojowej Jego pojmowania zagadnień wojny.

Odczyty te zostały podzielone na trzy grupy. W pierwszej grupie zamieszczone zostały te odczyty i pisma treści wojskowej, które powstały przed wojną światową, a zatem w czasie, kiedy Józef Piłsudski poprzez żmudne studia nad zagadnieniami wojny, szukał własnego rozwiązania jej prowadzenia, dostosowanego do ówczesnych warunków polskich. Z odczytów tych do przekładu redakcja wybrała: 1) *Kryzysy bojów*, 2) *Z wojny Bałkańskiej: I. Bułgarzy, II. Turcy, III. Przyzyny porażek tureckich*.

Drugą grupę stanowią pisma i odczyty, dotyczące powstania styczniowego,

*) Józef Piłsudski: Pisma — Mowy — Rozkazy. T. VII: str. 261:

które na Józefa Piłsudskiego, wywodzącego się z pokolenia ostatnich bojowników o wolność, wywarło wpływ brzemienny w następstwa i silnie zaznaczyło się na jego pojmowaniu zagadnienia walki o wolność. Z prac tych przetłumaczono: *I. Zarys historii militarnej powstania styczniowego i II. Stosunek wzajemny wojska i społeczeństwa w 1863 roku.*

Zaznaczyć przy tej sposobności należy, że naukowe badania historyczne J. Piłsudskiego nad historią powstania styczniowego pchnęły pracę historyczną na nowe tory i przyczyniły się wainie do właściwego i słusznego pojmowania tego zdarzenia, potępianego poprzednio przez ogół badaczy i historyków.

Trzecią wreszcie grupę odczytów, stanowiących do pewnego stopnia całość, w której zawarto są główne myśli Marszałka, dotyczące zagadnienia dowodzenia, które stanowiło w Jego analitycznych dociekaniach jeden z najpoważniejszych problemów, stanowią odczyty: *I. O wartości żołnierza Legionów, II. Dowodzenie podczas wojny, III. O istocie dowodzenia, IV. Naczelni Wodzowie, V. Naczelny Wódz w teorii i praktyce, VI. Demokracja a wojsko.*

Celowy i zupełnie logiczny pod względem konstrukcyjnym układ wybranych odczytów i pism Marszałka opowie bez wątpienia swemu zadaniu i zorientuje obcego czytelnika tak w psychice Wielkiego Wodza jak i w drogach, którymi kroczyła Jego myśl strategiczna, dająca w rezultacie narodowi polskiemu od szeregu lat niepamiętne orężne sukcesy i zwycięstwa.

Na okoliczność, iż tom ten istotnie spełnia dobrze swe zadanie, wskazuje przedmowa gen. v. Rabenau, który na 11 stronach przedmowy trafnie i ze zrozumieniem analizuje z wojskowego punktu widzenia postać Marszałka, stwierdzając, że Piłsudski był urodzonym i przez naturę predystynowanym Wodzem, którego talent wojskowy siedł w parze z talentem politycznym Wielkiego Męża Stanu. Porównuje on też Marszałka do dwu wielkich Niemców, których talent wojskowy łączy się z wytrawną znajomością i umiejętnością kierowania polityką państwa: Fryderykiem Wielkim i Hindenburgiem. Pełne zapału uwagi swe o Piłsudskim kończy gen. v. Rabenau słowami: „...Piłsudski był w zupełności naturą Wodza. Dlatego podziwiał Go nie tylko Jego własny naród, ale i świat. Prawdziwy Wódz musi mieć wielką duszę. On ją miał...”

Przekładu tego tomu dokonał J. P. d'Aderschah (J. P. Kaczkowski).

Ostatni, IV-ty tom wydawnictwa p. t. *Mowy i rozkazy* ukazał się w ostatnich miesiącach, zamykając całość tej szeroko uplanowanej pracy. Tom zawiera przekłady mów i rozkazów Józefa Piłsudskiego na przestrzeni lat 1914 — 1930 i daje znakomity i plastyczny obraz linii rozwojowej, po której w ciągu tych lat ścieliły się losy narodu i państwa oraz ich niezłomnego bojownika. Chronologiczny układ materiału pozwala śledzić kolejno procesy dziejowej walki o niepodległość, losy Józefa Piłsudskiego, który z Brygadiera, dowodzącego nielicznym oddziałem, przeradza się w Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa, wykazując na tym polu niezwykły talent i wszechstronne uzdolnienie.

Całość tomu otwiera krótki wstęp pióra mjr. d-ra W. Lipińskiego, który w bityskawicznym skrócie charakteryzuje okres 1914 — 1930, podając przegląd najważniejszych procesów, odbywających się w Polsce w tym okresie.

Całość tomu podzielona została na 5 części.

Część I-sza. p. t. *Z czasu wojny światowej* zawiera przekłady rozkazów: *Rozkaz do Kompanii Kadrowej, rozkaz z powodu boju pod Łowczómkim, rozkaz z powodu boju pod Konarami, rozkaz z powodu pierwszej rocznicy wojny, rozkaz z powodu walk na Wołyniu, rozkaz z powodu połączenia się Brygady, rozkaz z po-*

wodu śmierci ppor. Żulińskiego, rozkaz z powodu boju pod Kostiuchnówką, rozkaz z powodu drugiej rocznicy wojny, wykład o wojsku narodowym.

Część ta, mimo fragmentaryczności materiału, rzuca jasny snop światła na osobę Brygadiera, który na czele nielicznej garstki żołnierza prowadzi ciężką i zacięłą walkę na dwa fronty, przeciw Rosji walkę orężną, przeciw Austrii zaś i Niemcom walkę o uznanie praw do samodzielnego bytu i o niezależne formy armii narodowej.

W tych krótkich, dosadnych, a jakże porywających rozkazach, uwidacznia się ów dziwny urok Komendanta, który na śmierć sprzęgał z Nim nierozzerwalnie Jego żołnierzy, a zarazem odczytać w nich można tajemnicę tego często niezrozumiałego a fascynującego wpływu na otoczenie.

Część 2-ga p. t.: *Z czasu wojny polsko - rosyjskiej* mieści w sobie rozkazy i przemówienia z okresu, kiedy po światowej wojnie wstaje do życia wolne i niepodległe państwo polskie, od zarania swego bytu zmuszone rozpocząć ciężką walkę na śmierć i życie o granice i prawo do swobodnego, nieskrępowanego obcą przemocą, urządzenia się wewnętrznego.

Na tę część składają się przemówienia i rozkazy: *Pierwszy rozkaz do wojska polskiego, przemówienie do b. legionistów i członków P. O. W., rozkaz noworoczny 1919, przemówienie w sejmie o złożeniu urzędu Naczelnika Państwa, rozkaz po zdobyciu Wilna, przemówienie z powodu otwarcia Uniwersytetu w Wilnie, przemówienie w Krakowie o połączeniu się polskiej siły zbrojnej, przemówienie z powodu ustanowienia orderu „Virtuti Militari“, odezwa do ludności Ukrainy, przemówienie w Winnicy, rozkaz z powodu zakończenia wojny.*

Część trzecią p. t.: *Z czasu sprawowania urzędu Naczelnika Państwa 1920 — 1923* wypełniają przekłady przemówień i rozkazów: *Przemówienie na uniwersytecie krakowskim, przemówienie w Krakowie po otrzymaniu dyplomu doktora honoris causa, rozkaz do armii z powodu 100-letniej rocznicy zgonu Napoleona, przemówienie na pierwszym zjeździe legionistów w Krakowie, przemówienie, na otwarciu Sejmu, przemówienie w Prezydium Rady Ministrów.* Zarówno część 2-ga jak i 3-cia dają wiele cennego materiału, ilustrującego niezwykle charakter Józefa Piłsudskiego, który na stanowisku najwyższym w państwie umiał mimo wyjątkowych trudności zewnętrznych, a przede wszystkim wewnętrznych, gdy w Polsce ścierały się w zacieklej i często nie uznającej miary walce partii polityczne, znaleźć odpowiednie drogi do połączenia narodu we wspólnym wysiłku i dokonania dzieła konsolidacji.

Z okresu osamotnienia w Sulejówku po usunięciu się od życia politycznego do przekładu przeznaczyła redakcja przemówienia: *Pożegnanie w Sztapie Generalnym, przemówienie w hotelu „Bristol“, wykład w dziesiątą rocznicę wyruszenia w pole Leg. Pol., przemówienie w rocznicę powrotu z Magdeburga.*

Okres przelomu majowego i objęcia kierowniczej roli w państwie charakteryzuje część 5-ta p. t. *Z czasu po przelomie majowym*, na którą składają się przekłady wywiadów i przemówień: *Rozkaz do armii po przelomie, o dniach przelomu, o prawicy i lewicy w Polsce, o rządach sejmowych, przemówienie na zjeździe legionistów w Kielcach, przemówienie przez radio 11.11 1926, przemówienie ku czci J. Słowackiego, przemówienie na zjeździe legionistów w Kaliszu, przemówienie na zjeździe legionistów w Wilnie, dno oka, o wychowaniu fizycznym młodzieży, wywiad o reformie konstytucji, rola Prezydenta w nowej konstytucji.*

O ile poprzednie części udostępniały czytelnikowi materiał do charakterystyki Józefa Piłsudskiego przede wszystkim jako żołnierza i Wodza, o tyle ostatnia daje klasyczny materiał do wyrobienia sobie o Nim opinii jako o polityku

i wielkim mężu stanu. Głęboka i wnikliwa intuicja, pozwalająca na trafną i niezwykle prostą ocenę zjawisk i wszelkich tajemników duszy ludzkiej, oraz zdolność wysnuwania z tych ocen właściwych i celowych wniosków składają się na całość, która bez reszty stanowi typ Wielkiego Wychowawcy Narodu.

Tłumaczenia tego tomu pod każdym względem wzorowego dokonał J. P. d'Aderschah (J. P. Kaczkowski).

Kończąc uwagi o tym największym dotychczas zagranicą wydaniu pism Marszałka, stwierdzić należy, że jest ono jednym z najpiękniejszych pomników, wystawionych Jego pamięci. Nie ulega też kwestii, że odda ono Polsce usługi pierwszorzędne; informować będzie obcego czytelnika jako źródło znakomite i bezpośrednio o Polsce, która po okresie niewoli powstała, powołana do życia pracą i trudem pokolenia, prowadzonego przez największego Polaka pokolenia, które na mocy testamentu, przekazanego przez Wodza, prowadzić będzie Ojczyznę po drodze rozwoju i utrwalania należnego jej w świecie stanowiska.

Treści wydawnictwa odpowiada też w zupełności jego szata zewnętrzna; doskonale, bezdrzewny papier, szare płócienne okładki z wężykiem marszałkowskim na brzegach, składają się na nadzwyczaj estetyczny wygląd każdego z tomów.

Mgr. Tadeusz Pelczarski.

Pisma Marszałka Śmigłego-Rydz

General Edward Śmigły-Rydz. Byście o sile nie zapomnieli. Rozkazy artykuły, mowy. 1904 — 1936. Książnica — Atlas, Lwów — Warszawa (1936), str. 508. Do druku przygotował Roman Umiasowski pplk. dypl.

Książka, o której mamy mówić, jest pierwszą próbą wydania wybranych pism Marszałka Śmigłego — Rydza. Oczywiście, jak każda pierwsza próba, tak i zbiór pplk. Umiasowskiego nosi wszelkie cechy pracy pionierskiej.

Materiału zebrał wydawca dość dużo. Zaczyna go wzruszające rozmyślanie ucznia gimnazjalnego „Stary, postrzępiony sztandar wojskowy“, potem znajdujemy trzy artykuły, drukowane przed wojną w Strzelcu, na tematy związane z przygotowaniem wojskowymi, dalej trzy rozkazy z czasów walk I-szej Brygady Legionów Polskich, z kolei dwa znane, obszerniejsze artykuły „Legiony“ i „Schemat wspomnień z P. O. W.“, rozkaz mobilizacyjny z czasów rządu lubelskiego i znowu większy artykuł: „11 listopada 1918 r.“ i w ten sposób jeszcze 65 najrozmaitszych pozycji.

Ogólnie biorąc, jedna trzecia materiału to pisma z czasów przedwojennych i wojennych, dwie trzecie zaś z czasów 1921 — 1936, w czym najwięcej jest pozycji z roku 1935 i 1936. W materiale z przed r. 1921 przeważają rozkazy, artykułów jest tylko kilka, wszystkie o treści ściśle wojskowej. W materiale z czasów późniejszych, przeważają mowy, wygłoszone na rozmaitych uroczystościach, oraz artykuły.

Podobnie jak w „Pismach — Mowach — Rozkazach“ Józefa Piłsudskiego, zebrane są w omawianym zbiorze prace poprzednio już drukiem ogłaszane w gazetach, czasopiśmie i wydawnictwach zbiorowych.

Materiał jest duży, tak duży, że, aby się w nim czytelnik mógł dobrze orientować, musiał być podany w pewnym porządku. Wydawca miał do wyboru układ chronologiczny, rzeczowy albo według rodzaju dokumentów. Nie zastosował zresztą żadnego z tych układów, stosowanych w wydawnictwach źródeł, lecz przyjął

układ pośredni między chronologicznym a rzeczowym, przy czym rodzaj dokumentów nle odgrywa żadnej roli. Dokładniej mówiąc, układ jest chronologiczny, ale z tym, że jako zasadę przyjął wydawca nie datę napisania danego rozkazu czy artykułu, lecz czas, o jakim jest mowa w jego treści. I tak, po rozkazach z czasów legionowych idą artykuły pisane o wiele lat później, ale na temat Legionów i P. O. W., potem znowu rozkaz pisany w 1918 roku i znowu artykuł (pisany o wiele lat później) na temat wypadków z 11 listopada 1918 roku.

Taki układ nie jest dobry. Nikt nie zdołałby trzymać się go konsekwentnie, gdyż nieraz wypadło by dzielić dany artykuł na części i umieszczać je osobno w różnych miejscach, jako że jest w nim mowa o różnych czasach. Tak na przykład we wspomnianym artykule „11 listopada 1918 r. jest także mowa o wojnie polsko-bolszewickiej. Ppłk. Umiastowski nie potrafił, rzecz prosta, trzymać się konsekwentnie przyjętego przez siebie układu, „mowę na dzień 15-lecia Rarańczy“ umieścił już według daty jej powstania a nie według daty wypadków omawianych w treści, podobnie „mowę na zjeździe Peowiaków“ i inne.

Pod koniec książki nie decyduje już ani data napisania, ani data wypadków omawianych w treści: naprzód znajdziemy przemówienie podczas odprawy Komendantów Związku Strzeleckiego z września 1955 r., a po niej dopiero mowę wygłoszoną na Sowińcu z sierpnia tegoż roku i t. p.

Jednym słowem w układzie mamy zupełny chaos, co bardzo utrudnia orientację w materiale.

Drugą, bardzo poważną wadą zbioru jest brak jakiegokolwiek przypisów, w których byłoby podane chociażby tylko źródło, z którego wydawca brał dany rozkaz, mowę czy artykuł, oraz datę pierwotnego opublikowania. Niejeden krytyczny czytelnik może mieć czasem wątpliwość, czy wydawca, powiedzmy, nie pomylił się przy przepisywaniu dokumentu. Więc, aby to sprawdzić, musiałby od początku wykonać całą pracę wydawcy, bo musiałby odszukać pierwodruk, nie mając żadnych wskazówek, gdzie się on znajduje.

Trudno wymagać od wydawcy, aby pierwsza próba zebrania i wydania pism, rozszarych po różnych gazetach, czasopiśmie i wydawnictwach zbiorowych, nieraz trudno dostępnych, aby ta praca piórnierska nosiła odrazu cechy pełnowartościowego i kompletne go zbioru. Niemniej jednak sądzimy, że doświadczenia pierwszego wydania „Pism — Mów — Rozkazów“ Marszałka Piłsudskiego powinien być ppłk. Umiastowski wykorzystać. Wtedy i układ materiału byłby racjonalny i poszczególne pisma otrzymałyby najniezbędniejsze chociażby przypisy, t. zn. każde miałyby datę i źródło, z którego zostało wzięte. Pracy na to trzeba by stosunkowo — do już wykonanej — niewiele, a wartość wydawnictwa wzrosłaby wielokrotnie.

Naukowo biorąc, praca ppłk. Umiastowskiego ma wartość minimalną. Jej znaczenie polega przede wszystkim na tym, że przyszły wydawca pełniejszego zbioru nie pominie przez przeczenie żadnego z zebranych już raz pism. Dalsze znaczenie tej książki może być tylko propagandowe, umożliwia ona bowiem już dziś szerokim masom poznanie sposobu myślenia i ewolucji psychicznej Naczelnego Wodza.

Mgr. Władysław Brzozowski.

„Niepodległość“

Ukazał się 38-my zeszyt „Niepodległości“ (5-ty i ostatni zeszyt tomu XIV-go), czasopiśmie poświęconego dziejom polskich walk wyzwoleniczych w dobie powstaniowej.

Otwiera go szczególnie cenna dla czytelników „Sybiraka” — rozprawa dr. Marii Złotorzyckiej p. t. „Śledztwo i sąd nad uczestnikami powstania na Bajkałem”. Jej tematem jest epilog tragicznej próby odzyskania wolności przez polskich zesłańców w 1866 roku, opisaney w 2-ch poprzednich zeszytach. Szczegóły koszmarney rozprawy, w czasie której oskarżeni i obrońcy są właściwie zupełnie biernymi świadkami, i scena egzekucji, czyli mordu, dokonanego na podstawie tak przeprowadzonego procesu, wstrząsają do głębi. Obszerna praca dr. Złotorzyckiej odznacza się bardzo gruntownym wyzyskaniem źródeł tak polskich jak i rosyjskich, m. in. i korespondencji Piotra Krapotkina.

W drugim artykule znajdujemy dokończenie wspomnień Adama Uziembły z pracy w Polskiej Partii Socjalistycznej «W Częstochowie i na Rakowie». Relacja ta, jak rzadko która, daje niezwykle plastyczny, żywy i ciekawy obraz codziennych prac partyjnych, w którym zagadnienia ideologiczne i zdarzenia o znaczeniu ogólniejszym, zręcznie poprzepłatane są interesującymi epizodami. Dzięki takiemu ujęciu, relację o wielkiej wartości źródłowej czyta się jednym tchem.

Artykuł dr. Jana Warężaka p. t. „Polska Organizacja Wojskowa w okręgu tarnopolskim jest po części także relacją, choć częściowo nosi charakter naukowego opracowania. Z działalności P. O. W. w Tarnopolu nie zostały prawie żadne ślady w formie archiwaliów, dlatego praca dr. Warężaka jest przyczynkiem bardzo cennym.

Dział artykułów zamyka ostatnia część pracy Franciszka Żurka p. t. «Powiat krasnostawski w walce o wolność». W tym zakończeniu autor podał dalsze losy powiatków swego powiatu, którzy w szeregach wojska polskiego w wojnie polsko-bolszewickiej chlubnie zakończyli swą wieloletnią walkę o wolność. Zakończona praca F. Żurka jest jedynym dotychczas obszerniejszym studium na temat udziału chłopów w pracach niepodległościowych.

W Miscellaneach znajdujemy podany przez Jana Michalskiego przebieg ucieczki dwóch ze słynnej dziesiątki więźniów uprowadzonych z Pawiaka — Morgantiego i Bolka, którzy wydostali się za granicę dzięki pomocy Michaliny i Jerzego Dodackich. Również w Miscellaneach mjr. dr. Wacław Lipiński podał relację van Gulpena o uwolnieniu J. Piłsudskiego z Magdeburga. Wraz z drukowanymi już dawniej relacjami samego Marszałka Piłsudskiego, gen. Sosnkowskiego i hr. Kesslera mamy obecnie skompletowany materiał relacyjny do odtworzenia szczegółowego przebiegu uwolnienia i powrotu do Warszawy.

Zeszyt przynosi dalsze 3 listy Józefa Piłsudskiego z roku 1896, opracowane przez Leona Wasilewskiego i Władysława Pobóg-Malinowskiego. Ich treścią są sprawy redakcyjne «Robotnika» i innych wydawnictw nielegalnych.

Uzupełniają treść zeszytu sprawozdania z nowych wydawnictw, związanych z epoką, której poświęca się „Niepodległość”, oraz liczne, ciekawe ilustracje.

„Niepodległość” pozostawała dotychczas pod redakcją ś. p. Leona Wasilewskiego. Wydawcą czasopisma jest Instytut Józefa Piłsudskiego, poświęcony badaniom najnowszej historii Polski. «Niepodległość» zasługuje na szerokie rozpowszechnienie: uczy, przypomina niedawną przeszłość walk o wyzwolenie kraju, zajmuje i posiada wysokie walory zarówno historyczno - naukowe jak moralne i ideowe.

PRZEGLĄD PRASY

ś. p. K. Gintowt-Dziewałtowski.

W czasopiśmie „Głos polski“, regionalnym tygodniku podolskim (Tarnopol z 13.XII.1936 r.) znajdujemy w art. p. t. „Zmarł na posterunku“ następujące, piękne i słuszne słowa o nagle zmarłym ś. p. K. Gintowt-Dziewałtowskiem:

„...Praca była jego żywiołem. Pracował z takim przejęciem się pracą, że zagrzewał do niej każdego ze swego otoczenia. Pracował radośnie, twórczo. Chwytał każdą inicjatywę i pracą swoją przetwarzał ją w czyn. Każde zjawisko lub potrzeba społeczna czy gospodarcza, skoro ją dostrzegł, natychmiast rodziła w Nim potrzebę czynu.

Aforyzm G. Flaubert'a: L'homme c'est rien, — l'oeuvre c'est tout — znalazł w śp. wojewodzie Dziewałtowskiem - Gintowcie zupełne wcielenie. Ileż bowiem dzieł i czynów dokonanych po sobie zostawił“.

Praca dawała mu radość życia i w niej też szukał ukojenia i ucieczki przed tymi bólami, które zsyłał mu los okrutny i miłościwy.

Posiadając charakter prawy, nie mając w sobie ani odrobiny fałszu, był dla wszystkich szczerze i przyjaźnie usposobiony. Z ufnością zwracał się do każdego i radował się, gdy mógł komu wyświadczyć jakąkolwiek przysługę lub udzielić swej pomocy. Cierpienia znosił milcząc i nie narzekając, a zapomnienie znajdował w swej pracy. I w niej również szukał ukojenia, gdy na wiosnę bieżącego roku śmierć nieubłagana wydarła Mu jedynego, podrastającego syna. Nie ma boleść matki dziecka, a Jego ukochanej żony, potęgowała jeszcze bardziej w Nim własną boleść. Zniósł jednak i ten cios. Zniósł go po męsku, spokojnie.

Biedne jednak, skołatanie i przemęczone serce mocnego Człowieka, coraz to słabło. Praca tego najdziwniejszego organu w ciele ludzkim z coraz to większym wysiłkiem nadążyć mogła za Jego żelazną wolą“.

Ś. p. wojewoda Kazimierz Dziewałtowski - Gintowt zmarł, jak żołnierz na posterunku, zmarł, pełniąc służbę do ostatniego tchnienia“.

Ponadto artykuły o Zmarłym umieściły m. in. czasopisma stołeczne: „Lot i obrona przeciwlotniczo-gazowa Polski“ (Nr. 25 — 26, 24.XII.1936 r.), podkreślając m. in., że „ś. p. Gintowt-Dziewałtowski był jednym z najbardziej zasłużonych działaczy L. O. P. P.“ i w uznaniu ogromnych zasług dla L. O. P. P. nadane Mu zostało m. in. w r. 1936 uchwałą walnego zgromadzenia L. O. P. P. najwyższe odznaczenie, t. j. godność Członka honorowego tej organizacji; oraz „Wiadomości turystyczne“.

POLEGŁ, GDY WSCHODZIŁA GWIAZDA BETLEEMSKA

W „Narodzie i wojsku“ (Warszawa, Nr. 36 — 37 z dn. 27.XII.1936 r.) czytamy wzruszające wspomnienie:

W wigilię Bożego Narodzenia 24 grudnia 1918 roku, 5 Dywizja Syberyjska Strzelców Polskich w krwawych walkach z napierającymi bolszewikami cofała się wzdłuż toru kolejowego Tajga—Krasnojarsk, usiłując przedrzeć się do Władywostoku.

O tym jak ten dzień przeszedł, opowiada nam p. Kowalenko Aleksy, członek Związku Sybiraków.

— Jechaliśmy pociągiem towarowym. Mróz, że nie daj Boże! Pociąg włókł się wolno, zatrzymując co chwila i cofając w tył. Siedzieliśmy w wagonach na słomie i marzliśmy strasznie.

Gdzieś koło południa, z prawej strony toru utworzono na pociąg silny ogień. Wskoczyliśmy z wagonów i ruszyliśmy do natarcia. Bolszewicy cofnęli się, a my znów wsiadliśmy do pociągu, i jazda! Tak, szczerze mówiąc, to o wigiliu nikt nie pamiętał. Tego dnia bolszewicy z pięć razy nacierali i chcieli nam odciąć odwrót. Dużo naszych padło. Pamiętam jednego z sitwy, niejaki Guszczyński. Pochowaliśmy go na 731 wiońście od Tomska koło rozjazdu Żłobina.

Nie pytamy więcej. Myślimy o tym żołnierzu 5 Syberyjskiej Dywizji Strzelców Polskich, który w dzień wigilijny poległ za Ojczyznę i pochowany został na 731 wiońście od Tomska, koło rozjazdu Żłobina.

Co wtedy myślała o nim jego rodzina, pozostała w kraju?...

„Zapomniany twórca nocy listopadowej”

Pod powyższym tytułem przypomina K. Pużak w „Robotniku” (29.XI.36 r.): „W odległości 50 km. od stolicy, a więc tuż pod Warszawą, na ementarzu w Warce spoczywa Piotr Wysocki, przez oficjalną Polskę zapomniany, ale w naszej świadomości i pamięci wiecznie żyjący — *ten Nieśmiertelny Wódz Rewolucji Listopadowej*.”

„Dnia 29-go listopada 1833 r. Wysocki został skazany na śmierć przez powieszenie. Wyrok ten pod wpływem opinii zagranicznej, zwłaszcza francuskiej, został „złagodzony”... na 20 lat katorgi. Pędzono go etapem zakutego na ręce i nogi na Sybir do Aleksandrowska koło Irkucka. Za próbę ucieczki, połączonej z planem powstania, został skazany na 1000 kijów, a do wyroku dodano jeszcze 3 lata. Tę śmiertelną dawkę tysięcy kijów Wysocki wytrzymał, po czym został wysłany do Abatu, skąd w końcu przewieziono go do Czyty.

Na Syberii przebywał Wysocki aż do lipca 1857 r., kiedy to na zasadzie amnestii pozwolono mu wrócić do Polski z warunkiem pobytu w Warce. Tu pracując ciężko na roli i zapadając na zdrowiu wskutek ciągle otwierających się ran pozostałości bicia pałkami, zmarł 6 stycznia 1875 r.”

„SYBIRSKIM SZLAKIEM ZESŁAŃCÓW”

O odczycie pod powyższym tytułem, wygłoszonym przez mjr. M. Lepeckiego w Toruniu w dn. 14.XI.36 r., czytamy w piśmie „Dzień Pomorza” (Toruń, 17.XI.36 r.):

„Odczytów tego rodzaju powinno się wygłaszać jak najwięcej. Byłyby one wspaniałym przypomnieniem ciężkich, bohaterskich walk i prac konspiracyjnych o wolność i stwierdziłyby jednocześnie, że wolność i niepodległość nie przyszły nam za darmo, że wiele, wiele krwi zostało przelanej a dziesiątki tysięcy najlepszych Synów Polskiej złożyło swe życie w ofierze w walce o wyzwolenie. Dla tego też w imię tej wolności, wymagającej zwartości i spistości narodowej, należy zrezygnować z wielu przybijałości indywidualno-osobistych lub przerosłów i demagogii partyjno-politycznych.”

KRONIKA

REPREZENTACJA B. ŻOŁNIERZY POLSKICH NA WSCHODZIE U NACZELNEGO WODZA

W dn. 31 października r. b. zameldowała się u Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego-Rydza, Reprezentacja b. żołnierzy wojsk polskich na Wschodzie w składzie: prezesa, wojewody Nakoniecznikow-Klukowskiego, wiceprezesa — nacz. Suchenek-Suchockiego (Związek Sybiraków), sekretarza, gen. — plk. Beliny-Prażmowskiego i pozostałych członków Reprezentacji.

W imieniu reprezentacji zwrócił się przewodniczący plk. Nakoniecznikow-Klukowski do Marsz. Śmigłego-Rydza z następującym meldunkiem:

„Panie Generale! Żołnierze byłych formacyj i organizacji wojskowych na Wschodzie, walczących czynnie o niepodległość w latach 1917 — 1918, zrzeszeni w chwili obecnej w związkach Legionistów Puławskich, Żołnierzy I Polskiego Korpusu, Kaniowczyków i Żeligowczyków, Sybiraków, Murmańczyków, III Polskiego Korpusu, Brygady Kaukaskiej i oddziałów wojskowych: Turkiestańskiego, Odeskiego, Finlandzkiego oraz Rosji Centralnej — połączyli się dn. 1.10 b. r. w jedną i jedyną na zewnątrz reprezentację byłych żołnierzy polskich na Wschodzie, by móc w j. dności i zgodzie — poświęcić wszystkie swe siły dla dobra i potęgi Ojczyzny. W imieniu tej reprezentacji melduję posłuszenie Panu Generalowi, jako Naczelnemu Wodzowi, że stajemy bez zastrzeżeń do dyspozycji Pana Generala, gotowi wypełniać w każdej chwili wszystkie Jego rozkazy”.

Na przemówienie prezesa Marsz. Śmigły-Rydz odpowiedział tymi słowy:

— Dziękuję Wam, Koledzy, za ten wyraz żołnierskiego sentymentu, jakiego mi Waszym meldunkiem okazali, a jednocześnie podkreślam, że w Waszym akcie zjednoczenia widzę czyn świadomej woli żołnierzy-obywateli, patrzących daleko w przyszłość narodu i państwa.

Następnie prezesi poszczególnych związków oraz grup wręczyli Marsz. Śmigłemu-Rydzowi honorowe odznaki i dyplomy, prosząc Go o przyjęcie ich jako wyrazu żołnierskiego hołdu.

Na prośbę wojewody Nakoniecznikow-Klukowskiego, aby p. Marsz. Rydz-Śmigły przyjął protektorat nad akcją zjednoczeniową organizacji wschodnich, Naczelnny Wódz oświadczył:

— Znacze moje stanowisko, jeżeli chodzi o pracę przy podciągnięciu Polski wyżej, a ponieważ Waszą akcją zjednoczenia wszystkich zdrowych sił uważam nie tylko za słuszną i celową, ale w obecnej naszej sytuacji za konieczną — więc też z tej racji honorowy protektorat nad Waszą akcją zjednoczeniową przyjmuję.

Ta sama delegacja zgłosiła się następnie do p. Premiera gen. Sławoj-Składkowskiego, któremu również zameldowała o powołaniu przez wszystkie b. formacje wspólnego przedstawicielstwa oraz o dalszych pracach nad stworzeniem jednolitej organizacji. Zarazem delegacja powiadomiła p. Premiera, że złożyła Wodzowi Naczelnemu meldunek o tym, iż staje bez zastrzeżeń do Jego dyspozycji i na Jego rozkazy i ten sam meldunek składa obecnie na ręce p. Premiera jako szefa Rządu. P. Premier, uznając doniosłość faktu połączenia wszystkich organizacji b. formacji wschodnich, złożył delegacji podziękowanie imieniem Rządu.

Ponadto delegacja zameldowała się u P. Ministra Spraw Wojskowych, gen. Kasprzyckiego, oraz u P. Prezesa Federacji P. Z. O. O., gen. dr. R. Góreckiego.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI

WALNE ZEBRANIE OKR. WARSZAWSKIEGO.

W dn. 15 grudnia 1936 r. w Warszawie, w lokalu Związku przy ul. Wspólnej Nr. 37 odbyło się przy licznych udziałach członków Okr. warszawskiego, Zarządu Głównego oraz Komendy Koła żołnierzy b. V-ej Dyw. Syberyjskiej walne zebranie informacyjne. Przewodniczył prezes Zarządu Gl. — nacz. H. Suchenek - Suchecki. Przewodniczący złożył na wstępie w podniosłych słowach hołd ś. p. Kazimierzowi Gintowt-Dziewałtowskiemu; przemówienia tego zebrania wysłuchali w skupieniu, stojąc.

Wyczerpujące sprawozdanie z połączenia Związków b. żołnierzy polskich na Wschodzie w formie wspólnej Reprezentacji — przedstawił płk. St. Lubodziecki. Sprawozdanie to uzupełnił kililkoma uwagami prezes Suchenek - Suchecki. Zebrani poinformowani zostali m. in., że zadaniem Reprezentacji b. żołnierzy polskich na Wschodzie jest reprezentować bez zastrzeżeń na zewnątrz b. żołnierzy polskich na Wschodzie we wszystkich sprawach o charakterze państwowym i wojskowym i przyłączania się do wspólnej akcji i wystąpień politycznych. Dalszym zadaniem Reprezentacji jest rozpatrzyć możliwości utworzenia wspólnej organizacji, przyjmując projekt statutu tej wspólnej organizacji oraz dążyć do zwołania ogólnego Zjazdu b. żołnierzy polskich na Wschodzie.

Sprawozdanie o zabiegach ku stopniowej likwidacji bezrobocia na terenie Związku Sybiraków — przedstawił sędzia J. Wyczański. O Zjeździe Nadzwyczajnym w Krakowie w dn. 18.X.1936 r. w związku ze złożeniem ziemi z Syberii na

Sowińcu mówił Piotr Dewudzki, wiceprezes Koła b. więźniów i zesłańców politycznych.

Sprawozdanie o zasadach zmiany statutu Zw. Sybiraków wygłosił Komend. Gł. Koła Żołnierzy a wiceprezes Zarządu Głównego, plk. J. Skorobohaty — Jakubowski. Mówca podkreślił m. im., że Związek będzie się opierać jak na dwóch filarach, na dwóch Kołach: na Kole żołnierzy b. V-ej Syberyjskiej Dywizji i na Kole b. więźniów i zesłańców politycznych.

Wreszcie sprawozdanie ostatnie o dotychczasowych rezultatach zbiórki na F. O. N. (na zakup samolotu „Sybirak“) przedstawił kol. Alojzy Wendorff, kierownik Sekcji dochodów niestałych przy Okr. Warszawskim.

W ten sposób poruszony został w atmosferze dużego ożywienia szereg wielce żywotnych i aktualnych dla Związku spraw.

SEKCJA DOCHODÓW NIESTAŁYCH PRZY ZARZĄDZIE OKR. WARSZAWSKIEGO.

Sekcja pod przewodnictwem kol. A. Wendorffa rozwija pomyślnie swą działalność. Preliminarz na rok 1956 w kwocie zł. 2.400 zostanie zrealizowany. Kolacje koleżeńskie, sobótki taneczne, towarzyskie, „wtorki brydżowe“ znacznie ożywiły życie związkowe. Głównymi źródłami dochodów Sekcji są: sobótki taneczne, imprezy w „Adrii“ i „Cafe Dancing Club“ oraz „wtorki brydżowe“.

Wyznaczone imprezy z całkowitym przeznaczeniem dochodu na działalność związku: a) 31 grudnia — „Sylwester“, urozmaicony licznymi niespodziankami, b) w styczniu 1957 r. — impreza w lokalu „Adrii“, c) w lutym 1957 r. — impreza w „Cafe Dancing Club“, d) w każdą sobotę aż do postu wieczory towarzyskie taneczne, e) w każdy wtorek towarzyskie brydże; z wygranych pobierane jest 10 proc. na zakup samolotu „Sybirak“.

W dn. 21 listopada b. r. odbyła się koleżeńska kolacja w licznym gronie, w atmosferze bardzo szczerzej i serdecznej. Przemówienia, wspomnienia i bliższe poznanie się powitane były przez wszystkich tak mile i z takim uznaniem, iż postanowiono wieczere koleżeńskie powtarzać częściej. Najbliższa wieczerza urządzona zostanie w styczniu 1957 r.; aby udostępnić ją dla kolegów gorzej sytuowanych pobrane będą składki na kolacje minimalne.

Przy sekcji Dochodów Niestaalych powołała „Sekcja Ufundowania Samolotu Sybirak“, która ma za zadanie zbieranie funduszy drogą imprez, loterii fantowej oraz dobrowolnych ofiar. Do Sekcji tej oprócz członków Związku weszli ponadto sympatycy organizacji. Pierwsza impreza odbyła się w „Adrii“ w dniu 1.12 b. r. Następnie urządzony zostanie bal i loteria fantowa w Oficerskim Yacht Clubie w dn. 5.1 1957 r.

W dn. 10 stycznia 1957 r. odbędzie się w lokalu Zw. Sybiraków, tradycyjna „Choinka“, w czasie której dziatwa obdarowana zostanie łakociami.

7 KOŁA ORENBURCZYKÓW.

Zarząd Koła Orenburczyków odbył szereg posiedzeń, na których poza sprawami bieżącymi były omawiane kwestie związane z wydaniem książki p. t. „Polacy w Orenburgu i na stepach Kirgiskich“ oraz sprawa zwołania II Zjazdu Orenburczyków w 1957 roku.

Ostateczną decyzję w tej sprawie poweźmie walne zebranie Koła, które odbędzie się w ciągu stycznia 1957 roku.

Aktualia Sowieckie i Syberyjskie

Wszechzwiązkowy spis ludności.

Na całym terenie ZSRR odbywają się przygotowania do przeprowadzenia wszechzwiązkowego spisu ludności, co będzie miało miejsce w nocy z 5 na 6 stycznia 1957 r. W Moskwie, Leningradzie i Charkowie budują się trzy wielkie „mechaniczne - obrachunkowe stacje”. W każdej z nich będzie pracowało do tysiąca specjalnych pracowników, podsumowujących wyniki spisu.

Zakłady moskiewskie i leningradzkie pracują nad maszynami do rachowania najnowszej konstrukcji. Władza sowiecka przywiązuje wielkie znaczenie polityczne do akcji spisu ludności. Wydawnictwa przygotowują kolosalną literaturę agitacyjną w wielu językach. Robi się jednocześnie masową reklamę w postaci transparentów, ulotek, pudełek do zapalek, nawołujących do ułatwienia pracy zatrudnionych przy spisie. Ci zatrudnieni stanowią całą armię: ponad milion rachmistrzów i kontrolerów — instruktorów. Akcja przygotowania odpowiednich dla tej pracy kadr napotyka na wielkie trudności. Tak np. w Leningradzie, gdzie na dzień 1 listopada liczba przygotowanych pracowników powinna była wynosić 17 tys., znaleziono zaledwie parę dziesiątków odpowiednich ludzi. Prasa sowiecka kładzie nacisk na konieczność „sprawdzania” tych nowych urzędników. (RO)

Uniwersytet Dalekowschodni

„Komsomolskaja Prawda” z dn. 18 października r. b. zamieszcza depesze z Władywostoku o stanie tamtejszego uniwersytetu. Na uniwersytecie jest 18 katedr i ... 5 profesorów. Na drugim kursie fakultetu matematycznego nauczyciel szkoły średniej wykłada program 8-ej klasy. Lektorzy kalejdoskopowo zmieniają jeden drugiego, uciekając z Władywostoku. Zastępca dyrektora nakłada grzywny na studentów za opóźnienie z egzaminami i obniża stypendium za spóźnianie się na wykłady. Studentom wydziału chemicznego nie wykładają fizyki, studentom wydziału fizycznego — chemii. Zamknięto stołówkę studencką jako przedsiębiorstwo deficytowe. Ze studentów, którzy wstąpili w r. 1954 na uniwersytecie, została zaledwie połowa. (RO)

Sprawy rolne.

Z kraju Krasnojarskiego donoszą, że ziarno nowego urodzaju — „góry pszenicy”, dostarczone z sowchozów gnije pod gołym niebem. Jest to zjawisko ogólne dla wszystkich elewatorów rozległego kraju Krasnojarskiego. W jednym tylko elewatorze zaoziernskim zgnilo już 700 cent. ziarna. Wiadomość ta nabiera szczególnego znaczenia w związku z faktem, że w roku bieżącym prasa sowiecka całkowicie przemilczała przebieg akcji przewozów i przechowywania ziarna. R. O.

Przenumerata: rocznie 5 zł., półrocznie 2 zł. 50 gr., łącznie z przesyłką pocztową.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wspólna 57 m. 5. Tel. 8.92-22.

Konto P. K. O. — 19653.

Adres Redakcji: Warszawa-Żolibórz, Krechowicka 5. Tel. 12-71-40.

Przewodniczący Komitetu Redakcyjnego: **W. GINTOWT-DZIEWAŁTOWSKI.**

Komitet Redakcyjny: W. GINTOWT-DZIEWAŁTOWSKI, płk. ST. LUBODZIECKI,
płk. J. SKOROCHATY-JAKUBOWSKI.

Redaktor: MARCELI POZNANSKI.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Sybiraków.

Zakł. Graf. „Polska Zjednoczona”, Warszawa, Nowolipie 2. Tel. 11.40-45.

P. K. O.

PEWNOŚĆ – ZAUFANIE

Gotówka w kasach zł.: 132.000.000

Ilość klientów: 2.212.775

Wkłady zł.: 861.000.000

Lokaty własne zł.: 730.000.000

NAJWIĘKSZA INSTYTUCJA OSZCZĘDNOŚCIOWA
W POLSCE I JEDNA Z NAJWIĘKSZYCH W EUROPIE

DODATNIE ZMIANY W PLANIE LOTERJI PAŃSTWOWEJ

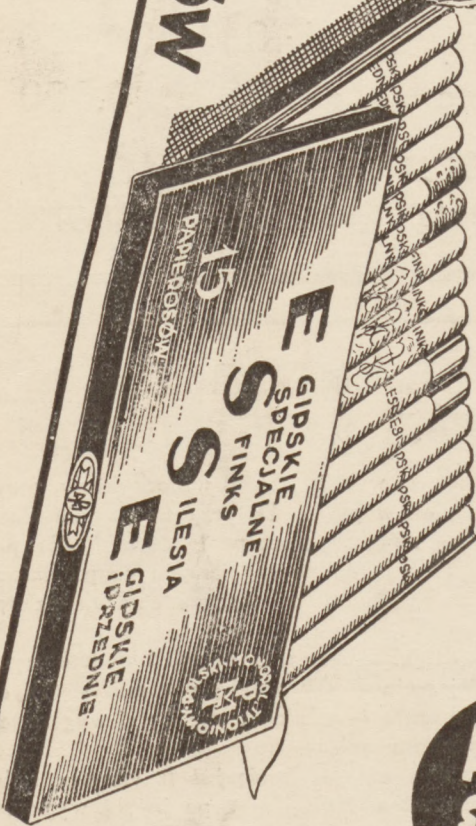
Trzydziesta szósta Loteria Państwowa, w której okres wkroczyliśmy, przynosi kilka korzystnych dla graczy zmian w planie. Dotyczy to głównie klasy czwartej, w której wprowadzono cztery nowe wygrane po 75.000 zł. każda, powiększono liczbę dwudziestotysięcznych wygranych z dziesięciu na piętnaście, wygranych dziennych z czternastu na siedemnaście i wygranych dwustuzłotowych — o 5.391.

Możliwość tych zmian osiągnięto dzięki skasowaniu ciągnień dodatkowych i wygranych seryjnych, oraz zmniejszeniu liczby wygranych stutysięcznych w czwartej klasie z czterech na trzy, a także — ustaleniu wysokości wygranych dziennych na 25.000 zł., zamiast trzydziestu tysięcy.

W klasie pierwszej, której ciągnięcie rozpoczęło się już 18 czerwca r. b., plan nie przewiduje niemal żadnych zmian. Mamy więc po jednej wygranej w wysokości stu pięćdziesięciu i dwudziestu tysięcy zł., cztery po dwadzieścia pięć tysięcy, pięć po dziesięć tysięcy, dziesięć po pięć tysięcy, piętnaście po dwa tysiące, trzydzieść po tysiąc zł. i t. d., ogółem trzynaście tysięcy wygranych wartości milion czterysta osiemnaście tysięcy osiemset złotych.

Jak widzimy plan trzydziestej szóstej Loterii Państwowej przedstawia się, ze stanowiska interesów graczy, bardzo dodatnio. Trzeba się więc pośpieszyć z nabyciem losów do pierwszej klasy; dostać je można w kolekturach, rozsianych po całej Rzeczypospolitej.

JEDNA
NAZWA
PIĘĆ
GATUNKÓW



150
1 GR.